

**CAIT LONDON**

**Pora  
na miłość**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Diana szła w stronę świateł farmy, wraz z kąśliwym nocnym wiatrem przyleciało do niej zawrozczenie kobzy. Duży piętrowy dom, usytuowany w pobliżu opustoszałej szosy w stanie Colorado, dominował nad rozległymi pastwiskami. O jedenastej w nocy, w wigilię Wszystkich Świętych, sprawiał równie ponure i niesamowite wrażenie jak zamek hrabiego Drakuli.

- Pomyłka w rezerwacji... - mruknęła i obejrzała się na swoje kombi zaparkowane przy bramie rancza MacLeana. Ukryty w cieniu wysokiej osiki samochód dawał poczucie bezpieczeństwa.

Recepcjonista w Zajeździe Rayfield przeproszał gorąco za omyłkowe przesunięcie jej rezerwacji na grudzień.

- Ogromnie mi przykro, proszę pani. Do końca tego tygodnia mamy zajęte wszystkie miejsca, ale proszę chwilę poczekać, tylko wykonam jeden telefon. Stary Mac czasem przyjmuje do siebie naszych nadprogramowych gości. Do najbliższego miasta jest kawał drogi, a zresztą oni też na pewno nie mają wolnych pokoi. Sezon polowań, sama pani rozumie.

Diana spojrzała na poszarpane góry San Juan, wyraźnie widoczne na tle czystego nocnego nieba. Powiew lodowatego wiatru owiał jej kark, rozwiewając krótkie włosy. Zadrżała, kiedy zimne powietrze przeniknęło zielony sweter i dzinsy.

Potrzebowała spokoju i czasu, by zastanowić się nad swoim życiem i przyszłością; folder reklamujący

jedyny w Benevolence zajazd sprawił, że uznała małe miasteczko za idealnie do tego celu. Położone wysoko nad górnym Rio Grande zostało na przełomie stuleci opuszczone przez górników, zaspokajając teraz potrzeby ludzi tęskniących za czystym powietrzem i majestatycznymi krajobrazami.

Jestem czterdziestodwuletnią sierotą, pomyślała ponuro Diana. Dwadzieścia lat spędzonych w roli pani domu i współmałżonki zakończyło się okrutnym wstrząsem, kiedy dowiedziała się o licznych zdradach swego męża Aleksa. Dzięki oszczędnemu gospodarowaniu powinno jej się udać zaoszczędzić z alimentów tyle, by w przyszłości starczyło na opłacenie studiów jej dwóch synów.

Nie dysponując żadnymi praktycznymi umiejętnościami w pierwszej chwili straciła pewność siebie i, jak jej się wydawało, szanse na samodzielną pod względem finansowym egzystencję, ale niebawem udało się jej znaleźć pracę, gdzie nie tylko mogła trochę zarobić, lecz również miała okazję doskonalić swoje kwalifikacje. Sprzedała wielki dom, w którym mieszkali do rozwodu, oddała Aleksowi połowę pieniędzy, sama zaś kupiła mniejszy, znacznie lepiej dostosowany do jej potrzeb.

Funkcjonowała wyłącznie dzięki woli przetrwania, codziennie poddając próbie swoje umysłowe i fizyczne zdolności. Wreszcie jednak nadszedł dzień, kiedy poczuła się całkowicie wyeksploatowana. Spojrzała krytycznym wzrokiem na skromne oszczędności i kierując się instynktem ptaka, którego wypuszczono z klatki, zerwała się do lotu.

Najtrudniejsze okazało się porzucenie pracy, ale jej szefowa również była rozwódką i dobrze ją rozumiała. Rick i Blaine studiowali na uniwersytecie, więc Diana wynajęła na rok dom i załadowała najniezbędniejsze rzeczy do samochodu. Po raz

pierwszy miała wyruszyć na poszukiwanie tego, czego naprawdę pragnęła od życia. Pierwszy krok stanowiło wynajęcie na tydzień pokoju; nad drugim zaczęła się zastanawiać, kiedy wypocznie. Chyba sobie na to zasłużyła.

A teraz, dwa lata po rozwodzie, wreszcie zupełnie na swoim, okazała się „nadprogramowym gościem”.

- Dobra, przyznaj się - przywołała się do porządku tak, jak to wielokrotnie czyniła w ostatnim czasie. - Jesteś zmęczona, zmarznięta, i wściekasz się na myśl o tym, że jakiś cholerny myśliwy chrapie teraz w najlepsze w twoim pokoju.

Kiedy zbliżyła się do białego budynku usłyszała wycie psa wtórującego kobzie. W zagrodzie stały krowy rasy Hereford, odprowadzając ją stłumionym mručeniem. Za sąsiednim płotem poruszył się masywny kształt, w którym Diana rozpoznała potężnego byka.

- Ten, kto gra na tym... instrumencie pilnie potrzebuje lekcji - mruknęła naciskając dzwonek.

Przeraźliwy terkot sprawił, że odskoczyła jak oparzona. Dźwięki kobzy natychmiast ucichły, natomiast pies zaczął ujadać z zapałem. Świetnie, pomyślała Diana, przypominając sobie ostre kły Psa Baskerville'ów.

Zamrugnęła raptownie, kiedy niespodziewanie na werandzie zapłonęło światło. W chwilę potem otworzyły się drzwi i pojawił się groźnie wyglądający mężczyzna o wzroście z pewnością przekraczającym metr osiemdziesiąt, w rozpiętej flanelowej koszuli i wytartych dżinsach, z czubatym talerzem cukierków w dłoniach. Wiatr rozwiewał dokoła jego twarzy ciemne, dość długie włosy. Pod pachą trzymał kobzę, z której z cichym buczeniem uchodziły jeszcze resztki powietrza.

- Trochę za duża na bieganie za datkami, co?

- zapytał głosem przywodzącym na myśl niedźwiedzia, któremu ktoś zakłócił zimowy sen. \*

Diana zadarła głowę, by spojrzeć mu prosto w ciemne oczy. Ten wyniosły ton zupełnie się jej nie spodobał. Często używał go Aleks - zawsze wtedy, kiedy mówił jej, co powinna zrobić.

- Nie biegam za datkami.

Nim zdążyła dodać coś więcej, z wnętrza domu wybiegł ogromny husky; zatrzymał się przed nią na szeroko rozstawionych łapach i ze zjeżoną sierścią.

- Spokój, Red! - rozkazał szorstko mężczyzna. Pies natychmiast ucichł. - W takim razie awaria samochodu - parsknął pogardliwie spoglądając w kierunku drogi prowadzącej do jego rancza.

- Kobiety. Powinny siedzieć w domu, tam gdzie ich miejsce.

Diana poczuła jak z wściekłości napinają się jej mięśnie karku.

- Co się stało? Chłodnica? Zabrakło paliwa?  
- zapytał, wstawiając talerz z cukierkami do wnętrza domu.

- Przesłano mnie z Zajazdu Rayfield - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Zdaje się, że dzwonił tu recepcjonista?

Potwierdził skinieniem głowy i przesunął spojrzenie po jej drobnym ciele, zatrzymując je nieco dłużej na okrągłościach.

- Nie przypuszczałem, że Ray przyśle mi kobietę.

Westchnął ze znużeniem, jakby musiał osobiście niańczyć wszystkie kobiety od Colorado po Wyoming i nabrał przy tym zdecydowanej odrazy do całego żeńskiego gatunku.

- Szykuję chili na jutrzejsze zawody kucharzy. Nie

\* W wigilię Wszystkich Świętych w krajach anglosaskich dzieci poprzebierane za duchy i upiory biegają od domu do domu strasząc mieszkańców i domagając się datków, najczęściej słodczy (przyt. tłum).

mam czasu, żeby troszczyć się o pani wygodę. Będzie pani musiała sama się tym zająć. Proszę wejść.

Temperament Diany zaczął wysyłać ostrzegawcze czerwone flary. Gościnność jaskiniowca, przemknęło jej przez myśl.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu - oświadczyła lodowatym tonem. - A po rozmowie z panem mam na to jeszcze mniejszą ochotę.

Krzaczaste brwi mężczyzny powędrowały w górę.

- No, no, złościco, nie zadzieraj tak bardzo nosa. Jeśli chcesz się przespać, to masz do wyboru mój dom albo Wyoming.

Obrzuciła rozwścieczonym spojrzeniem jego metr osiemdziesiąt parę samczej arogancji. Wolałaby raczej zamarznąć na śmierć niż poprosić go o pomoc.

- Przykro mi, że przerwałam pańską symfonię. Dziękuję za zaproszenie, ale nie skorzystam z niego.

- Jeśli ma pani zamiar spać w samochodzie, to radzę dać sobie z tym spokój. Dla takiego maleństwa jak pani na dworze jest stanowczo za zimno i zbyt niebezpiecznie.

Diana policzyła do dziesięciu, by opanować narastający w niej gniew.

- Potrafię sama się o siebie zatroszczyć, panie MacLean.

Odwróciła się na pięcie, zrobiła krok naprzód i w tej samej chwili poczuła, jak jego wielka dłoń chwyta ją za pasek. Wciągnął ją do domu tak łatwo, jakby była dzieckiem.

Opanowanie Diany prysnęło niczym bańka mydlana. W momencie, kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem, jej otwarta dłoń uderzyła w policzek mężczyzny.

- Jak pan śmie! - wykrzyknęła cofając się o krok.

- Szanowna pani, śmiem bardzo wiele, kiedy jakaś na pół dorosła kobietka myśli, że może ze mną robić wszystko, na co ma ochotę. - Z ustami zaciśniętymi

w wąską kreskę zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem. Jego ostry wzrok zdawał się przedzierać przez zimowe ubranie i docierać do kryjącego się pod nim, szczupłego ciała. - Waży pani niewiele więcej od Reda. Nie ma pani dość siły, żeby dać sobie radę.

Duma powstrzymała Dianę przed rozcieraniem piekającej dłoni. Ból promieniował na całe ramię. Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że po raz pierwszy w życiu uderzyła człowieka. Ugięły się pod nią nogi i poczuła szczypanie skóry. Na litość boską, dlaczego go uderzyła? Był taki wielki, ledwo sięgała mu do ramienia...

- Proszę mnie nie dotykać! - ostrzegła go, wypowiadając starannie każde słowo.

- Sama skóra i kości. Kiedy dotykam kobiety, lubię czuć coś miękkiego i ciepłego.

Diana wpatrywała się w najbardziej surową twarz, jaką kiedykolwiek widziała. Na opalonym czole mężczyzny pojawiły się zmarszczki. Włosy miał czarne jak noc, ale na skroniach poprzątkane pasmami siwizny. Głęboko osadzone oczy błyszczały złowrogo nad wydatnymi kośćmi policzkowymi. Jednak kiedy podrapał się po muskularnej piersi porośniętej gęstymi włosami, poczuła, jak coś w niej drgnęło.

Wskazał na telefon, niemal całkowicie zagrzebany pod stertą sportowych czasopism.

- Jeśli ma pani ochotę, może pani sobie poszukać innego miejsca. Powodzenia.

Odwrócił się i odszedł, pokazując Dianie swoje szerokie plecy. Pozwoliła by jej spojrzenie zsunęło się w dół po wąskich biodrach i długich nogach aż do jego stóp. Na jednej miał czerwoną, na drugiej zaś zieloną skarpetkę, obie z przetartymi piętami.

Odetchnęła głęboko i objęła się ramionami, spoglądając niepewnie na dziurę w nogawce jego dżinsów,

przez którą było widać fragment umięśnionego uda. Może potrzebował pieniędzy?

Husky wpatrywał się w nią nieruchomymi ślepiami.

- Psik! - szepnęła Diana. - Idź sobie!

Warknął groźnie, lecz w tej samej chwili do pokoju wszedł powoli duży, biały kot, który natychmiast zaczął się łąsić kobiecie do kolan. Pies cofnął się o krok, przyglądając się nieufnie kotowi. Kiedy ten ruszył w jego stronę z wyprężonym ogonem, husky odwrócił się i umknął w ślad za swoim panem, jakby uciekał przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

- Miły kotek - powiedziała pieszczotliwie Diana.

- Założę się, że jesteś dziewczynką. - Wyjęła z kieszeni kartkę z numerem telefonicznym zajazdu i wykręciła go. Po piątym sygnale odezwał się zaspany głos:

- Zajazd Rayfield, słucham?

Kiedy Diana wyjaśniła, że "Stary Mac" okazał się niezbyt gościnny i poprosiła o jakiś inny adres, recepcjonista zachichotał.

- Nie ma żadnych innych adresów. Musi pani jakoś sobie z nim poradzić.

- Mac to dobry chłopak - powtórzyła pod nosem słowa recepcjonisty, odkładając słuchawkę. - Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym tu spędzić choć jedną noc, nie mówiąc już o całym tygodniu - dodała, spoglądając na zniszczone meble. Na dębowej boazerii wisiły wielkie myśliwskie łuki i kołczany ze strzałami. W zagraconym rogu stała szafa z przeróżnymi strzelbami.

Diana wzięła do ręki egzemplarz fachowego pisma dla hodowców bydła i przeczytała adres: Mac Mac-Lean, Wiejska Droga, Benevolence, Colorado. Zamknąwszy oczy pomyślała o swoim skromnym domu w południowozachodnim Missouri - bezpiecznym domu, w którym nie było żadnych ciemnokich olbrzymów grających na kobzach.



Nagły atak potwornego zmęczenia o mało nie powalił jej na kanapę. Och, z jaką rozkoszą wpełzłaby pod tę dzierganą narzutę i zasnęła...

Dotknęła czegoś nogą. Spojrzawszy w dół ujrzała znoszone robocze buty MacLeana. Ten widok przypomniał jej o obecności nieokrzesanego mężczyzny.

Odłożyła czasopismo na zaśmiecocy stolik do kawy i zerknęła tęsknie na wielki, czarny kominek usytuowany przy jednej ze ścian. Trzaskający ogień przyciągał ją do siebie z magiczną siłą.

Mac nie życzył sobie, żeby jakieś chuchro próbowało utrzcć mu nosa. Wrócił do pokoju i stanął przed Dianą z rękami wbitymi głęboko w kieszenie, wcale nie starając się ukryć wojowniczego nastroju.

- Ten konkurs kucharzy jest dla mnie bardzo ważny. W zeszłym roku wygrał Fred Donaldson, ale w tym ja chcę zająć pierwsze miejsce. Rozumie pani?  
- Skrzywił się. - Potrzebuję całej nocy, żeby przygotować swoje chili. Nie mogę zostawić go ani na minutę. Znalazła pani sobie jakiś nocleg?

Jednak spoglądając w jej wielkie, brązowe oczy Mac nagle poczuł, jak mięknie mu serce. Do kogo mogła się zwrócić? Sprawiała wrażenie zupełnie opuszczonej, a w wyrazie pobladłej twarzy było coś, co budziło w nim litość.

Uderzyła go dość mocno, lecz zdążył dostrzec, jak jej oczy rozszerzają się ze strachu... jakby spodziewała się, że odda jej uderzenie. Widział wystarczająco wiele zranionych istot aby rozpoznać w tej kobiecie kogoś, kto ucieka przed bólem.

- Jak się nazywasz? - zapytał szorstko, by ukryć swoje uczucia. Tę kobietę utrzymywała przy życiu chyba wyłącznie czysta determinacja, lecz musiał przyznać, że była też odważna. Stała wyprostowana, patrząc mu prosto w oczy.

- Diana Phillips.

Macowi podobało się niskie, szepczące brzmienie jej głosu. Przypominało mu szum wiatru kołyszącego szczytami górskich sosen. Przyjrzwawszy się jej z zainteresowaniem stwierdził, że kobieta ma klasę. Krótko przyszczyżone brązowe włosy lśniły w blasku elektrycznego światła. Usta, choć mocno zaciśnięte, nie straciły swego pełnego, miękkiego kształtu. Jednak największe wrażenie robiły oczy. spoglądające czujnie spod zasłony długich, prostych, czarnych rzęs.

Wygląda jak zabłąkane zwierzę, doszedł wreszcie do wniosku Mac. A on zawsze przygarniał zabłąkane zwierzęta.

- Diana... - powtórzył łagodnie, patrząc jak jej małe zęby przygryzają delikatnie dolną wargę. - Di.

Jej ciemne oczy przybrały na chwilę zupełnie czarną barwę.

- Nie znoszę tego zdrobnienia, panie MacLean - oświadczyła stanowczo. - Po za tym. jestem już na nie trochę za stara.

- Diana - powiedział jeszcze raz, przyjmując jej warunki. - Straszna z ciebie zadziora.

Przez sekundę mierzyła go wściekłym spojrzeniem, a następnie odwróciła głowę, by popatrzeć na zaczynającą się zaraz za oknem zimną noc. Jest płochliwa jak żreback, pomyślał Mac. Nagle poczuł tak wielką ochotę, by objąć ją i przygarnąć do siebie, że aż zrobił krok w jej kierunku. Natychmiast zauważył, że napięła wszystkie mięśnie.

- Zaopiekuję się tobą - szepnął. W tej chwili cieszył się z tego, że prowadził gospodarstwo sam, z pomocą sąsiadów i chłopców ze szkoły. Na tym pustkowiu tylko on jeden mógł jej pomóc.

Kiedyś cierpiał już wraz z inną kobietą, czuł. jak szybko umyka z niej życie... Przełknął z wysiłkiem ślinę, wyswobadzając się z okowów przeszłości.

Diana odwróciła się do niego.

- Nie potrzebuję pańskiej opieki, panie MacLean.

Co mi tam. pomyślał nagle. Ma przecież dodatkowy pokój i nie stanie się nic wielkiego, jeśli pomoże się jej w nim rozgościć. Co prawda zawody kucharzy były dla niego bardzo ważne, lecz przecież już kiedyś przegrał z Donaldsonem. Teraz potrzebowała go Diana, a on nie miał zamiaru pozwolić, by odeszła w lodową noc.

Mianowawszy się w ten sposób jej obrońcą. Mac skrzyżował ramiona na piersi. Każda kobieta zaśługiwała na to, by mieć swojego rycerza, on zaś postanowił być rycerzem Diany.

- Mów mi Mac - polecił łagodnie. - Wiesz, namyśliłem się. Jeśli obiecasz, że będziesz dokładnie stosować się do moich wskazówek, pozwolę ci zająć się duszeniem mięsa do chili. W tym czasie posprzątam pokój gościnny i przyniosę twoje rzeczy z samochodu.

Zawahęła się.

- Nie gotuję zbyt dobrze, panie Mac...

- Wystarczy Mac. Tu wszyscy tak do mnie mówią.

Czuł, że kobieta usiłuje się od niego odsunąć. Nie mógł na to pozwolić. Zagubione zwierzęta często robiły sobie krzywdę i jej z pewnością zdarzyłoby się to samo. Wyglądała tak, jakby na swoich szczupłych ramionach dźwigała ciężar całego świata.

- Posłuchaj: wołowina jest już skrojona i dusi się w brytfannie. Wystarczy, że od czasu do czasu trochę ją poruszysz.

- Nie - odparła stanowczo, zapinając kurtkę pod szyją. - Nie potrzebuję współczucia, tylko pokoju na noc. Ale dziękuję za propozycję.

Z zakłopotaniem zmierzwił sobie dłonią włosy.

- To może sama posprzątałaś kuchnię i pokój... oczywiście jak trochę odpoczniesz? - Dostrzegł błysk zainteresowania w jej oczach i mówił dalej: - To

znaczy, pokój jest nie tyle do posprzątania, co do opróżnienia. Używałem go jako magazyn. Naturalnie, możesz zmienić pościel i co tylko chcesz.

- A co z chili?

- Poczeka - odparł bez wahania Mac. Zastawił sieci i miał zamiar przetrzymać ją w nich bezpiecznie choćby przez tę jedną noc.

Usiadłszy na kanapie wciągnął buty. Kiedy wstał zauważył, że Diana cały czas nie spuszcza z niego oczu. Nigdy nie widział u kobiety takiego bolesnego spojrzenia. Ile ona mogła mieć lat? Dwadzieścia? Trzydzieści pięć?

- Racja, jestem dużym facetem. To u nas tradycja rodzinna - zamruczał łagodnie i wyciągnął powoli rękę, żeby jej nie przestraszyć. - Daj mi kluczyki. Jako zastaw weź sobie dom.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, usiłując odszyfrować wyraz jego twarzy, a następnie powoli wyjęła kluczyki z kieszeni spodni. Kiedy kładła mu je na dłoni, zwrócił uwagę na niezmiernie delikatne palce o starannie wypielęgnowanych paznokciach. Miękkie dłonie...

Uspokój się. Zawsze miałeś zbyt dobre serce dla zabłąkanych zwierząt.

Zarzuciwszy na ramiona płaszcz z owczej wełny zawołał Reda i ruszył do drzwi.

- Zaraz wracam - rzucił na odchodnym. Potrzebował spaceru w orzeźwiająjącym chłodzie, żeby się trochę zastanowić.

Na zewnątrz lodowaty wiatr natychmiast wypełnił mu nozdrza i gardło. Skrzywił się, przypomniawszy sobie jej napiętą twarz. Czy była mężatką?

Postanowił zatrzymać ją - jeśli tylko będzie to możliwe.

- Zatrzymać... - mruknął, lekko zdziwiony własnymi myślami, po czym zachichotał. Śmieszne. Przecież

nie może po prostu dodać tej kobiety do swego inwentarza. Diana nie była sową z połamanymi skrzydłami ani osieroconą sarenką. To prawda, chciał zająć się nią tak samo, jak wszystkimi nieszczęśliwymi zwierzętami, jakie często przynosił do domu. Nagle przypomniał sobie delikatne krągłości ukryte pod zimowym ubraniem...

Potrząsnął głową, by pozbyć się tych myśli.

- Do diabła, potrzebuje pomocy i tyle.

Podjechał do domu jej białym, zabrudzonym kombi i wniósł do środka bagaże. Wzięcie Diany pod opiekuńcze skrzydła wiązało się z pewnym ryzykiem, jeśli zważyć na jej niezależny charakter, ale przecież okazała mu zaufanie dając kluczyki od samochodu, a to stanowiło już pierwszy krok.

Koniecznienie musi ją w jakiś sposób zatrzymać.

Diana zaczerpnęła głęboko powietrza i weszła do kuchni Maca. Nie będzie brała od niego nic za darmo... ani od żadnego innego mężczyzny. Już nigdy.

Zdjęła kurtkę i rzuciła ją na stare drewniane krzesło. Podwijając rękawy swetra szacowała rozmiary nieszczęścia. Wiekowy emaliowany zlewozmywak z pewnością najlepsze lata miał już dawno za sobą, a w dodatku był wypełniony mnóstwem poobijanych garnków i talerzy. W kącie pomieszczenia stała elektryczna kuchnia, udekorowana stosem rondli i patelni. Centralne miejsce zajmowała inna kuchnia, opalana drewnem - lśniąco czarna, obramowana białą emalią. Buzował w niej duży ogień.

Na stole dostrzegła starannie ustawione przyprawy i puszki z przecierem pomidorowym, natomiast na drewnianym pieńku leżały poszatkowana cebula i czosnek. Obok dużego czarnego rondla stał obdrapany garnek wypełniony ugotowaną czerwoną fasolą. Wszystko wskazywało na to, że Mac nie tylko

grał na kobzie i zajmował się rozdawaniem cukierków, ale także starannie przygotowywał swoje konkursowe chili.

Spoglądając na rondel Diana doszła do wniosku, że tylko mężczyzna postury Maca był w stanie unieść go jedną ręką. Pomyślała o jego wzroście, o ciemnych włosach porastających szeroką pierś, i jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Miał w sobie coś. co ją pociągało. Bardzo ją to zaniepokoiło. Straciła dwadzieścia lat. Jakie teraz były reguły gry między kobietą i mężczyzną?

Wpatrywała się w noc rozpostartą za kuchennym oknem. W wieku dwudziestu lat. ufna i niewinna, poślubiła Aleksa, żywiąc wszystkie naturalne w tych okolicznościach nadzieje. Teraz towarzyszyły jej wyłącznie bolesne wspomnienia; usłyszała stłumione pochlipywanie i dopiero po chwili zorientowała się, że to ona płacze.

Musiała jakoś przetrwać, pozostawiając ból za sobą i podążając dalej z biegiem życia.

Kotka ponownie otarła jej się o nogi i Diana kucnęła, by podrapać zwierzę za uszami.

- Podobasz mi się. malutka. Zostań przy mnie na wypadek, gdyby wróciło tu to okropne psisko. dobrze?

Westchnąwszy głęboko Diana rozejrzała się w poszukiwaniu płynu do zmywania naczyń, zatkała zlewozmywak gumowym korkiem i odkręciła kurek. Świetnie, pomyślała, kiedy na jej dłonie chlusnął lodowato zimny strumień.

Wiedząc co nieco na temat starych kuchni uniosła pokrywę i przekonała się, że istotnie znajduje się tam zbiornik z gorącą wodą. Nabrała jej nieco czystym garnkiem, napełniła zlew i zaczęła zmywać naczynia.

Skrzywiła się, trąc pogięty garnek ostrą gąbką. Kiedyś wpadł jej w ręce artykuł o obsesji ciągłego

sprzątania. Zdaniem autora przypadłość ta była spowodowana chęcią wypełnienia emocjonalnej pustki.

Czyżby z nią sprawa miała się podobnie?

Wzmogła tempo pracy, czując jak ogarnia ją niesamowita energia. W pewnej chwili usłyszała cichy szelest i obejrzała się. W drzwiach kuchni stał Mac z naręczem drewna i przyglądał się jej uważnie.

Spojrzawszy mu prosto w oczy poczuła z niechętnym zdziwieniem, jak jej serce zaczyna uderzać w żywszym rytmie. Opuściła wzrok i skoncentrowała się wyłącznie na czyszczeniu garnka.

- Już prawie skończyłam.

- Wcale nie chciałem, żebyś pucowała cały dom. Zmywanie mogło poczekać, aż trochę odpoczniesz - powiedział łagodnie Mac kładąc drewno w pudle stojącym przy kuchni. Zerknął na garnek, który trzymała w trzęsących się dłoniach. - Jeśli zaraz nie przestaniesz, zrobisz w nim dziurę.

Uświadomiwszy sobie, że Mac ma rację, Diana odstawiała garnek, po czym zajęła się spłukiwaniem i wycieraniem pozostałych naczyń, ustawiając je ostrożnie na półkach kredensu.

Mac zdjął płaszcz, rzucił go na drewniane krzesło i usiadł, by ściągnąć buty.

- Zmieniłem pościel. Kluczyki i bagaże są już w pokoju.

- Dziękuję. Wyjadę z samego rana.

Zmarszczył czoło, tak że krzaczaste brwi niemal się zetknęły.

- Dlaczego? Mówiłaś chyba, że potrzebujesz pokoju na tydzień?

Diana natychmiast najeżyła się, czując, że ten człowiek chce wpłynąć na zmianę jej planów, pozbawiając ją prawa do podejmowania własnych decyzji.

- Nie mogę tu zostać.

- Jasne - stwierdził lakonicznie. - Pogadamy o tym jak trochę odpoczniesz.

- Nie jestem zaspanym dzieckiem, które marudzi ze zmęczenia.

Podczas kiedy ona kipiała z trudem skrywaną wściekłością. Mac z zastanowieniem potarł dłonią zarosniętą szczękę. Szeleszczący odgłos sprawił, że Diana poczuła mrowienie w krzyżu.

- Nie możemy porozmawiać o tym kiedy indziej? - zapytał rzeczowym tonem. - Całą noc będę zajęty przygotowaniem chili.

- Nie rozumiem, jaki to ma związek ze sprawą. Chciałam wypocząć w zajeździe, gdzie miałabym swój pokój i codziennie rano śniadanie, ale...

- Zostań więc tutaj. Co za różnica? Mam mnóstwo miejsca.

Poruszył się niepewnie na skrzypiącym krześle i uciekł spojrzeniem gdzieś w bok, jak mały chłopiec przyłapany na oszustwie.

Diana obserwowała malujące się na jego twarzy uczucia. Jej uwagę zwróciły świadczące o zmęczeniu głębokie bruzdy wokół ust i oczu.

- Dlaczego?

Przełknął ślinę i wyprostował nogi. przyglądając się swoim skarpetkom nie do pary.

- Mógłbym powiedzieć, że w Benevolence nie ma innego miejsca, gdzie znalazłabyś coś dla siebie, ale naprawdę chodzi o to, że po prostu chcę, żebyś tu była.

Tu, gdzie jesteś bezpieczna, dodał w myśli.

To proste stwierdzenie wstrząsnęło Dianą do głębi. Niewiele brakowało, by upuściła poobijany talerz, który akurat wycierała.

Mac zerknął na nią z niewyraźnym grymasem na twarzy.

- Jeżeli chcesz przestraszyć kobietę, najlepiej bądź z nią szczery. Nigdy nie byłem dobry w takie gierki...



Dobra: powiedzmy, że potrzebuję pieniędzy. Czy to brzmi lepiej?

Przypomniała sobie odpasione krowy i ciągnące się daleko pastwiska; Mac na pewno nie potrzebował pieniędzy. Dlaczego więc chce, by u niego została?

- Spróbuj jeszcze raz. Mac - poradziła mu. wpatrując się w niego uważnie. - Nie wierzę ci.

- Tylko przestań się bać. Jesteś blada jak ściana.

- Nie mogę tu zostać - powtórzyła drżącym głosem, usiłując zmusić swoje nogi, by ruszyły w kierunku drzwi. Jednak najwyraźniej wszystko, co znajdowało się poniżej mózgu przestało działać. Z wyjątkiem serca, które uderzało z szaleńczą prędkością.

Mając czterdzieści dwa lata Diana jeszcze nigdy nie była sama w domu z mężczyzną, oczywiście nie licząc jej synów i byłego męża. Nie знаła reguł gry.

- Nie mogę... - szepnęła, usiłując nabrać powietrza w płuca.

- Czemu nie? - zapytał ze zdziwieniem Mac. Wstał z krzesła i zbliżył się do niej, powodując, że nagle zaschło jej w gardle. - Dlaczego jesteś tak przerażona? - Poczowała na całym ciele gęsią skórę. - Co takiego zrobiłem, Diano?

Poczowała przez ubranie ciepło jego ciała i szybko odsunęła się. Jej biodra dotknęły krawędzi kuchennej szafki. Spojrzała w górę, na zmarszczone brwi mężczyzny.

Wyciągnął rękę zbyt szybko, żeby zdążyła się uchylić. Poczowała na policzku delikatne muśnięcie jego palców. Wpatrywał się w nią łagodnym spojrzeniem.

- Muszę ci to sam powiedzieć, bo nie ma tu nikogo, kto mógłby zrobić to za mnie. Nigdy w życiu nie skrzywdziłem kobiety. Lubię dzieci i zawsze w terminie płacę rachunki. Większość kobiet lubi mnie i darzy zaufaniem. Jesteś pierwszą, jaka mnie uderzyła, odkąd skończyłem piętnaście lat. - Uśmiech-

nał się krzywo, po czym dodał: - Być może po prostu czuję się samotny. Jeśli uznasz za stosowne, rano przeprowadzisz się, dokąd będziesz chciała, ale na razie zostań ze mną. dobrze? Pomożesz mi mieszać chili, napijesz się kawy... A może zagramy w karty, albo strzelimy sobie coś mocniejszego...

Jego cichy, spokojny głos działał kojąco na nerwy. Diana poczuła jak rozluźniają się jej napięte niczym postronki mięśnie i ustaje drżenie palców opartych o blat szafki. Jego ciało promieniowało ciepłem. Miała wrażenie, że coś przyciągają do niego.

Mac mógł dać jej bezpieczeństwo. Może na tę jedną noc...

- A co powiedzą ludzie... sąsiedzi...

Uśmiechnął się szerzej, Diana zaś odniosła wrażenie, że dopiero teraz staje się w pełni kobietą.

- Jestem już dużym chłopcem. Wolisz partyjkę pokera czy szklaneczkę rumu?

Diana również się uśmiechnęła, uświadomiwszy sobie, że właśnie udało mu się zerwać jeden z łańcuchów przykuwających ją do przeszłości. Przez całe życie zawsze była niezmiernie ostrożna, troszcząc się głównie o to, co pomyślą ludzie.

- Najchętniej po prostu napiłabym się herbaty. Mac - odparła cicho, widząc, jak jego oczy rozszerzają się ze zdziwienia. - Jeśli masz herbatę, zaparzę ją w dzbanuszk.

- Herbatę?... - powtórzył niepewnie.

- Wysuszone, pokruszone liście - wyjaśniła, zdumiona kpiącą nutą, jaką usłyszała w swoim głosie. - Zalewa się je wrzątkiem i czeka, aż naciągną.

- Hmm... - mruknął, spoglądając z namysłem na kuchenne szafki, po czym zaczął otwierać je jedna za drugą i przeglądać gęsto zastawione półki. - Kiedyś nawet lubiłem te ziółka. Wypiłem tego mnóstwo, kiedy czekałem...

- Na co czekałeś, Mac? - zapytała Diana, nie doczekawszy się na dokończenie zdania.

Wydobył puszkę i pokazał jej triumfalnie. W jego oczach dostrzegła ból, którego jeszcze przed chwilą tam nie było.

- Kiedy czekałem, aż umrze moja żona.

Przez ułamek sekundy Diana poczuła nieprzewyciężone pragnienie by rzucić mu się w objęcia. Było ono tak silne, że aż zrobiła krok naprzód. Opanowała się z najwyższym trudem, obejmując ramionami i wbijając wzrok w pokrytą zdeptanym linoleum podłogę.

Jestem po prostu zmęczona i przewrażliwiona, doszła do wniosku obserwując Maca przetrząsającego ponownie zawartość szafek, tym razem w poszukiwaniu czajniczka do herbaty z delikatnej chińskiej porcelany. Postawił go na stole jak najcenniejszą zdobycz, odsuwając na bok przyprawy.

- Wiedziałem, że musi gdzieś tu być - oznajmił z dumą. - Chyba będzie lepiej, jeśli ty się tym zajmiesz, Kiedy robię kawę, smakuje jak błoto. Wolę nie myśleć o tym, co stałoby się z herbatą.

W ciągu następnej godziny Diana po raz pierwszy odczuła, co to znaczy być traktowaną przez mężczyznę po partnersku. Polubiła Maca i jego zatroskane uwagi: "Czy ta herbata nie jest zbyt stara? Nie pij jej, jeśli ci nie smakuje."

Ten człowiek potrzebował towarzystwa... być może podobnie jak ona. Może na tę jedną noc...

Gdzieś między jego: „Nie zimno ci? Dołożę drewna” a obserwowaniem, jak miesza duszące się mięso, Diana poczuła, że za chwilę zaśnie.

- Wiesz, jak przygotowuje się chili? - zapytał i spojrzał na nią właśnie w momencie, kiedy opadły jej powieki.

Uśmiechnęła się do niego sennie.

- Mmmm?...

Diana ziewnęła i przeciągnęła się.

- Porozmawiamy, kiedy odpoczniesz - powiedział Mac, delikatnie kładąc jej rękę na kolanie. Ciepło tego dotyku obudziło drzemiący w niej niepokój. Cofnęła nogę.

Kiedy po raz ostatni zaufała mężczyźnie? Czego naprawdę Mac mógł od niej chcieć? Od galopujących w szaleńczym tempie pytań rozboleła ją głowa.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie położyłabym się do łóżka.

- Nie należę do tych, którzy najpierw obiecują, a potem zapominają o tym, co obiecali - odparł z urazą w głosie, napinając mięśnie ukryte pod flanelową koszulą. - Łazienka nie jest najelegantsza, ale powiesiłem czyste ręczniki.

Czując na plecach jego spojrzenie, Diana wyszła z kuchni i otworzyła drzwi do małej, schludnej sypialni. Mac zdjął już haftowaną narzutę z łóżka. Pościel w małe różyczki zdawała się zapraszać ją do siebie...

Nagle Diana poczuła w kościach i mięśniach każdą milę przebytą w czasie podróży z Missouri do Colorado. Niewiele myśląc zwała bagaże na podłogę, ściągnęła buty i zwinęła się w kłębek na łóżku.

Wkrótce potem usłyszała nieczysty śpiew Maca. Podziałał na nią uspokajająco, tak że niemal natychmiast zapadła w sen.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Spokojnie, złotko - szepnął Mac okrywając ramiona Diany wełnianym afgańskim kocem.

Otworzył na oścież drzwi sypialni, by wpuścić do niej trochę ogrzanego powietrza z dużego pokoju. Nie mogąc powstrzymać się przed wejściem do mniejszego pomieszczenia wsunął się tam na palcach i stanął przy łóżku, zdumiony tym, jak krucho wygląda pogrążona we śnie Diana.

Złotko. Używał tego słowa pocieszając Eleonorę, swoją żonę. Długo po niej rozpaczał i nie miał zamiaru teraz rozdrapywać starych ran.

Nagle uświadomił sobie, że obecność Diany może odnieść właśnie taki skutek... Doskonale pamiętał dotknięcie smukłego kolana, które czuł pod ręką, dopóki nie cofnęła nogi. Puścił raptownie koc, jakby materiał zaczął parzyć go w palce.

- Jeżeli chodzi o mnie. Red, to jestem pewien tylko jednego - szepnął do psa, który właśnie wszedł bezszelestnie do sypialni. - Mam miękkie serce dla wszystkich stworzeń, które sprawiają wrażenie, jakby trzeba je było wziąć pod opiekuńcze skrzydła.

Diana spała głębokim snem. Nie zareagowała nawet wtedy, kiedy na łóżko wskoczyła kotka Mattie.

Kiedyś spędzał długie godziny u wezglowia łóżka swojej żony, teraz więc wydawało mu się zupełnie oczywiste, że powinien usiąść w starym, bujanym fotelu.

W pewnej chwili uświadomił sobie, że myśli o Dianie jako o „małej znajdzie” i opowiada o niej Redowi.

- Kiedy stała na werandzie wyglądała jak zmarznięte kociątko. głodne i wycieńczone, ale zbyt dumne, żeby poprosić o spodeczek ciepłego mleka. Bez względu na to, co twierdzi panna Diana Phillips, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bardzo cierpi.

Diana ze zmęczonym westchnieniem przewróciła się powoli na drugi bok.

Tej nocy Mac nie włączył radia w swoim pokoju. Nie potrzebował niesionego falami eteru zgiełku, który wypełniłby jego samotność, gdyż miał Dianę. Była chyba najbardziej kobiecą kobietą, jaką spotkał w życiu.

Wziął do ręki jej but, który niemal zmieścił mu się w dłoni. Był mało noszony, równie nowy jak spodnie i kurtka.

- Nasza panna Diana jest uciekinierem. Red - mruknął Mac nachylając się w fotelu, by odgarnąć z jej policzka kosmyk rudobrazowych włosów. - Boi się mężczyzn.

Zachwycała go jej skóra. Gładka i blada, pachniała kusząco. Wyprostował się gwałtownie; jak bardzo pragnął przytulić ją, pocieszyć...

Wszystkie znajdy potrzebują pociechy, czyż nie?

Położył ręce na kolanach, by powstrzymać ich drżenie. Pod przymkniętymi powiekami ujrzał kosz wypełniony kosmetykami i perfumami Eleonory, które wyrzucił po jej śmierci. Poczował kolejny przypływ bólu i jego ciałem wstrząsnął raptowny dreszcz.

Otworzywszy oczy uśmiechnął się ponuro.

- Uważaj, staruszk, czeka cię nieprzespana noc. I atak samotności wieku średniego. - Poklepawszy Reda po kudłatym łbie kontynuował cichy monolog: - Przyszła tu w samą wigilię Wszystkich Świętych. Najwyraźniej czegoś szuka, ale czego? - Przyjrzał się twarzy Diany, jej długim rzęsom i podkrążonym oczom. - Jest wyczerpana, zmęczona ucieczką i po-

trzeba na jakiś czas kryjówki. Przygarniemy ją, Red, choćby na krótko.

Tylko czy będzie chciała zostać?

Diana zamrużyła powiekami i nagle otworzyła zaspane oczy. Spojrzała na niego niepewnie.

- Diana?

- Mmmm?...

- Jesteś tutaj bezpieczna. Zaopiekuję się tobą.

- Mmmm... To dobrze - odpowiedziała sennym głosem.

Mac ponownie usiadł się w bujanym fotelu, by zastanowić się nad sposobem, w jaki mógłby zatrzymać ją blisko siebie. O świcie doszedł do wniosku, że niektóre znajdy trzeba schwytać na łąsku i zaprowadzić do przytulnej, bezpiecznej zagrody, a kowboj musi błyskawicznie zatrzasnąć za nimi bramę.

- Pobudka, śpiochu! - zabrzmiał w uszach Diany męski głos. - Obudź się! Śniadanie już czeka.

Nie otwierając oczu Diana rozkoszowała się otaczającym ją ciepłem. Nagle usłyszała mruknięcie i poczuła tuż przy sobie jakieś poruszenie, a jednocześnie zdała sobie sprawę, że coś ciężkiego przygniata jej nogi. Natychmiast uniosła powieki i spojrzała prosto w ciemnobrązowe ślepie Reda, a odwróciwszy głowę ujrzała śpiącego u jej boku kota.

- Jest dziewiąta rano - ciągnął łagodny męski głos. Poczowała jak czyjaś dłoń gładzi lekko kosmyk włosów przyklejony do jej policzka. - Spałaś prawie dziewięć godzin.

Diana zebrała całą swoją odwagę i spojrzała w uśmiechnięte oczy Maca. Siedział przy oknie w starym fotelu na biegunach. Jego brodę i policzki pokrywał jednodniowy zarost, włosy zaś miał wilgotne, przyklejone do czoła. Chyba właśnie wrócił spod prysznic. Ujrzawszy naga, opaloną pierś zapragnęła

dotknąć porastających ją zmierzwionych włosów. Niemal czuła pod palcami ich szorstkie dotknięcie.

Odwróciła wzrok, zażenowana swoimi myślami. Odpowiedzialnością za chwilową słabość obarczyła wczesną godzinę. Wciąż jeszcze nie mogła się przyzwyczaić do samotnego spędzania nocy.

Spojrzała ponownie na niego, kiedy zachichotał:

- Dla takiej damy jak ty muszę stanowić paskudny widok! - Umilkł, wpatrując się w nią z natężeniem.  
- Jesteś najśliczniejszą istotą, jaką można zobaczyć z samego rana - wyszeptał. Kiedy twarz Diany pokryła się rumieńcem. Mac wstał i wyprostował się na całą wysokość. - Odzwyczailem się od kobiet w tym domu. Zaraz ogolę się i założę koszulę. W przeciwnym razie mogłabyś spoliczkować mnie za brak dobrych manier.

Odwrócił się i poszedł do kuchni.

Diana przeciągnęła się z ziewnięciem, patrząc na jego plecy. Były to bardzo ładne plecy, bardzo silne, o czym świadczyły węzły mięśni poruszające się pod opaloną skórą.

Usiadła w pościeli, odsuwając na bok kota, po czym niechętnie wstała z ciepłego łóżka, zerkając niepewnie na wielkiego psa. Kot otarł się jej o nogi, nachyliła się więc, wzięła go na ręce i poszła do kuchni.

Mac zdążył już narzucić zieloną wełnianą koszulę. Stojąc boso przed przytwierdzonym do ściany lustrem nakładał pędzlem na twarz krem do golenia. Zauważył ją w chwili, kiedy wziął do ręki staromodną brzytwę o prostym ostrzu.

- Siadaj i jedz. Może moja kawa nie jest najsmaczniejsza, ale za to robię najlepsze naleśniki w okolicy. Potem pojedziemy na konkurs. Tym razem chili Donaldsona nie ma najmniejszych szans.

Diana nabrała głęboko powietrza i przygarnęła mocniej kota, zbierając w sobie całą odwagę.



- Mac. nigdzie z tobą nie pojedę. Odświeżę się i zaraz ruszam w drogę.

Uśmiechnął się.

- Poranne kaprysy, maluchu?

Poczuła słabe ukłucie gniewu. Mac starał się ją rozweselić, ale jej wcale nie było do śmiechu.

- Nie chcę być traktowana jak dziecko i nie życzę sobie, żebyś decydował za mnie, gdzie mam jechać i co robić. Konkurs kucharzy nie znajduje się w moich planach.

Odwrócił się do niej i spojrzał w sposób świadczący o tym, że ma zamiar dyskutować z nią aż do skutku.

- Nie ma powodu od razu stawać dęba - powiedział unosząc jedną brew. - Konkurs kucharzy stanowi jedną z największych atrakcji dorocznego Jesiennego Polowania w Benevolence. Turyści uwielbiają to, podobnie zresztą jak miejscowi. To po prostu część tutejszego folkloru.

Diana postawiła kota na podłodze i wyprostowała się, nieco zbity z tropu przyjaznym tonem jego głosu. W gruncie rzeczy dla odmiany chętnie zabawiłaby się w turystkę, ale mogła to zrobić także na własną rękę.

Na widok buntowniczego wyrazu jej twarzy Mac zmrużył oczy. Przytrzymał sobie policzek ręką i wykonał długi zdecydowany ruch brzytwą.

- Szanowna pani, mam przeczucie, że mogą być z panią poważne kłopoty - mruknął, po czym jeszcze raz przejechał brzytwą po policzku. - Jesteś okropnie drażliwa i masz piekielnie silny prawy sierpowy.

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, pragnąc czym prędzej zapomnieć o tym, że go uderzyła. Nie miał żadnego prawa grzebać w jej psychice, zaglądać w najbardziej intymne zakątki duszy i kpić sobie z niej!

- Jesteś wstrętny! - zrewanżowała się. - Nocny kobziarz! - Rozgrzewała się coraz bardziej. - Założę się, że wypłaszasz biedne niedźwiedzie z jaskiń!

Wydatna szczeka Maca wyłoniła się spod warstwy kremu. Przy uchu pozostał mu biały trójkącik piany.

- Dowiedz się, miła damo, że ludzie proszą mnie, bym zechciał im zagrać! - Odchylił sobie nos na bok, operując przy nim brzytwą. - Kobiety! - mruknął do lustra. - Zaproś taką do domu, ogrzej, a możesz być pewny, że przy pierwszej okazji wystartuje do ciebie z pazurami.

- Co powiedziałaś. Mac? - zapytała Diana przyglądając się, jak opłukuje brzytwę w małej emaliowanej misce, a następnie wyciera ostrze ręcznikiem.

Odwrócił się, mierząc ją spojrzeniem. Rozpięta koszula odsłaniała przyciągającą uwagę gęstwinę na piersi.

- Powiedziałem, że to drobna sprawa, ale dla mnie bardzo ważna. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną na konkurs jako ktoś w rodzaju mojej dziewczyny. Z tego co wiem nie ma żadnego powodu, żebyś nie mogła tego zrobić. Chyba że ściga cię zazdrosny mąż, który z rozkoszą oskalpowałby mnie za to.

- Nie obawiaj się, jestem po rozwodzie.

Zbyt szybko i impulsywnie zareagowała na jego oskarżenie, ale przeczuwała, że on i tak domyśla się prawdy.

Mac w dalszym ciągu nie spuszczał z niej spojrzenia, Diana zaś z każdą chwilą czuła się coraz bardziej zniewolona. Już dawno temu przestała myśleć o sobie jako o kobiecie godnej pożądania, teraz jednak ten nieokrzesany kowboj wywoływał w niej na nowo prawie zupełnie zapomniane uczucia.

- Nie mogę... - wyszeptwała.

- Dlaczego, na litość boską? - zapytał podchodząc do niej. - Posłuchaj, rozmawiałem z Rayem. Zarezerwowałaś pokój na cały tydzień, więc tak czy inaczej miałaś zamiar zostać tu przez jakiś czas. W zajeździe nie ma dla ciebie miejsca, bo zajęli je jacyś myśliwi

z Missouri. Na przełęczach sypie teraz śnieg, a twój wóz nie jest w najlepszym stanie. Jaką więc chcesz podać mi wymówkę?

Diana zadrżała, czując się nagle zupełnie bezradna i zagubiona.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć - odparła, w obronnym geście obejmując się ramionami.

- Ba! - parsknął Mac i począpał z powrotem do lustra, by dokończyć golenia. - Ale nie masz żadnego powodu, dla którego nie mogłabyś spędzić ze mną dzisiejszego dnia, prawda?

- Może po prostu nie mam na to ochoty - zauważyła, konstatuując z rozgoryczeniem, jak łatwo Mac przeszedł do porządku dziennego nad jej obiekcjami.

- Jesteś okropnie natrętny, Mac.

- Natrętny? - zdziwił się, wyjmując z kieszeni na piersi parę świeżych skarpetek; jedna była granatowa, druga zaś czarna w czerwone prążki. - Nikt nigdy nie mówił mi, że jestem natrętny.

- Chyba najwyższa pora, żeby ktoś ci to powiedział.

Diana poczuła, że koniecznie musi napić się kawy. Sięgnęła po metalowy dzbanek stojący na kuchni.

- Weź ścierkę - ostrzegł ją. - Nie chciałbym, żebyś poparzyła sobie palce.

Diana złapała leżącą na stole ściereczkę do naczyń.

- Potrafię sama zatroszczyć się o siebie - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Ja też poproszę - mruknął Mac przysuwając filiżankę. - Może poprawi nam to nastrój, jeśli oboje coś zjemy.

Spojrzała na niego gniewnie, całkowicie pewna, że nic nie byłoby w stanie wpłynąć korzystnie na jej nastrój.

Siadając przy stole Mac obdarzył ją chłopięcym uśmiechem.

- Dobra, może rzeczywiście nie zaproponowałem

ci tego tak jak powinienem, ale naprawdę bardzo bym chciał, żebyś pojechała ze mną na ten konkurs.

Diana piła kawę małymi łyчками, natomiast Mac opróżnił swoją filiżankę jednym haustem. Wskazał jej stojący pośrodku stołu talerz z naleśnikami.

- Poczęstuj się, jesteś stanowczo za szczupła.

Od razu się najeżyła. Jakie miał prawo, żeby ją krytykować?

- Według czyich standardów?

- Moich - stwierdził krótko. - Wyglądasz tak, jakby lada podmuch wiatru mógł cię zanieść w górę kanionu.

- Powinieneś zmienić płęć, jeśli masz zamiar zostać niańką! - odparowała. - Nie potrzebuję żadnych rad dobrego wujka!

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Zamrugała raptownie powiekami, oszołomiona gwałtownością kłębiących się w jej wnętrzu emocji. Mac co chwila spychał ją z samotnej ścieżki; spotkała go zaledwie wczoraj, a już udało mu się zniszczyć jej urlopowe plany. Zdołał także wywołać u niej wybuch gniewu i zmusić ją, by zareagowała na jego męską arogancję.

Rozparł się wygodnie na krześle taksując ją zamysłonym spojrzeniem.

- Posłuchaj, gdybyśmy znali się trochę lepiej, wziąłbym udział w awanturze, którą prowokujesz - powiedział spokojnie. - Musisz jednak na to poczekać. Potem, kiedy już zorientuję się, co cię gryzie, będziemy na siebie wrzeszczeć do upojenia, ile tylko chcesz. Jednak tymczasem mogę ci zaproponować jedynie zabawę z okazji jesiennego polowania w Benevolence. Co ty na to?

Patrzyła na niego odczuwając coś w rodzaju wyrzutów sumienia za to, że tak na niego napadła. Nie potrafiła się długo boczyć.

- Pomyślę nad tym.

- Zrób to - mruknął. - Kiedy będziesz brała prysznic, ja tymczasem spakuję moje chili. Aha, tak przy okazji... - dodał, zerkając na jej wytarte dżinsy i pomięty sweter. - Weź jakieś pantofle do tańca.

- Na razie jeszcze na nic się nie zgodziłam. Mac.  
Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Ani ja. Ale wszyscy dookoła uważają mnie za starego wdowca. Byłoby wspaniale, gdybym mógł utrzcć im nosa pokazując się z taką ładną dziewczyną jak ty.

Zmarszczyła z zastanowieniem brwi.

Czubek ciepłego palca dotknął delikatnie jej czoła i zsunął się na nos. Podniósłszy wzrok napotkała życzliwe spojrzenie Maca.

- Nie wiesz, że od tego dostaje się zmarszczek? Daj sobie spokój, Diano... przynajmniej dzisiaj.

- A jeśli nie mogę? - zapytała poważnie.

- Na pewno możesz. Tylko spróbuj.

Wpatrując się w jego ciemne oczy doszła do wniosku, że może jednak przydałaby się jej odrobina wytechnienia. Już od dłuższego czasu przebywała na diecie ze ściśle ograniczoną ilością rozrywek, więc perspektywa odrobiny szaleństwa wydała się jej niezmiernie nęcąca.

- Jadę z tobą - oznajmiła.

W godzinę później, w jego półciązarówce z napędem na cztery koła, stwierdziła, że musi siedzieć niemal przytulona do niego. Na fotelu obok rozpięła się kobza, kłując ją w bok piszczałkami, na podłodze stał gar z chili, a od drzwiczek odgradzała ją strzelba.

- Wykorzystujesz sytuację! - stwierdziła oskarżycielskim tonem.

- Oczywiście. To typowo kobiece - oskarżać mnie o ukryte motywy. - Zerknął na nią, po czym przeniósł spojrzenie na krętą drogę. - Bądź rozsądna, Diano.

Garnek mógł stanąć tylko na podłodze, kobza zawsze jeździ ze mną na tamtym siedzeniu, a strzelba naprawdę nie może leżeć gdzie indziej - nawiasem mówiąc, na pewno spodobała ci się zawody strzeleckie - jest więc zupełnie oczywiste, że musiałaś usiąść właśnie tam, gdzie siedzisz.

- Widzisz ten szczyt? - zapytał wskazując ruchem głowy skalistą górę. - Nad granicą lasu żyją tam kozły śnieżne. Z gór schodzą teraz jelenie i łosie, żeby spędzić zimę na cieplejszych terenach, a czarne niedźwiedzie kończą obżerać się jagodami i szykują się do snu.

Diana zeszytniała i próbowała odsunąć się od niego, ale nie bardzo wiedziała, jak ma sobie z tym poradzić. Czy między kobietą i mężczyzną wszystko musi zawsze wyglądać właśnie w ten sposób? - zadała sobie rozpaczliwe pytanie, usiłując zyskać choćby kilka centymetrów miejsca.

Ciasną kabinę półciężarówki wypełniały najróżniejsze zapachy - głównie dymu z ogniska, mydła i wody po goleniu. Mac ponownie przygarnął ją do siebie. Był jak świeży wiatr przeganiający zastałe powietrze. Minęło wiele lat od chwili, kiedy po raz ostatni czuła się kobietą... i była tak podekscytowana.

Ale wcale nie zależało jej na tym, by czuć się w ten sposób. Chciała tylko znaleźć w sobie dość sił, żeby ułożyć na nowo życie.

- Widzisz ten strumień? To właśnie tutaj w 1858 jeden z górników po raz pierwszy znalazł złote samorodki. Benevolence otrzymało swoją nazwę po jednej z kopalni, w okresie największej gorączki złota. Pod koniec stulecia wybuchło tu powstanie Indian, które wypłoszyło niemal wszystkich osadników. Właściwie nikt tu nie mieszkał, dopóki nie uznano nas za atrakcję turystyczną.

Dianie udało się trochę odsunąć, lecz w dalszym

ciągu czuła poruszenia jego umięśnionego uda, kiedy przynosił nogę z pedału gazu na hamulec.

- Nic nie mówisz - stwierdził. - Na pewno nie można nazwać cię gadułą. O czym myślisz?

Nie odważyła się powiedzieć prawdy. Myślała o jego ciele, ciasno przyciśniętym do jej ciała i o emanującym od niego ciepłe, przenikającym bez trudu przez ubranie. Spojrzała w bok, czując coś w rodzaju wstydu.

- Bardzo tu pięknie. Mac.

- Aha. Wychowywałem się tutaj z braćmi, J. D. i Rafe'em. Rafe udaje emeryta i mieszka niedaleko stąd a J. D. jest biznesmenem w Denver. Jemu to chyba odpowiada, ale ja nie przeprowadziłbym się stąd za nic w świecie.

Odetchnął głęboko jak człowiek całkowicie zadowolony z życia i omiótł spojrzeniem ciągnące się po obu stronach drogi pola. Nagle Diana poczuła, jak jego palce zaciskają się mocniej na jej ramieniu.

- Widzisz? Jelenie wyszły na pastwisko.

- Są prześliczne - powiedziała, kiedy zwierzęta uniosły głowy, by im się przyjrzeć. - Polujesz na nie przy pomocy tych wielkich łuków, które wiszą na ścianie?

- To specjalne łuki o większej sile naciągu, niż ty ważysz. Tak, kiedyś polowałem z nimi. Byłem przewodnikiem i niezłym tropicielem. Może dlatego, że mam w żyłach trochę indiańskiej krwi.

- Gdzie nauczyłeś się grać na kobzie? - zapytała, nagle zapragnąwszy dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Wzruszył ramionami.

- Mój dziadek był Szkotem. Kobza należała do niego. Ze strony matki jestem częściowo Indianinem i Hiszpanem. Jak wiesz, te ziemie należały kiedyś do Hiszpanii. - Spojrzał na nią przymrużonymi oczami. - Jestem więc częściowo gorącokrwistym hiszpańskim kochankiem. Co ty na to? - zagadnął ją, unosząc brwi.

- Myślę, że ma pan prawie tak wielkie zadęcie, jak pańska kobza, panie MacLean! - odparowała z uśmiechem.

- Coś takiego! - wykrzyknął z przesadnym zdumieniem, ciągnąc ją lekko za włosy. - Uśmiechnęłaś się! A już zastanawiałem się, czy to w ogóle potrafisz.

Diana uśmiechnęła się jeszcze raz, odrobinę wbrew sobie i odwróciła spojrzenie.

Mac doszedł do wniosku, że obecność Diany u jego boku może okazać mu się bardzo pomocna w czasie konkursu. Pełniąca obowiązki głównego sędziego pani Simpson miała nadzwyczaj romantyczną naturę. Zaraz po przyjeździe na miejsce musi koniecznie porozmawiać z Rayem. Ray już od dłuższego czasu wiercił mu dziurę w brzuchu pragnąc kupić jeden z łuków z jego kolekcji. Mając w rękę taki argument przetargowy powinien łatwo skłonić go do współpracy.

Kiedy tylko zjawili się w ratuszu. Mac zainstalował w ogromnej kuchni swój elektryczny garnek wypełniony po brzegi chili. Obok gulgotały i parowały inne naczynia. Od razu zajął się starannym mieszaniem potrawy drewnianą łyżką, ale udało mu się znaleźć chwilę czasu, by porozmawiać na uboczu z Rayem. Wkrótce potem zaczął przedstawiać wszystkim swoją „dame”. Diana po prostu oniemiała.

- Co ty wyrabiasz, MacLean? - wysyczała, kiedy zostali na chwilę sami.

- Hę? - Spojrzał szybko w kierunku panny Simpson, która przyglądała im się znad okularów, po czym złapał Dianę za rękę i nim zdążyła zaprotestować złożył na niej ognisty pocałunek.

- Co ty robisz, Mac? - powtórzyła głośniej, ścierając z dłoni gorący ślad pocałunku.

- Nie oglądaj się teraz. Widzisz tę starszą kobietę z siwym kokiem? To panna Simpson, główny sędzia konkursu.



Diana przechyliła głowę, czując się tak, jakby nagle wkroczyła do Strefy Mroku.

- Co ona ma wspólnego z faktem, że przed chwilą pocałowałaś mnie w rękę?

- Jest wielką romantyczką - odparł lakonicznie, jakby to wyjaśniało wszystkie wątpliwości. - Z tobą u boku mam większe szanse na wygraną konkursu.

Diana zagapiła się na niego, ujęła jego łagodnym uśmiechem. Poczwała nagłe trzepotanie serca. Przecież nie dalej jak ostatniej nocy uświadomiła sobie, jak bardzo był samotny. Odgrywanie przez jeden dzień roli jego "damy" nie będzie stanowiło żadnej ujmę. Poza tym, przecież zatrzymała się u niego tylko na krótko, a dobrze było od czasu do czasu okazać komuś nieco dobroci. Skoro tak bardzo zależało mu na wygraniu tego konkursu, że aż nie spał całą noc, powinna mu choć trochę pomóc. Oczywiście pod warunkiem, że Mac nie posunie się za daleko.

- W porządku, będę udawała twoją dziewczynę - szepnęła, a on natychmiast położył jej lekko dłoń na szyi. - Tylko nie przesadzaj, dobrze?

Zerknął ponownie na pannę Simpson.

- Naprawdę ciężko będzie ją przekonać - mruknął. - Może zechciałabyś mi trochę pomóc? - dodał, przyciągając Dianę do siebie.

Czując jego dłoń na swoim biodrze Diana powtarzała sobie, że robi to wyłącznie po to, by mu pomóc... a właściwie nie tyle jemu, co przygotowanemu przez niego chili.

- Przecież jestem z tobą, prawda? - zapytała, starając się trochę od niego odsunąć.

- Owszem, jesteś. I nawet nie masz pojęcia, jak bardzo będę ci wdzięczny za twoją pomoc. - Łypnął spoje łba na jednego z farmerów. - To jest właśnie Donaldson. Wygrywa bez przerwy od wielu lat. Dałbym nie wiem co, żeby choć raz...

Podszedł uśmiechnięty szeroko Ray.

- Jak się masz. Mac? Dzień dobry, panno Phillips. Wszystko w porządku?

- Znakomicie - odparł Mac.

Ray uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Chciałbym dostać mój łuk najszybciej, jak tylko będzie możliwe, synu. Przywiąż do niego czerwoną wstążkę.

- W porządku. Pogadamy o tym później, a teraz zostaw mnie samego z moją damą, dobrze?

- Jasne. Tylko nie zapomnij o umowie.

Ray zniknął w tłumie, a Mac zajął się swoim chili.

- Właściwie mogę ci o tym powiedzieć - mruknął po chwili do Diany. - Musiałem go przekupić, żeby rozповідаł wszystkim, że zostajesz ze mną.

- Ale... - wykrztusiła z trudem, poczynając wątpić w swoje zdrowe zmysły. Dlaczego, na litość boską, zgodziła się na tę bezsensowną konspirację?

- Naprawdę zależy mi na zwycięstwie. Czekałem na to od lat. Teraz mam swoją szansę.

Powiedział to takim tonem, że poczuła jak słabnie jej opór. Powstrzymała cisnące się jej na usta słowa, pomyślała i odparła wreszcie:

- Wiem. Ale zaciągasz u mnie dług wdzięczności. I w jaki sposób wyjaśnisz później moje zniknięcie?

- Bardzo prosto. Pokłóciliśmy się. wściekłaś się na mnie i wyjechałaś. - Mac dostrzegł pannę Simpson sunącą ku nim przez tłum. - Możemy porozmawiać o tym trochę później? Muszę się teraz zająć panną Simpson. Na pewno będzie pytała mnie o przyprawę.

Kiedy wrócił w kilka minut później, niemal nie spuszczał jej z oka, taksując ją zamyślonym spojrzeniem. Diana poczuła się bardzo nieswojo.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytała.

Wziął z jej ręk talerz i postawił na ławce obok siebie, po czym ujął jej dłonie w swoje i ścisnął lekko.

- Poinformowałem pannę Simpson, że jesteś moją dziewczyną.

Wyglądał jak mały chłopiec, który szykuje się do wyznania jakiegoś grzeszku.

- I?...

Potrząsnął głową.

- Nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Zwykła dziewczyna to za mało. Muszę wymyślić coś innego, jeśli chcę przeważyć szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Diana nabrała w płuca powietrza i spróbowała oswobodzić dłonie. Zaczęła się domyślać, co usłyszy za chwilę i wcale jej się to nie podobało. Ani trochę.

- I?...

Zmarszczył brwi. Poczwała, jak napina mięśnie rąk.

- Musimy jej udowodnić, że między nami jest coś poważnego. Musimy być wiarygodni. Czy myślisz, że udałoby ci się wykonać prawdziwy solidny pocałunek?

- Pocałunek? Mac!

- Cii!... Nie denerwuj się. Przydałby mi się właśnie taki...

- Przydałby ci się kaftan bezpieczeństwa!

- Czy nigdy ci na niczym nie zależało? - zapytał z naciskiem spoglądając na otaczający ich tłum.

Pokręciła głową.

- Puść moje ręce, żebyśmy mogła...

Minęła ich grupa roześmianych nastolatków, dzięki czemu Diana nie powiedziała Macowi, gdzie może ją pocałować.

- Masz obsesję na punkcie tego konkursu - odezwała się po chwili. - Jeżeli o mnie chodzi, to...

Podszedł do nich Ray.

- Jakies kłopoty. Mac? - zapytał chrupiąc marchewkę.

Mac obrzucił go wściekłym spojrzeniem.

- Skądże znowu, wszystko w porządku. Znikaj stąd.

Podczas gdy Diana usiłowała zaplanować ucieczkę, nachylił się do niej i szepnął:

- Wystarczy tylko jeden gorący pocałunek i będzie po wszystkim.

- Nic z tego. Mac. Daj mi spokój - odparła stanowczo Diana. Zaraz potem ogłoszono początek zawodów strzeleckich.

Mac spojrzął na nią uniósłszy brwi.

- Chyba się nie boisz, prawda? - zapytał od niechcienia.

Wyzwanie podziałało na Dianę jak płachta na byka. Czując jak ogrania ją spieniona fala wściekłości oświadczyła nienaturalnie spokojnym głosem:

- Wytrzymam wszystko co wymyślisz, kowboju.

- Hmm... - mruknął z powątpiewaniem prowadząc ją w kierunku strzelnicy. - Dobry pocałunek mógłby...

- Och, zamknij się wreszcie! - parsknęła ze zniecierpliwieniem. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby ukraść mu półciężarówkę, wrócić na ranczo, załadować bagaże do swojego samochodu i odjechać w siną dal.

Zwróciło jej uwagę, że niemal każdy z mieszkańców Benevolence przygląda im się jak potencjalny swat lub swatka. Wyglądało na to, że kobieta idąca pod rękę z Macem MacLeanem stanowi zjawisko bardziej niezwykle od dwugłowego cielecia. Czuła się tak, jakby zwarty tłum gnał ją przed sobą, a na jego czele szła uśmiechnięta panna Simpson.

Kiedy znaleźli się na strzelnicy Mac podał jej żartobliwym gestem ponad dwumetrową fuzję. Wyrywała mu ją gniewnie z rąk a następnie spróbowała skierować lufę na cel. Natychmiast poczuła, jak Mac obejmuje ją ramionami, pomagając naprowadzić ciężką broń.

Taki stopień poufałości sugerował niezwykle zażyłość. Nerwowo nacisnęła spust i w ułamek sekundy

później wpadła na dobre w troskliwe ramiona, pchnięta siłą odrzutu.

Mac zaklął i objął ją opiekuńczym gestem.

- Do licha, powinienem był to przewidzieć! Nic ci się nie stało? - zapytał z niepokojem, przytulając policzek do jej twarzy.

Diana odepchnęła go, czując, jak strumień zmysłowości dociera do najdalszych zakątków jej ciała.

- Puść mnie. Mac... - poprosiła słabo, zastanawiając się, czy da radę dojść na uginających się nogach do pobliskich ławek. Ogarnęła ją obezwładniająca słabość.

- Teraz, Dianio - wyszeptał łagodnie. - Nie przesadzaj ze swoim oporem. Chcę cię tylko pocałować, a ty robisz z tego nie wiadomo jaką aferę.

- Zrobiłeś to specjalnie - oskarżyła go, ale on nie słuchał jej, tylko przygarnął do siebie mocno, jakby miał do tego pełne prawo i nie zwracając uwagi na odpychające go dłonie przywarł delikatnie wargami do jej ust.

Przez chwilę wpatrywała się w jego oczy, czując ciepło jego twarzy i delikatny ucisk ręki podtrzymującej jej głowę. Kiedy wyczuła lekkie poruszenia warg zapomniała zupełnie o gniewie i zamknęła oczy, poddając się ogarniającemu ją rozkosznemu głodowi. Zacisnęła dłoń na jego pasku, zapominając o całym świecie.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

Usłyszała czyjeś westchnienie, lecz dopiero po chwili uświadomiła sobie, że słyszała samą siebie. Wreszcie Mac z ociąganiem przerwał pocałunek i wpatrzył się w nią z pożądaniem w nagle pociemniałych oczach.

Pod Dianą ugięły się nogi. Oddychała szybko, w nierównym rytmie. Zmusiła się, by przełknąć ślinę i zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie spoglądał na nią z takim

pożądaniem. Przypominał wygłodniałego człowieka, którego posadzono przy obficie zastawionym stole.

Rozległy się strzały i w chłodnym górskim powietrzu dał się wyczuć zapach prochu. Wzrok Maca przesunął się powoli po jej szczupłym ciele, a ona wiedziała, że nie może go przed tym powstrzymać, podobnie jak nie mogłaby powstrzymać topniejących na wiosnę lodów. Poczwała jak ziemia usuwa się jej spod stóp.

Przed sobą widziała tylko szerokie bary Maca.

Przyciągnął ją do siebie raz jeszcze. Mimo dzielącego ich ubrania wyczuła jego napięte oczekiwanie.

- To twoja sprawa... - mruknął, nachylając się ponownie nad jej ustami.

Miała wrażenie, że w jej wnętrzu porusza się coś zupełnie nowego i nieznanego. Kiedy wsunął dłoń pod kurtkę i zaczął gładzić jej plecy, przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Na policzku czuła jego lekki oddech. Pocałunek trwał w dalszym ciągu, niszcząc kolejne linie oporu, likwidując ból... i zastępując go głodem.

Wyprężone ciało Maca drżało lekko, kiedy niechętnie wypuszczał ją z objęć. Wędrował rozpalonym spojrzeniem po jej twarzy, pieszcząc nim nabrzmiałe wargi.

Ocknęli się dopiero wtedy, kiedy wokół nich rozległy się głośne wiwaty. Rozejrzawszy się stwierdzili, że są otoczeni gronem widzów.

- Właśnie tego chciałeś - powiedziała Diana. Poczwała dziwny strach i stwierdziła, że nie jest już w stanie odsunąć się od niego. Nowe doznania uderzyły w nią jak podmuch gorącego pustynnego wiatru. Zdążyła już zapomnieć o potędze męskiej zmysłowości i o drzemających w niej samej uczuciach. Zbyt długo nie dawała im dojść do głosu, a teraz ten kowboj z Colorado wyciągnął rękę i dotknął jej delikatnego, obolałego serca.

- Nie przypuszczałem, że tak to wyjdzie - odparł ostrożnie.

Zaprowadził ją pod starą, poskręcaną osikę. Jego palec przesunął się lekko po jej policzku, dotykając pełnej dolnej wargi.

- Co się stało? Czyżby było aż tak źle? - zapytał półgłosem.

Zadrżała, kiedy musnął jej kark. Zupełnie jakby wiedział gdzie są jej wrażliwe miejsca.

- Cała drżysz - szepnęła łagodnie.

- Patrzy na nas mnóstwo ludzi. Mac. Popisujemy się przed tłumem jak nastolatki - odparła niepewnie, uciekając spojrzeniem w bok.

Uśmiechnął się.

- Ciesz się, że tu są. To najlepsza ochrona, jaką mogłabyś sobie wymarzyć.

Nie będąc w stanie znieść jego łagodnego wzroku Diana spojrzała na ludzi idących w stronę ratusza.

- Oni odchodzą. Mac.

- Aha. Nadszedła chwila rozstrzygnięcia konkursu.

- Nie dopilnujesz swojego chili?

Jego oczy rozszerzyły się nagle.

- Do licha, zapomniałem. Chodźmy.

Mac uparł się, by Diana stała u jego boku, podczas kiedy panna Simpson próbowała kolejnych potraw. Wreszcie na polu bitwy pozostali jedynie Donaidson i Mac.

Donaidson, wielki mężczyzna o potężnym urzuchu, trącił Maca łokciem.

- W tym roku mam wygraną w kieszeni. Część przypraw sprowadziłem specjalnie z Teksasu i dodałem jeszcze kilka moich, o których nikt nic nie wie.

- Wyszczyrzył zęby. - To się nazywa fachowe podejście do sprawy, synu. Oczywiście nie mówię tego po to, żeby zbajerować tę uroczą panienkę, która wisi ci przy ramieniu...

- Daj spokój, Donaldson - warknął Mac. - Diana i ja zamierzamy się wkrótce pobrać. A ja z kolei specjalnie na tę okazję kupiłem w Idaho parę słodkich cebul wielkości piłek futbolowych i...

- Pobrać? - wykrzyknęli jednocześnie otyły farmer i Diana.

- Naturalnie - odparł Mac, przyciągając Dianę do boku. - Czy wszyscy to słyszeli? - zapytał głośno.

- Diana i ja właśnie się zaręczyliśmy. Weźmiemy ślub. Urządzimy wesele, jakiego to miasto jeszcze nie widziało.

W tłumie rozległy się radosne okrzyki.

- Mac, czy możemy porozmawiać na osobności?

- wykrztusiła z trudem Diana.

- Później, kochanie. Teraz rozstrzyga się sprawa zwycięstwa w konkursie. Chcę tu być, żeby osobiście odebrać główną nagrodę.

- Na pewno nie osiągniesz tego dzięki swoim cebulom! - warknął Donaldson. Dwaj mężczyźni napaarli na siebie, ściskając Dianę między sobą. - Wiesz, że przeciągniesz pannę Simpson na swoją stronę jak tylko się dowie, że postanowiłeś się ożenić. Ona uwielbia takie romantyczne historie, a w dodatku od lat sama próbowała znaleźć kogoś, kto zechciałby się z tobą związać. Kto jest w stanie oprzeć się zakochanemu pustelnikowi? - prychnął pogardliwie. - Ze wszystkich podłych, płaskich podstępów... - Tłusty farmer umilkł na chwilę, chwytając powietrze szeroko otwartymi ustami. - Postąpiłeś jeszcze paskudniej niż wtedy, kiedy wlałeś do mojego chili butelkę najtańszego keczupu i pół butelki octu! - dokończył z wściekłością.

- Było takie mdłe, że wymagało odrobiny przypraw - odparował Mac. - A nie pamiętasz, jak wsypałeś do mojego puszkę...

- P o b r a ć?... - powtórzyła bezsilnie Diana, czując się tak, jakby nagle znalazła się na innym kontynencie.



Mac spojrział na nią, jakby o czymś sobie przypominał - mianowicie o niej.

- Zgadza się, kochanie. Przecież jesteśmy zaręczeni. Jak tylko znajdziemy chwilę czasu pojedziemy do jubilera po pierścionek.

Dianie wydawało się, że śni. Dziki człowiek z Colorado zapragnął ją poślubić. Farmer grający w wigilię Wszystkich Świętych na kobzie i gotujący przez całą noc chili. Utkwiła wzrok w jego gładko ogolonej twarzy, dostrzegając w niej niezwruszoną determinację. Jemu naprawdę zależy na pierwszej nagrodzie, pomyślała.

Donaldson nie rezygnował ze słownego pojedynku.

- Powiniennem był przeciąć ci tę linę, Mac, kiedy schodziłeś po ścianie Kanionu.

- Schodziłem po twoją owcę. Donaldson! - ryknął w odpowiedzi Mac. - Gdyby nie ja, na pewno roztrzaskałaby się o skały. A zapomniałeś już o tych kłusownikach, którzy polowali w ubiegłym roku na twoim terenie? Chyba pomogłem ci ich przegonić, prawda?

- Ty to nazywasz pomocą? Człowieku, twój helikopter spłoszył mi najlepsze stado krów. Zatratowały pięćdziesiąt sztuk na śmierć, zanim się uspokoiły. Sam dałbym sobie radę z tymi żałosnymi kłusownikami.

Donaldson zacisnął kurczowo szczęki, kiedy panna Simpson skosztowała chili Maca i uśmiechnęła się. Gdy w chwilę potem sięgnęła do naczynia po raz drugi, potężne ciało farmera aż zatrzęsło się z wściekłości.

- Mac? - odezwała się niepewnie Diana.

- Coś się stało, kochanie? - zapytał ze zmarszczonymi brwiami. - Masz lodowate palce. Może ci zimno? - Musnął jej czoło. - Chyba nie masz gorączki. Diana, o co chodzi?

Wciąż wydawało jej się, że rzeczywisty świat usuwa się jej spod nóg.

- Mam się z tobą pobrać? - wykrztusiła wreszcie, kiedy panna Simpson skończyła degustację i otworzyła usta, by ogłosić zwycięzcę.

Mac schylił pokornie głowę i wbił spojrzenie w podłogę.

- Nie miałem wyjścia - szepnął. - Ten pomysł z małżeństwem przyszedł mi do głowy w ostatniej chwili. Donaldson ma rację: zrobiłem to po to, żeby wygrać. On miał jakieś tajemnicze przyprawy wyhodowane w Meksyku, a ja miałem tylko ciebie. Musisz mi pomóc! - dodał z rozpaczą w głosie.

Przez chwilę Diana zastanawiała się, czy da radę podnieść garnek z chili i wsadzić mu go na głowę.

Z głośników rozległ się skrzypiący głos panny Simpson:

- W tym roku zwycięzcą naszego konkursu został... Mac MacLean!

Donaldson zaklął, natomiast publiczność powitała werdykt głośną owacją.

Mac ścisnął mocno Dianę za rękę i pociągnął ją za sobą do stołu sędziwskiego, gdzie przytulił ją mocno jedną ręką, unosząc ją kilka cali nad ziemię, drugą zaś podniósł wysoko okazały puchar. Następnie pocałował Dianę w policzek i uśmiechnął się do zebranych.

- To zwycięstwo zawdzięczam szczęściu, jakie przyniosła mi moja przyszła żona Diana! - Pocałował ją gorąco w usta, po czym szepnął jej do ucha: - O nic się nie martw, Diano. Panuję nad sytuacją.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Najwyższa pora, Mac - zagruchała panna Simpson. - Gratuluję, młoda damo - dodała zwracając się do Diany. - Nie myślałam, że Mac zdobędzie się kiedykolwiek na to, by oświadczyć się jakiejś kobiecie. Wszyscy martwiliśmy się, że będzie już zawsze żył zupełnie sam, usychając na tej swojej farmie. - Stara kobieta zerknęła na Maca przyjmującego powin-szowania od przyjaciół, po czym ciągnęła przyciszonym głosem: - Dobry z niego chłopiec. Opiekował się swoimi rodzicami i żoną, dopóki nie umarła. Biedna Eleonora...

- Właściwie to Mac wcale nie... - wykrztusiła z trudem Diana uśmiechając się z radością, której wcale nie czuła.

Donaldson uściśnął ją mocno, prawie podnosząc ją w powietrze i uśmiechnął się do nasrożonego Maca.

- Biedactwo jest zupełnie oszołomione, Mac. Nic dziwnego: po tym, jak przez całą noc wachała twoje chili, na pewno musi być trochę zatruta. Może ona wybije ci z głowy to latanie helikopterem nad okolicą o każdej porze dnia i nocy. Powodzenia, chłopie.

Uwolnwszy się z objęć Donaldsona Diana przez chwilę usiłowała złapać oddech, a następnie dyskretnie sprawdziła, czy ma całe żebra. Wciąż ze sztucznym uśmiechem na ustach spojrzała na Maca.

- Chciałabym teraz porozmawiać z tobą na osobności.

- Ależ Dianko... Właśnie poprosili mnie, żebym zagrał na kobzie, bo zaraz zaczną się tańce.

Jakimś cudem udało się jej powstrzymać cisnący się na usta krzyk. Od utrzymywania na twarzy nienaturalnego uśmiechu bolały ją już policzki.

- Mam wrażenie, że za chwilę wybuchnę - wycodziła tak, żeby tylko on ją słyszał. - Jeszcze chwila, a na pewno to zrobię. Właśnie tutaj, na oczach twoich przyjaciół obżerających się chili. Kto wie, może nawet odbiorą ci puchar.

Mac znalazł puste biuro i weszli tam z Dianą, zamykając za sobą drzwi. Diana stanęła w kącie, skrzyżowała ramiona i zapytała, utkwivszy spojrzenie w jego twarzy:

- Do czego właściwie zmierzasz, supermanie?

- Jesteś zdenerwowana - zauważył wbijając ręce w kieszenie i opierając się o ścianę.

Poczuła, że przestaje panować nad wściekłością. "Domowa mysz", jak nazywał ją Aleks, przeistaczała się w lwa.

- Jestem na wakacjach. Mac. Nie przyjechałam tu po to, żeby robić z siebie przedstawienie przed całym miastem.

Wzruszył ze znużeniem ramionami.

- Wiem o tym.

- W takim razie powiedz mi co jeszcze wiesz, żeby niepotrzebnie nie traciła czasu.

- Wiem, że się boisz, Dianko, że uciekasz przed sobą... Wiem też, że bardzo chcę ci pomóc.

- Przecież w ogóle mnie nie znasz a ja nie wiem nic o tobie - powiedziała, nie mogąc odwrócić od niego wzroku. - Nie poluję na dobrych Samarytan.

- Wiem o tobie wszystko co powinienem wiedzieć, Dianko Phillips. Straciłem w Wietnamie masę przyjaciół i przekonałem się, że trzeba korzystać ze wszystkiego, co przynosi życie.

Odchrząknęła z trudem, zastanawiając się, czy

przypadkiem nie śni. Które z nich oszalało? Czyżby czegoś nie zauważyła?

- Okłamywanie wszystkich, którzy przyszli na festyn nie jest najlepszym sposobem podtrzymywania przyjaźni. Możesz mi wierzyć, że wiem, jak czuje się człowiek, którego okłamują.

- Może rzeczywiście trochę z tym przesadziłem - przyznał Mac.

- Dla ciebie to tylko zabawa, podczas gdy dla mnie... - Umilkła szukając właściwych słów. - Usiłuję znowu stanąć na własnych nogach. Staram się poskładać wszystko w całość. Potrzebuję spokoju.

Usiłując pomóc sobie gestem wyciągnęła przed siebie rękę, która nie wiadomo w jaki sposób dotknęła jego płaskiego brzucha. Natychmiast cofnęła dłoń, jakby się oparzyła.

Kiedy Mac zrobił kolejny krok naprzód, poczuła wyraźnie ciepło jego ciała. Odchyliła do tyłu głowę.

- Mac... - próbowała zaprotestować, kiedy zobaczyła, jak nachyla się nad nią. - Dla mnie to wcale nie jest zabawa...

- Nie skrzywdziłbym cię za nic w świecie - odparł Mac i pocałował ją lekko.

Kiedy wyprostował się, Diana z najwyższym wysiłkiem nakazała sobie utkwąć wrok w guziku jego koszuli, choć w jej wnętrzu coś krzyczało, żeby objąć go mocno i przytulić się do jego szerokiej piersi. Z trudem przełknęła suchy głąb blokujący jej gardło.

- Twój mąż dał ci się porządnie we znaki, prawda?

Zaczęła drzeć na całym ciele, rozpaczliwie usiłując zachować dystans. Poraniona i obolała zdawała sobie instynktownie sprawę z tego, że jeśli pozwoli Macowi, by ją pocieszał, później będzie jej bardzo trudno odsunąć się od niego.

- Zostań ze mną przez jakiś czas - poprosił łagodnie

Mac. - Pozwól mi być twoim przyjacielem. Dlaczego nie obejmiesz mnie mocno i nie przytulisz się?

Kiedy potrząsnęła głową, westchnął głęboko.

- Przecież trzymam ręce w kieszeniach. Zaufaj mi na tyle, żeby mi o tym opowiedzieć.

Diana spojrzała na niego. Nie mogła spełnić jego prośby. Na razie musiała trzymać swoje sekrety w zamknięciu, by dokładnie im się przyjrzeć i ułożyć w jakąś sensowną całość.

- Nie teraz. Mac.

- Jeśli przyjdzie ci ochota, żeby porozmawiać, jestem w każdej chwili gotów. Właśnie od tego ma się przyjaciół - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

Nagle Diana poczuła się bardzo młoda, nieśmiała i niedoświadczona. Zatrzepotała powiekami i bezwiednie wyciągnęła ręce.

- Połóż je na mojej twarzy - usłyszała szept Maca.

- Dotknij mnie. Od jakiegoś czasu wpatrujesz się w moje usta, pocałuj więc mnie, jeśli masz na to ochotę.

Diana nie mogła się oprzeć, by nie zerknąć ukradkiem na wyraźnie zarysowane usta Maca. Zanurzyła się na wieczność w chłodzie samotności, lecz teraz malująca się na jego twarzy łagodność obiecywała jej pociechę.

Postąpiła krok naprzód i przywarła do niego całym ciałem. Przytuliwszy głowę do szerokiej, dającej poczucie bezpieczeństwa piersi usłyszała szybkie bicie jego serca.

- No właśnie - mruknął, a jego broda musnęła szczyt jej głowy. - Odpocznij chwilę.

Objęła go ramionami. W tej chwili Mac stanowił dla niej zaciszny port, do którego schroniła się w czasie szalejącego sztormu.

Zaraz potem popłynęły łzy, które powstrzymywała od tak długiego czasu. Potoczyły się po jej policzkach

i zaczęły skapywać na jego pierś. Zażenowana, usiłowała wytrzeć je policzkiem.

- Przepraszam.

Usłyszała chrapliwy odgłos i poczuła, jak pierś Maca wzbiera głębokim westchnieniem.

- Och, moja droga... - szepnął czule, a ton jego głosu powiedział Dianie, że naprawdę zdaje sobie sprawę z jej bólu i samotności, jakby potrafił zajrzeć do jej obolałego serca. Uniosła głowę i spojrzała na niego przez zasłonę łez, szukając dłonią twarzy. Mac stał bez ruchu, podczas gdy ona przesuwiała palce po jego wilgotnych policzkach.

- Dlaczego? - zapytała, a potem przypomniała sobie, że przecież stracił żonę.

Przechylił głowę i ucałował jej palce.

- Straszny ze mnie mięczak - powiedział chrapliwym szeptem. - Mój Boże, masz w sobie tyle bólu, że starczyłoby ci go do końca życia.

- Boję się...

Mac położył dłoń na jej policzku. Wyraźnie czuła zgrubienia i odciski na jej wewnętrznej stronie.

- To się nie bój.

Przycisnął ją do siebie swymi muskularnymi ramionami, tak że ich biodra zetknęły się, a ona przywarła do niego całym ciałem. Wstrzymała oddech, gdy jej piersi otarły się o niego, a w chwilę potem Mac jęknął głośno - był to męski, chrapliwy jęk świadczący o wzbierającej w nim żądzy. Rozchyliwszy usta wdarł się językiem między jej wargi, jakby pragnąc wyssać z niej życiową energię, a następnie przechylił ją jeszcze bardziej do tyłu, wsunawszy jej pod plecy szeroką dłoń.

Diana poczuła jak w jej wnętrzu rozpala się gorący płomień, którego żar przedostaje się nawet przez oddzielające ich warstwy ubrania. Jęknęła rodzierająco, on zaś odpowiedział jej donośnym westchnieniem, wsuwając między nich drugą dłoń.

Dotknąwszy delikatnie jej piersi zaczął obsypywać jej twarz drobnymi pocałunkami, przenosząc je od kącika ust coraz bliżej ucha. Oddychał coraz szybciej, a jego palce zataczały kręgi na jej piersi.

Drżąc z wysiłku Diana odepchnęła go i pojrzała mu w twarz.

- Nie - powiedziała po prostu, a on skinął głową. Uniosła rękę i czule odgarnęła mu z czoła kosmyk włosów.

Mac pogłaskał ją po policzku.

- Cała drżysz. Dla mnie to wszystko też jest zupełnie nowe.

Zarumieniła się i ukryła twarz na jego piersi.

- Nie przejmuj się - mruknął łagodnie. - Wszystko będzie dobrze. - Złożył na jej ustach żartobliwy pocałunek, od którego przeszły ją rozkoszne dreszcze.

- No to jak, będziemy przyjaciółmi?

Przyjaciółmi. Po raz pierwszy jakiś mężczyzna chciał zostać jej przyjacielem. Aleks nigdy nie traktował jej inaczej jak swoją własność. Jakie reguły rządzą postępowaniem Maca?

- Wracając do sprawy małżeństwa - dodał poważnym tonem. - Muszę stwierdzić, że dla mężczyzny w moim wieku taka perspektywa ma swój urok.

Odskoczyła od niego jak zraniona kotka.

- O tym nie może nawet być mowy! Przecież w ogóle się nie znamy.

Kiedy zobaczyła, że przesuwa powoli wzrok po jej ciele, najwięcej uwagi poświęcając piersiom, poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

- Boisz się nawet spędzić u mnie ten tydzień, który planowałaś.

- Jesteś okropnie uparty. Mac - odparła zastanawiając się jednocześnie, jak to możliwe, żeby ten mężczyzna w tak krótkim czasie obudził w niej tak wielkie namiętności.



- Proponuję ci tygodniowy okres narzeczeństwa z wielką awanturą na koniec. Możemy pokłócić się o sposób wyciskania pasty do zębów albo o coś w tym rodzaju. Po tygodniu będziesz mogła odlecieć, wolna jak ptak... o ile będziesz miała na to ochotę, ma się rozumieć.

Diana zamknęła oczy, czując nagle ogromne zmęczenie. Oparła się o ścianę, gdyż odniosła wrażenie, że za chwilę upadnie.

Mac ujął ją za rękę i zaprowadził na kanapę.

- Odpocznij trochę ze mną. Pozwól, żebym się tobą zaopiekował.

Obrzuciła jego twarz badawczym spojrzeniem, lecz dostrzegła tam wyłącznie troskę.

- Mac, to nierealne. To pewnie wszystko wina rozrzedzonego powietrza.

- Skądże znowu. Jedyłą naprawdę nierealną sprawą jest twoja przeszłość. - Mrugnął do niej konspiracyjnie.

- więc jak z nami będzie? Zgadzasz się na mój plan, czy chcesz zepsuć mi radość ze zwycięstwa? Przecież to tylko tydzień!

Jak to możliwe, żeby zupełnie obcy człowiek znał mnie tak dobrze? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Czy Donaldson naprawdę ma jakąś tajemniczą przyprawę?

- Tak. Od wielu lat próbowałem się dowiedzieć, co to takiego, ale teraz mam ciebie! - oznajmił triumfalnie.

- Przystępujesz do gry?

Popatrzyła mu prosto w oczy i nie odwróciła wzroku.

- Niech będzie - zgodziła się wreszcie. - Przez tydzień.

Do biura dotarły pierwsze dźwięki muzyki. Diana, chwilowo spokojna, oparła się na ramieniu Maca.

- Zaczęli bez twojej kobzy.

Pocałował ją w czoło.

- Na to wygląda. Później zagram w domu specjalnie dla ciebie.

Uśmiechnęła się z zadumą, zastanawiając się, czy Mac rzeczywiście stanie się jej przyjacielem.

- Nie mogę się tego doczekać.

- Chcesz wrócić i zatańczyć? Jestem trochę zarzewiały, ale mogę spróbować.

- Nie tańczyłam już od wielu lat. Nie pamiętam, jak to się robi.

- Zaufaj mi. Na pewno sobie przypomnisz.

Pogłaskała go po twarzy. Czy będzie jej przyjacielem?

- Wiele ode mnie wymagasz, Mac.

O pierwszej w nocy Mac skręcił w drogę prowadzącą do domu. Rozciągający się dookoła zimowy krajobraz już nie wydawał mu się taki beznadziejnie pusty. Diana oparła mu głowę na ramieniu, poruszając swoim oddechem włoski rosnące u nasady jego karku. Był bardzo zadowolony, że tak ufnie się do niego przytuliła.

Przyglądał się jej przez cały wieczór, obserwując jak śmieje się i tańczy. Za każdym razem kiedy myślała, że tego nie widzi, Diana również rzucała w jego stronę ukradkowe spojrzenia.

Od wielu godzin znajdowała się w stanie podwyższonego napięcia nerwowego, więc kiedy tylko ruszyli w drogę powrotną do domu oparła głowę na jego ramieniu i szybko zapadła w sen.

Mac był na siebie wściekły. Ogłosił o ich zaręczynach tknięty nagłym impulsem, zdając sobie sprawę z tego, że główna nagroda w konkursie wymyka mu się z rąk. Nie powinien był tego robić, bo przestraszył ją prawie na śmierć.

Jak przyjemnie było czuć obok siebie jej miękkie ciało...

Wziął ją na rękę i zaniósł do domu.

Kiedy kładł ją na łóżku. Red ocierał mu się o nogi skamłając cichutko i usiłując zwrócić na siebie uwagę. Mac spojrział na jej pobladłą twarz wtuloną w poduszkę. Ona musi tutaj zostać, pomyślał ściągając jej skarpetki i buty.

Zdjął z niej również kurtkę, a następnie nakrył Dianę kocem. Nie poruszyła się ani razu.

Zmusił się, żeby wyjść z sypialni. Napalił w kuchni, dokładając więcej drewna niż zwykle, a następnie usiadł wpatrując się w okno i gładząc Reda po kudłatym łbie.

- Mam zamiar zatrzymać ją tu przez jakiś czas. Dobrze jest od czasu do czasu pomóc komuś otrząsnąć się z przygnębienia.

Wreszcie, nie mogąc się dłużej oprzeć pokusie, wszedł do sypialni by popatrzeć na śpiącą damę swego serca. Red pisnął cicho i poczłapał za nim.

Mac obserwował Dianę w przyćmionym świetle wpadającym do pokoju z korytarza. Leżała z głową zwróconą w jego stronę. Westchnęła i poruszyła się niespokojnie. A może obudzi się w nocy, wstanie i odjedzie, pozostawiając go samego? Na moment ogarnęła go panika. Odniósł wrażenie, że przestało mu bić serce. M u s i a ł ją jakoś zatrzymać przy sobie!

Nie namyślając się wiele Mac położył się na łóżku i przykrył narzutą, a następnie delikatnie oparł na ciele Diany jedną rękę i nogę. Teraz nie uda jej się wysliznąć niepostrzeżenie, pomyślał. Zamknął oczy modląc się, by zechciała zostać.

Jej włosy dotykały jego policzka, rozsiewając świeży kobiecy zapach. Rozkoszował się miękkością spoczywającą pod jego ramieniem, po raz pierwszy uświadomiwszy sobie w całej pełni, jak bardzo był samotny. Zawieszony między jawą i snem zastanawiał się, jak by to było, gdyby mógł trzymać ją w ramionach każdej nocy...

Zapadł w drzemkę, lecz przy jej pierwszym poru-

szeniu zerwał się i w panice wyskoczył z łóżka. Czy zostanie? Gdyby postanowiła odejść, nie mógłby nic na to poradzić.

Brazowe oczy Diany otworzyły się powoli. Przez chwilę wpatrywała się w niego nieprzytomnym spojrzeniem.

- Cześć, Mac - wymamrotała sennie. - To znowu ty...

Drżącymi dłońmi poprawił okrywający ją koc.

- Mam nadzieję, że nie jest ci zimno. Koc jest bardzo gruby.

Uniosła ręce, ziewnęła i przeciągnęła się. Macowi zaschło w gardle, kiedy ujrzał delikatną linię jej szyi. Wczesnym rankiem Diana była bardzo zmysłowa. Możliwość budzenia jej każdego dnia stanowiłaby przygodę samą w sobie.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? - zapytała.

- Dlatego że to właśnie ja powinienem się tobą zająć, bo przecież znalazłem cię na swojej werandzie. To wszystko - odparł zgodnie z prawdą. - Chcesz teraz porozmawiać?

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego zaspanymi oczami.

- O czym?

Zadrżał lekko.

- Zimno mi. Czy myślisz, że mogłabyś podzielić się ciepłem ze zmarzniętym człowiekiem?

Odwróciła wzrok, a jej długie rzęsy uniemożliwiły mu odczytanie jej spojrzenia.

- Nie mam ochoty na takie rzeczy.

Ujął ją delikatnie za brodę.

- Poprosiłem tylko o koc w chłodny listopadowy poranek. A także o pomoc w wystrychnięciu na dudka całego Benevolence.

Diana usiadła na łóżku i z bolesnym wyrazem twarzy wpatrzyła się w okno.

- Zbyt wielu ludzi prosiło mnie o zbyt wiele rzeczy. Mac... - szepnęła cicho. - Kim ja naprawdę jestem? Sama już nie wiem...

Ton, jakim powiedziała te słowa, wywarł na Macu wstrząsające wrażenie. Ostrożnie, tak by jej nie przestraszyć, usiadł na krześle.

- Dowiemy się tego, kochanie. Ale jedno mogę ci powiedzieć już teraz: na pewno jesteś bardzo niezależną osobką.

- Już nie. Teraz jestem przede wszystkim zmęczona.

Przez jakiś czas oboje milczeli, a potem Diana uśmiechnęła się i podała mu koc, w który natychmiast szczerlnie się zawiązał.

- Wiesz, ostatni raz spałam w ubraniu kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką.

Zachichotał.

- Ja też już prawie nie pamiętam, kiedy mi to się zdarzyło po raz ostatni. Chyba wtedy, kiedy miałem dziesięć lat i wyśliznąłem się na nocną włóczęgę z dziadkiem Reda. Podobnie jak moi bracia musiałem wcześniej wstać do pracy. Nie chcieliśmy, żeby rodzice czegoś się domyślili, więc położyliśmy się spać w ubraniu. To był bardzo długi dzień. - Mówił swobodnie, wiedząc o tym, że dźwięk jego głosu działa na nią uspokajająco, a to było dla niego najważniejsze. - Dziadek Reda był czystej krwi husky znad rzeki McKenzie, babka zaś pochodziła z Coopermine. Razem stanowili najlepszy zaprzęg w okolicy. W stodole leżą stare sanie, takie jakich używano nad Yukonem - mają ponad dwa metry długości. Jako chłopcy często zaprzęgaliśmy do nich psy i ruszaliśmy na przejażdżkę. Mieliśmy wtedy pięć psów. Zanim pojawiły się skutery śnieżne był to jedyny sposób poruszania się w górach.

Diana westchnęła. Serce Maca przestało na chwilę bić, kiedy uświadomił sobie, że gdyby byli naprawdę

zaręczeni, mógłby trzymać ją w objęciach każdej nocy i każdego dnia. Ta myśl spłynęła po nim jak ciemny słodki miód. pozostawiając po sobie wyraźny, kuszący zapach. Z najwyższym trudem pohamował się , by nie wziąć jej w ramiona.

- Nudzę cię?

- Nie - odparła sennym głosem. Westchnęła ponownie i przymknęła powieki. - Mów dalej, proszę...

Dobiegający go zapach jej włosów był egzotyczny i niepokojący. Pragnął zanurzyć w nich palce i przywrzeć ustami do jedwabistej skóry na karku. Zamiast tego zmusił się, żeby mówić dalej.

- Jeden pies może uciągnąć około stu kilogramów. W stodole są też małe sanki z drewna brzoźowego. Jeśli chcesz, kochanie, naprzęgniemy do nich Reda i urządzimy ci przejażdżkę. To najwspanialsza rzecz na świecie - słońce odbija się w śniegu, mróz szczypie w policzki - zapominasz o wszystkim i myślisz tylko o jeździe, o mknących sankach i biegnących psach...

Diana zapadła w drzemkę a Mac poczuł, że i jego ogarnia senność. Ziewnąwszy szeroko owinął się kocem, który zachował jeszcze nieco ciepła jej ciała i po raz pierwszy od wielu lat pogrążył się w spokojnym śnie.

Obudził się ogarnięty paniką, czując pustkę obok siebie w łóżku. Zerwał się na nogi i pognął do frontowych drzwi. Kiedy otworzył je i wypadł na werandę, obok pojawił się donośnie ujadający Red.

- Cholera! Odjechała!

Obrzucił spojrzeniem drogę w poszukiwaniu Diany, przeczuwając jednocześnie, że nigdzie jej nie zobaczy.

Nagle wyczuł za sobą jakieś poruszenie i odwrócił się gwałtownie, o mało nie uderzając drzwiami w zdziwioną twarz Diany.

- Gdzie byłaś? - zapytał szorstko, wchodząc

z powrotem do domu i stając przed nią z rękami opartymi na biodrach.

Spojrzała na niego wyniośle, unosząc delikatnie zarysowane brwi.

- A kto o to pyta? - parsknęła. - Chyba dobrze by ci zrobiło, gdybym rzeczywiście wyjechała dzisiaj i ośmieszyla cię w oczach całego Benevolence. Jak byś to im wytłumaczył, supermanie?

Mac poczuł się dotknięty do żywego.

- Wczoraj wieczorem nie odnosiłaś się do mnie w taki sposób. Dlaczego teraz jesteś taka wściekła?

Zmierzyła go przeciągłym spojrzeniem.

- Patrzcie państwo, o n pyta dlaczego jestem wściekła! Wiedziałaś, że jestem okropnie zmęczona i wykorzystałaś to, bajdurząc przez cały wieczór o tym, że chcesz się mną zaopiekować. Zrobiłaś mi coś w rodzaju prania mózgu. Ale to było wczoraj. Teraz odpoczęłam i jestem wściekła. Wykorzystałaś mnie. Jeżeli jeszcze choć raz - powtarzam: choć jeden jedyny raz - wmanewrujesz mnie w takie położenie jak wczoraj, nie ręczę za siebie. Nie wiem co wtedy zrobię, ale zapewniam cię, że nic przyjemnego.

Coś drgnęło w jego wnętrzu. Spodobał mu się zadziorny sposób, w jaki przechyliła głowę, błysk widoczny w brązowych oczach i rumieńce, które wystąpiły na jej policzki. Dosłownie kipiała życiem.

- Posłuchaj, Diano... - zaczął, postępując krok w jej kierunku.

Dziabnęła go palcem wskazującym w pierś i odchyliła do tyłu głowę, by spojrzeć mu oskarżycielsko w twarz.

- Chrapiesz! - stwierdziła z odrazą. - Potwornie chrapiesz. Jak mors śpiący na ładzie. Musiałam przenieść się na kanapę.

Mac zamrugał ze zdumieniem powiekami. Przez chwilę zupełnie nie mógł zebrać myśli. W całym

swoim dotychczasowym życiu spotkał niewiele kobiet, które atakowałyby go z zaciekłością rozjuszanej kotki.

- Czyżby coś się popsło między nami? - zapytał ostrożnie, wpatrując się w linię jej nóg wyraźnie zarysowaną pod bawełnianą spódniczką.

- Ujmując to najdelikatniej, jak tylko można. Jesteś podstępny. Omotujesz ludzi, kiedy są potwornie zmęczeni.

- Być może masz rację - przyznał. W promieniach porannego słońca obrysowującego kontury jej ciała wyglądała wprost prześlicznie. - Zaczekaj aż wypiję kawę, a wtedy mogę z tobą dyskutować na każdy temat.

- Nie podoba mi się ani ta farsa, ani to, że ma trwać aż tydzień. Nawet mimo tego, że mogę stąd wyjechać w każdej chwili, pozostawiając cię na pośmiewisko sąsiadom. Tu chodzi o mój honor.

Oddychała gwałtownie, podwijając niecierpliwymi ruchami zbyt długie rękawy. Zaczęła chodzić nerwowo w tę i z powrotem, miotając na niego gniewne spojrzenia. Mac stał bez najmniejszego ruchu, wiedząc, że musi dać jej czas, by wszystko sobie dobrze przemyślała.

Wreszcie Diana powiedziała:

- Dobra: chcesz się ze mną zaprzyjaźnić i ja to doskonale rozumiem, szczególnie wzięwszy pod uwagę, że mieszkasz zupełnie sam. Być może tylko zupełnie obcy człowiek może zostać twoim przyjacielem. Potrzebujesz mnie. Ale ja muszę najpierw dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Życie nie składa się tylko z płatania psikusów mieszkańcom małych miasteczek. Masz jakąś pracę, Mac?

- W tej chwili nie. Chyba że uznasz za nią prowadzenie farmy.

Machnęła niecierpliwie małą dłońią.

- Świetnie. W takim razie co robią w dużym



pokoju deska kreślarska, komputer i masa innych cudaczných rzeczy?

- Jestem inżynierem - odparł po prostu.

Diana zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym co usłyszała.

- W takim razie dlaczego nie pracujesz w jakimś biurze? Z pewnością tutaj nie masz zbyt wielu klientów?

- Jestem inżynierem prowadzącym na własną rękę działalność konsultacyjną. Za domem stoi helikopter. Wystarczy kilka minut, żeby znaleźć się na lotnisku. Są ludzie, którzy lubią beton i asfalt, ale ja do nich nie należę.

Oczy Diany zabłyśły.

- Helikopter?

- Latałem w Wietnamie. Mam licencję pilota.

- Musisz być niezły. Pewnie przekazujesz i otrzymujesz dane przez modem?

- Zgadza się; wszystko idzie bezpośrednio z komputera do komputera.

- A więc należysz do tych "zdolnych", którzy potrafią wszystko. Gotujesz chili, grasz na kobzie, lataasz helikopterem, hodujesz bydło, projektujesz. Wiesz kim jesteś i zdajesz sobie sprawę ze swoich możliwości, prawda? Uważasz, że właśnie tego mi potrzeba?

Zaczęła wycofywać się do kuchni z twarzą wykrzywioną gniewem.

Ruszył za nią, pragnąc przygarnąć ją do siebie.

- Daj spokój, Diano. Nie denerwuj się.

Uniosła gwałtownie ręce, dzięki czemu zauważył, że ma całe dłonie w mące.

- Mam się nie denerwować? A czemu, jeśli łaska? Cały czas miałeś nade mną przewagę, prawda? Wiesz czego chcesz i w jaki sposób masz to zrobić, a moje pojawienie się umożliwiło ci zrobienie w balona wszystkich mieszkańców miasteczka. Postanowiłeś

mnie wykorzystać. Od początku nie miałam żadnej szansy.

- Nigdy w życiu nie wykorzystałem żadnej kobiety - oświadczył Mac, czując jak wzrasta ogarniające go napięcie. Czy teraz ucieknie od niego? Nie mogąc odpowiedzieć gniewem na jej gniew postanowił zachować spokój. Podrapał się po świeżym zaroście, patrząc na stojącą przed nim złośnicę.

- Piekę chleb - oznajmiła złowieszczo. - Zawsze piekę chleb kiedy jestem wściekła. Lepiej nie wchodź mi w drogę.

- Pachnie bardzo ładnie... - zaczął, lecz natychmiast umilkł, gdyż Diana odwróciła się raptownie i pomaszerowała do kuchni.

Gwałtownym ruchem wbił ręce w kieszenie. Niech to szlag trafi! Rozumiał, że dziewczyna musi dać upust długo tłumionemu gniewowi, ale jak o n ma się zachować w tej sytuacji? Odgrywać rolę jej starszego brata, przyjaciela, czy kochanka? Zamknął oczy, przypominając sobie dotknięcie jej piersi.

Następnie usiadł na kanapie, rozłożył gazetę i ostrożnie zerkał na Dianę, udając, że jest pogrążony w lekturze. Miotła się po kuchni niczym furia.

Kiedy po pewnym czasie weszła do pokoju zatrzymała się przy drzwiach, przyglądając mu się przez chwilę bez słowa, a następnie podeszła do kanapy i stanęła tuż przed nim.

- Jestem ci winna wyłącznie za nocleg i poczęstunek, rozumiesz? Potrzebujesz mnie. Jesteś samotny i zapędziłeś nas oboje w kozi róg. Teraz tylko ja mogę cię stamtąd wydobyć! - Energicznym ruchem wręczyła mu dzbanek z kawą. - W ciągu pięciu minut chcę zobaczyć na stole w kuchni wszystkie skarpetki, jakie masz. Mój narzeczony nie może pokazywać się ludziom w takim stanie.

Wskazała jego stopy.

Mac poruszył palcami u nóg i przyjrzał się swoim skarpetkom.

- Coś z nimi nie tak?

Diana powoli wypuściła z płuc powietrze. Mac zmusił się by odwrócić spojrzenie od jej piersi, napierających na cienki materiał bluzki.

- Skądże znowu, oczywiście jeśli nie brać pod uwagę tego, że lewa jest granatowa a prawa czarna w czerwone prążki.

- Czy w takim razie zostaniesz, Diano? - zapytał cicho.

- Na tydzień. Muszę udowodnić sobie - i tobie - że dam sobie radę z tą sytuacją.

Odwróciła wzrok, a na jej policzkach wykwitły intensywnie rumieńce. Widział na jej szyi pulsującą żyłkę i wiedział, że Diana właśnie w tej chwili przypomina sobie ich pocałunki. Kiedy poprzednio ktoś całował ją z taką namiętnością? Kiedy po raz ostatni czuła się tak pożądana jako kobieta? Podejrzywał, że wiele lat temu.

- Poza tym spodobali mi się ludzie, których poznałam na konkursie - dodała po chwili. - Możliwe, że będę musiała chronić ich przed twoim zgubnym wpływem.

- W takim razie z największą przyjemnością oddaję pani do dyspozycji moje królestwo. Madame. Na tak długo, jak tylko pani zechce - oświadczył zupełnie szczerze czując, jak zaczyna się wypełniać otaczająca go do tej pory pustka.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Idąc wśród świerków i osik rosnących w niewielkim kanionie Diana wdychała głęboko rześkie poranne powietrze. Podniosła kołnierz kurtki, by odgrodzić się od zimnego wiatru, myśląc o swoim małżeństwie i rodzinie. Dom ogrodzony białym płotkiem i wielkie amerykańskie marzenie. Oddała się temu marzeniu całym sercem i duszą, a teraz nic jej po nim zostało.

Spojrzała w kierunku rancza i natychmiast dostrzegła sylwetkę Maca.

- Wiedziałam, że wyjdzie na dwór - mruknęła do Reda. - Udaje, że dogląda krów, a w rzeczywistości zerka na nas spod ronda kapelusza. Po prostu nas szpieguje, nie bójmy się tego słowa.

Kiedy dotarli do ogrodzenia, za którym stało niewielkie stadko patrzących im obojętnie krów, Mac odwrócił się do nich plecami.

- Widzisz, Red? Teraz udaje niewiniątko.

Wyczuwała w Macu coś, co prowokowało ją, by mu się przeciwstawić.

- Nie bój się, Mac. Nie ukradnę ci Reda. Przecież to twój jedyny przyjaciel.

Uniósł brwi, tak że prawie dotknęły ronda kowbojskiego kapelusza. Wyglądał jak uosobienie niewinności.

- A kto mówi, że chcesz mi go ukraść?

Diana poczuła, że coś trąca ją w plecy. Obejrzała się i zobaczyła ogromnego byka ocierającego się o nią pyskiem. Przeżrana cofnęła się o krok.

- To stary Bob - wyjaśnił Mac, widząc jej niepokój. - Jeste zupełnie nieszkodliwy.

- Skąd on się tu wziął, na litość boską?

Mac wzruszył ramionami i poklepał mocno byka po grzbiecie.

- Nie mogłem znieść myśli, że przerobią go na hamburgery, więc kupiłem go od Donaldsona.

Ostrożnie pogładziła zwierzę po łbie. Mac skinął z aprobatą głową, a następnie bez żadnego wysiłku podniósł dwudziestopięciokilogramowy worek ziarna, by wysypać jego zawartość do koryta.

- Masz jakieś kłopoty, Mac? - zapytała łagodnie Diana.

- Dobra, sama chciałaś to wiedzieć - odparł powoli.

- Chodzi o to, że nawet nie masz pojęcia, co ci może grozić podczas tych spacerów. Wiem, że rozmyślaś wtedy nad swoimi życiowymi problemami i chcesz być sama, ale jeśli spadniesz z urwiska lub spotkasz rannego niedźwiedzia, który uzna za stosowne zjeść cię na kolację...

- Red nie odstępuje mnie ani na krok.

- Hmm... A co powiesz o tej kurtce? - zapytał, dotykając dżinsowego materiału. - Nawet nie ma podpinki!

Fakt, że Mac opiekuje się nią niczym troskliwa kwoka bardzo ją rozczulił. Mimo to nie mogła mu pozwolić, żeby kierował jej życiem. Chwilami czuła się przy nim jak dziecko, chwilami zaś jak... Przez ciało Diany przebiegł dreszcz.

- Pracujesz nad tym, prawda? - zapytał łagodnie, przesuwając palcem po jej brodzie. - Próbujesz wszystko uporządkować i pozbyć się tego, co cię gryzie?

- Być może - odparła, odsuwając się od niego.

- Dlaczego nie zrobisz czegoś po prostu dla samej draki?

Roześmiała się, zdając sobie sprawę z tego, że to nerwowa reakcja.

- Chcesz powiedzieć, że fakt, iż tu zostałam i wraz

z tobą robię w balona niewinnych mieszkańców Benevolence to jeszcze mało?

- Skądże znowu. - Wyciągnął rękę i żartobliwym gestem zmierzwił jej krótkie włosy. - Może skoczylibyśmy do miasteczka, żeby podsycić ich ciekawość?

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że po tym tygodniu będziesz musiał im sporo wyjaśnić? - Kiedy spojrzął na nią, dodała: - Mac, nie jestem bogatą sierotką z milionem dolarów w kieszeni. Powoli muszę zacząć rozglądać się za pracą, tutaj albo gdzie indziej. Może w Denver uda mi się...

- Moja przyszła żona miałaby szukać pracy? - przerwał jej Mac, czując jak ogarnia go fala lodowatego strachu. - Posłuchaj, Diano: jestem pewien, że dam radę...

Tym razem ona mu przerwała, podnosząc palec.

- To żonki. panie MacLean.

- Do licha, myślę tylko jak to urządzić, żeby zachować pozory! - parsknął, wciąż nie mogąc pozbierać się po doznanym szoku.

- Nie możesz zacząć szukać pracy ledwie w parę dni po tym jak tu przyjechałaś.

- A więc ty też na to cierpisz? - zapytała spokojnie, marszcząc nieco brwi. - Syndrom supersamca. Mała kobietka musi być cały czas w domu, zawsze w zasięgu ręki. Czy w taki sam sposób traktowałeś Eleonorę?

Mac nie zareagował na zaczepkę, ponieważ wiedział, że Diana również cierpi. Jego małżeństwo z Eleonorą było niezwykle udane, lecz teraz jego żona odeszła. Oszłomił go bezmiar cierpień, przez jakie musiała przejść przed śmiercią. Życie bez niej straciło cały swój urok i sprowadzało się do mechanicznego powtarzania pewnych czynności.

A teraz nie wiadomo skąd pojawiła się ta mała znajda, usuwając z jego serca poczucie samotności.

Pragnął zatrzymać ją na zawsze w swoim domu, życiu i łóżku. Jeszcze niedawno była niczyja, lecz teraz już się to zmieniło. Jeżeli mężczyzna przez całą noc trzyma kobietę w ramionach, to nabiera w ten sposób jakichś praw. Po kilku słodkich pocałunkach można było zacząć patrzeć na życie w zupełnie inny sposób.

Szczególnie jeśli ktoś zdążył już się przyzwyczaić do myśli, że od tej pory codziennie będzie budził się u jej boku jako jej mąż.

Diana dziabnęła go palcem w pierś. Miała zaciśnięte usta i najwyraźniej chciała coś powiedzieć, lecz nim zdążyła to zrobić złapał ją mocno za ręce i przyciągnął do siebie.

- Czy właśnie to ci się przydarzyło? - zapytał.

Cofnęła się o krok, opierając plecami o spróchniałe deski starej stodoły.

Objął ją delikatnie za szyję i zbliżył swoją twarz do jej twarzy, po czym przez długie sekundy wpatrywał się jej prosto w oczy spojrzeniem budzącym najgłębiej skrywane uczucia.

- Możesz mi o tym opowiedzieć. Zabawmy się w dwa statki mijające się w ciemnościach. Najłatwiej otwiera się serce przed obcymi ludźmi - powiedział łagodnie, osłaniając ją swoim ciałem przed mroźnym wiatrem.

- Nie mogę tu zostać na zawsze.

- A dlaczego? Co cię przed tym powstrzymuje? Możesz pracować, jeśli masz na to ochotę, ale błagam cię, zostań!

Diana położyła dłonie na piersi Maca, by zachować jakiś dystans i wyraźnie poczuła przyspieszone bicie jego serca. Z trudem zapanowała nad sobą, żeby nie zareagować na jego zapach, promieniujące od niego ciepło i spojrzenie utkwionych w niej oczu.

- Walczysz z przeszłością... - szepnął, nachylając głowę. - Dlaczego po prostu nie pozwolisz jej odejść?

Czując się jak we śnie Diana odchyliła do tyłu głowę. Mac dotknął przelotnie jej piersi. Wyczuła, jak jego silne ciało napina się i zobaczyła rozszerzające się w zwierzęcy sposób nozdrza.

- Kiedy poszłaś na spacer dzwonił Aleks - powiedział Mac niechętnie, jakby miał pewne opory przed przekazywaniem jej wiadomości od byłego męża.  
- Zdaje się, że zostawiłaś swoim synom numer zajazdu. Udało mu się wytropić cię aż tutaj.

Oparł obie dłonie na ścianie stodoły, zamykając w ten sposób Dianę w pułapce. W jego oczach błysnęły isierki gniewu.

Diana zaczerpnęła głęboko powietrza, czując przez ubranie promieniujące od niego ciepło. Zamknawszy oczy rozkoszowała się jego zapachem, usiłując pozbyć się swoich niepewności.

- Pozwól jej odejść, Diano - usłyszała tuż przy uchu przepojony troską szept.

- Och, Mac! Nawet nie wiesz, jak...

- Może jednak wiem. - Dotknął palcem jej brody zmuszając ją, by uniosła nieco twarz, po czym musnął ustami jej usta. - Miłość i porażka to dwie rzeczy najtrudniejsze do zniesienia, ale ty jesteś silną kobietą. Gdybyś nią nie była, nie dotarłabyś aż tutaj. - Nic nie odpowiedziała, więc po chwili dodał: - Aleks chce, żebyś do niego zadzwoniła.

Wpatrywała się w jego opaloną twarz, usiłując odczytać jej prawdziwy wyraz.

- Chodzi o chłopców? Coś im się stało?

Mac delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Nie wydaje mi się. - Przytulił ją mocno na chwilę, po czym cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersi. - Chce, żebyś wróciła do niego, prawda?

- Nie zmusi mnie do tego - odparła stanowczo.

Mac uśmiechnął się lekko.

- Ostra z ciebie dziewczyna. Mnie też niezbyt



spodobała się jego uwaga o tym, że zadekowaliśmy się tu we dwoje.

Diana spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

- Tak powiedział?

Na jej twarz wystąpiły rumieńce gniewu.

Mac zsunął kapelusz na tył głowy; na czoło opadł mu kosmyk czarnych włosów.

- Może nie sformułował tego dokładnie w taki sposób. Chciał, żebym wsadził cię do samochodu i odesłał do domu.

- Co mu powiedziałaś?

Mac przechylił nieco głowę, tak że jego oczy znalazły się w cieniu rzucanym przez szerokie rondo kapelusza.

- Zaproponowałem mu, by wpadł tu i sam to zrobił.

- I co on na to?

- Że być może tak właśnie uczyni.

Serce Diany przeszło gorące ostrze gniewu. Aleks zasłużył na to, by dostać niezłą nauczkę. Niespodziewanie przekonała się, że również ona może odnieść jakąś korzyść z gry prowadzonej przez Maca.

Nie będąc natrętnym Mac przywrócił jej wiarę w jej kobiecość. Delikatnie obudził drzemiące w niej uczucia, a ona właśnie tego potrzebowała, by znowu móc stanąć twarzą w twarz z życiem.

Wbiła mocniej stopy w ziemię, jakby szykowała się do ostrej walki. Wiedziała, że zdoła zapewnić sobie finansową niezależność, lecz istniało jeszcze kilka spraw, które nadal piekły ją boleśnie niczym nie zagojone rany. Jeśli Aleks koniecznie musiał na własne oczy zobaczyć, że Diana daje sobie radę bez niego, to proszę bardzo, niech patrzy.

Aleks powinien otrzymać nauczkę. Diana była pewna, że Mac zdecyduje się jej w tym pomóc. Aleks będzie musiał długo się jej przyglądać, by dostrzec swoją "domową mysz".

Choć z drugiej strony wcale sobie nie zasłużył na tyle starań.

- Chyba nie potrafi wyobrazić sobie siebie na pustkowiu, bez jego cadillaka i kart kredytowych - zauważył Mac.

Diana natychmiast poczuła jak na nowo budzi się w niej chęć podjęcia wyzwania.

- Zemsta jest rozkoszą bogów - powiedział Mac uśmiechając się szeroko. - Ja jestem gotów, a ty?

- Ja też - odparła, czując, że w ten sposób zrywa ostatnie więzy łączące ją z przeszłością. Biorąc pod uwagę, że wynajęła dom na rok i wysłała obu synów na Święto Dziękczynienia do Aleksa, nie istniał żaden powód, dla którego nie mogłaby tu zostać. - Pomyślałam sobie, że być może zatrzymam się tu dłużej niż przez tydzień. Chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, że nadprogramowy gość z Zajazdu Rayfielda pomieszka u ciebie jeszcze kilka dni?

Potrząsnął głową.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Moje plany nie sięgały dalej niż do końca tygodnia, który chciałam spędzić w Benevolence.

- Proszę, cóż za zmiana nastawienia! - zauważył żartobliwym tonem Mac. - Szczerze mówiąc bardzo mi to odpowiada.

- Mnie też - przyznała zgodnie z prawdą.

Ruszyli w kierunku domu.

- Jeżeli mamy zająć się... urządzaniem gospodarstwa, to chyba powinniśmy kupić parę rzeczy, żeby ludzie mieli o czym mówić, nie uważasz? - zapytała Diana.

Nie doczekawszy się odpowiedzi odwróciła się szybko i zdążyła zauważyć spojrzenie wlepione w jej biodra. Poczuła się jeszcze pewniej niż do tej pory. Naprawdę było bardzo miło mieć Maca koło siebie.

Jego obecność wspaniale wpływała na jej samopoczucie.

Mac oparł się o ladę, nieco zakłopotany faktem, że znalazł się w dziale z damską bielizną. Spojrzawszy w kierunku stoiska z artykułami myśliwskimi dostrzegł Neila Wingmana uśmiechającego się pod nosem za zasłoną z aluminiowych masztów namiotowych. Przekląwszy w duchu właściciela sklepu Mac spojrzął ponownie na Dianę.

Zauważył, że trzyma się znacznie bardziej prosto niż do tej pory. Przywarła do jego ramienia natychmiast jak tylko wysiedli z półciężarówki w centrum Benevolence, uśmiechając się do niego tak promiennie, że aż spocił się pod swoim płaszczem z owczej wełny. Obrzuciła go tyłoma "złotkami", "kochanymi" i "najmilszymi", nie wspominając już o spojrzeniach pełnych miłości i podziwu, że zaczął się czuć jak jej autentyczny narzeczony.

Uświadomił sobie, że zaczął również odczuwać zazdrość charakterystyczną dla wszystkich narzeczonych. Gdyby rzeczywiście mieli zamiar się pobrać... Nie dokończył myśli, ujrawszy jak Diana gładzi dłońmi czarny koronkowy komplet.

- Spójrz, Mac! Czyż to nie cudowne?

- Diana, te rzeczy są... dla zabawy - wykrztusił z trudem, wiedząc, że jego twarz płonie rumieńcem.

- To pornografia. Chodźmy stąd.

Wingman roześmiał się głośno. Mac spojrzął groźnie i ruszył w jego kierunku, ale Diana powstrzymała go ruchem ręki. Spoglądała na niego tak uwodzicielsko i zmysłowo, iż efekt był taki sam, jakby ktoś przybił mu gwoździami buty do podłogi. Przez chwilę zapomniał oddychać, a jego męski instynkt podpowiedział mu, żeby natychmiast wziął ją w ramiona i przywarł ustami do rozchylnych, delikatnych niczym płatki

róży warg. Gdyby była jego żoną, zawiózłby ją natychmiast do domu i...

- Co się stało? - zapytała półgłosem, wciąż się uśmiechając. - Wyglądasz tak jakby ktoś zabrał ci sprzed nosa twój ulubiony smakołyk. Uspokój się. Mamy wyrzucić odpowiednie wrażenie, nie pamiętasz?

Przycisnęła do ciała koszulkę z czarnej koronki.

- Mac? - szepnęła, w dalszym ciągu mierząc go uwodzicielskim spojrzeniem. - Mógłbyś przynajmniej udawać, że to ci się podoba. W tej grze chodzi o coś więcej niż o mieszkanie razem. Nawet ja zdaję sobie z tego sprawę.

Wzrok Maca przenikał przez koszulkę i ubranie, sięgając dokryjących się pod nimi krągłości. Czuł w sobie dzikie pulsowanie prymitywnej żądzы nakazującej mu zagarnąć ją i poczuć pod sobą jej ciało.

Jęknął bezgłośnie, zaciskając dłonie ukryte w kieszeniach spodni. Diana potrzebowała czasu na rozprawienie się ze swoimi problemami. Na pewno nie pomógłby jej, zachowując się jak samiec łosia w sezonie godowym.

- Wygląda nieźle - powiedział szorstko, by ukryć swoje pożądanie. - Powiedz, żeby dopisali to do mojego rachunku.

Diana uniosła delikatne brwi.

- Nawet nie mam zamiaru. Jestem w stanie sama płacić swoje rachunki.

- Ale mężczyźni powinni kupować swoim damom takie... rzeczy. - Wskazał ruchem głowy przezroczyście komplecik, słysząc kolejne prychnięcie Wingmana.

- Czasy się zmieniły. Mac - zauważyła stanowczo Diana.

- Lepiej nie upieraj się, chłopcze - poradził mu właściciel sklepu zbliżając się do nich.

Mac posłał mu spojrzenie, które powinno stopić ołów jak wosk i odwrócił się ponownie do Diany.

- Niestety, będziesz musiała się do tego przyzwyczać  
- wycedził. - Dopóki jesteś w Benevolence ja płacę  
wszystkie rachunki.

Zacisnęła szczupłe palce na koszulce.

- Kto tak twierdzi?

- Co, narzeczeńska kłótnia? - zagadnął żartobliwie  
Wingman. - Słyszałem, że macie się pobrać. Szybko  
się zdecydowaliście, nie? Kiedy się poznaliście?

- W zeszłym roku, u mojego brata Rafe'a. Spo-  
dziewałem się jej przyjazdu - wyjaśnił Mac.

- Rafe ma oko do dziewczyn. Więc ona zostaje  
z tobą, tak?

Wingman zmierzył spojrzeniem szczupłą sylwetkę  
Diany. Widząc to Mac nabrał powietrza w płuca,  
policzył w myślach do dziesięciu, po czym objął ją  
ramieniem i przyciągnął do siebie.

Przekonał się, że udawanie zaborczego i zazdrosnego  
narzeczonego nie sprawia mu najmniejszych kłopotów.

- Na razie porządkuje mi dom. Wiesz, musi  
wszystko urządzić po swojemu - powiedział, całując  
ją w skroń.

Diana odsunęła się od niego z zawziętą miną.

- Mac ma rację. Najpierw muszę uporządkować  
dom, a dopiero później rozejrzę się za pracą.

- Hmmmm. Praca... - Wingman podrapał się po  
szczęce. - Od przyszłego tygodnia będę potrzebował  
kogoś do pomocy w biurze. Moja księgowa Andrea  
wraca do domu, żeby zająć się dziećmi. Co o tym  
myślisz? Tylko parę godzin dziennie, żeby uporząd-  
kować rachunki i przygotować zamówienia.

- To brzmi bardzo... - zaczęła Diana, ale nie  
skończyła.

- Diana ma wystarczająco dużo pracy w domu  
- oświadczył stanowczo Mac, postanowiwszy za  
wszelką cenę trzymać ją tak blisko siebie, jak to tylko  
będzie możliwe. Nie wiedział, jak długo z nim zostanie

i nie mógł powstrzymać jej, gdyby uznała za stosowne wyjechać, więc będzie robił wszystko, by nie tracić jej z oczu.

- Ba! - prychnął Wingman. - Znam cię tyle lat. Mac i nigdy bym cię nie podejrzewał, że nie pozwoliś kobiecie pójść do pracy. To zabawne, ale wy, samotnicy, macie dziwne wyobrażenia o kobietach. Ale to wychodzi na jaw dopiero wtedy, jak uda wam się jakaś zwabić w pułapkę. - Mrugnął do Diany, która odpowiedziała mu w taki sam sposób. - Wygląda tak łagodnie... - powiedział w zadumie. - Prawie jak Eleonora, ale trochę inaczej. Na pewno dałaby sobie radę nawet zupełnie sama na pustkowiu. - Roześmiał się, widząc, że Mac zaczyna kipieć ze złości. - A niech mnie! Wszyscy MacLeanowie zawsze byli opanowani jak skała, ale zdają się, że tym razem nieźle ci dopiekliśmy!

Diana objęła Maca i uszczypnęła go tak, że aż się skrzywił.

- Myślę, że w ciągu dwóch tygodni damy sobie radę z porządkami. Mac. Poza tym, przecież słyszałeś, że to tylko parę godzin dziennie. - Wspiąwszy się na palce pocałowała go w policzek. - Zamknij się, albo już nigdy nie dostaniesz chleba domowego wypieku! - szepnęła z naciskiem. - Ani ciasta z jagodami! - Tuląc się do boku Maca obdarzyła Wingmana promiennym uśmiechem. - Zadzwoń do pana, jak tylko się nad tym zastanowimy.

Następnie poszli do sklepu spożywczego. Mac sunął jak cień za Dianą, pchając wyładowany wózek. Był bardzo zadowolony ze wspólnych zakupów. Przyglądał się, jak Diana czyta uważnie nalepki na różnych produktach, zanim wybierze jeden z nich. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo tęsknił za czymś takim.

Pomógł jej wstawić do wózka dwunastokilogramowy worek mąki.

- Jesteś pewna, że będziesz potrzebowała aż tyle?  
Obrzuciła go rozjuszonym spojrzeniem.

- Czy zawsze będziesz kwestionował moje decyzje. Mac? Jestem wściekła jak jeszcze nigdy dotąd, a zawsze, kiedy jestem wściekła, biorę się za pieczenie - oznajmiła, biorąc z półki butelkę wanilii.

- Co się stało?

- Powiedzmy, że miałam inne plany dotyczące mojej małej ucieczki od rzeczywistości. Kiedy zgodziłam się wziąć udział w tej farsie nie przypuszczałam, że stanę się więźniem w twoim domu. Nie podobają mi się twoje ciągoty do dominacji. Chcę pracować u Wingmana i basta!

Mac opuścił wzrok na swoje dłonie zaciśnięte na poręczy wózka.

- To zajęcie dla mężczyzny, Diano - powiedział, starannie dobierając słowa. - Trzeba użerać się z klientami i dostawcami. Nieraz padają przy tym... hm, niezbyt cenzuralne słowa.

- Wychowałam dwóch synów. Mac. Nie siedziałam cały czas pod korcem. - Przyjrzała mu się uważniej.

- Czyżbyś się zaczerwienił?

- Skądże znowu! Po prostu chcę ci powiedzieć, że Wingman jest w porządku, ale...

- Dam sobie radę. Mac. Nie możesz mi tego zabronić. - Położyła delikatnie dłoń na jego policzku.

- Jesteś cały rozpalony - zauważyła. - Oczywiście, że się zaczerwieniłeś!

- Nie mam doświadczenia w takich rozmowach - odparł. - Przecież mogą ci się przydarzyć różne rzeczy! Chodzi mi tylko o to, żebyś najpierw dobrze się zastanowiła, a nie skakała od razu głową w dół.

- Przecież sam powiedziałaś, że jestem silna, pamiętasz? - Palce Diany przesunęły się po jego gęstych zmarszczonych brwiach. - Naprawdę nic nie rozumiesz? Podczas kiedy bawimy się w to... - zniżyła

- zniżyła

głos - narzeczeństwo, muszę rozstrzygnąć wiele poważnych spraw. Odrzucam całą swoją przeszłość budując fundamenty pod przyszłość. Rozumiesz? Nie przechodziłeś przez coś takiego kiedy utraciłeś żonę?

- Przeszedłem wtedy bardzo wiele - odparł Mac wpatrując się w worek ziemniaków, by uniknąć badawczego spojrzenia Diany. - Eleonora nie powinna była wychodzić wtedy ze mną w tę zamieć, żeby nakarmić bydło. Tym bardziej, że niedawno miała zapalenie płuc.

Mac poczuł, że serce przestało mu na chwilę bić, kiedy dłoń Diany przesunęła się po jego karku.

Z wysiłkiem przełknął ślinę. Nie chciał znowu doświadczać bólu miłości i rozstania, nie chciał znowu rozkoszować się szczęściem, by zaraz potem cierpieć okropne katusze.

- Więc dlatego o północy grasz na kobzie... - mruknęła. - Biedny Mac.

- Będę twoim przyjacielem. Mac - wyszeptwała.

Uśmiechnął się.

- Przyjacielem... To miło.

Kiedy następnego ranka Mac wszedł do kuchni, zastał Dianę mieszającą ciasto na chleb.

Wymamrotawszy coś, co mogło od biedy ujść za pozdrowienie, skierował się prosto do dzbanka z kawą. W sączących się przez szyby promieniach porannego słońca Diana widziała wyraźnie linię ciemnych włosów rosnących na jego brzuchu i niknących w na pół rozpiętych dżinsach. Nad krawędzią spodni majaczył pas białego ciała. Zafascynowana, przestała mieszać ciasto.

Mac odwrócił się do niej, pokazując przykuwającą uwagę, umięśnione plecy, by nalać sobie filiżankę kawy. Był wspaniale zbudowany: szerokie ramiona,



szczupły pas i wąskie biodra. Wytarte džinsy o prawej tylnej kieszeni wypchniętej od ciągłego noszenia portfela przylegały ciasno do jego pośladków.

Z filiżanką kawy w ręce ruszył do stołu i usiadł przy nim, wpatrując się w ciemny płyn tak, jakby spodziewał się znaleźć w nim rozwiązanie wszystkich dręczących świat problemów. Diana mimo woli pomyślała o kobiecie, którą kiedyś kochał. Wingman powiedział, że Eleonora była "delikatna".

Diana doszła do wniosku, że Mac potrzebuje właśnie takiej kobiety.

- Dzień dobry, śpiochu. - Umieściła ciasto w brytfannach, skropiła olejem i odstawiła na bok, by urosło. - Wcześniej dziś wstałeś.

- Trudno spać, jeśli w środku nocy z kuchni dobiegają takie hałasy - mruknął. Spojrzał na szafki zastawione plackami i ciastkami. - Widzę, że nie próżnowałaś. Nie damy rady zjeść tego wszystkiego.

- Pomyślałam, że mógłbyś zawieźć kilka ciast temu miłemu panu Clancy'emu. Obiecał, że nauczy mnie prowadzić psi zaprzęg.

- Nie mam zamiaru go dokarmiać - warknął Mac.

- W lodówce stoi jeszcze ciasto na pączki. Na pewno wystarczy i dla nas, i dla niego.

Diana wytarła ręce w ściereczkę służącą jej jako fartuch. Nie mogła zasnąć w swoim wąskim, zimnym łóżku, więc owinęła się kocem i przeniosła na kanapę, gdzie przedrzemała do świtu.

W ciemności nie potrafiła dać sobie rady z dręczącą ją pustką. Czy właśnie dlatego ludzie spali ze sobą - aby wypełnić nocną samotność? Czy to możliwe, żeby w jej wieku druga miłość okazała się równie podniecająca i wymagająca jak pierwsza namiętność?

Przecież nie może spędzić reszty życia piekąc ciasta i sprząając w kuchni. Jednak w tej chwili jedyne, co

przychodziło jej do głowy, to droczenie się z Macem. Ostatnio było to jej ulubione zajęcie.

- W nocy ktoś próbował w stodole grać na kobzie. Wybałuszył na nią komicznie oczy.

- Próbował? Krowy uwielbiają moje nocne serena-  
dy. Muszę cię kiedyś... - Umilkł, gdyż Diana postawiła  
przed nim talerz z przysmażaną szynką, sadzonym  
jajkiem i pieczonymi ziemniakami. - Mmm!... - mruk-  
nął z uznaniem, obrzucając ją rozjaśnionym spoj-  
rzeniem. Jednak niemal natychmiast spoważniał. - Nie  
spąłem dobrze - powiedział, trąc szczękę pokrytą  
świeżym zarostem. - Zszedłem na dół o drugiej  
i znalazłem cię na kanapie.

- Pracowałeś nad swoimi planami - odparła niezob-  
owiązująco.

Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Odwróciła  
się do okna by obserwować pomarańczową tarczę  
słońca wznoszącą się powoli nad poszarpane szczyty.  
Odgłosy, które słyszała w nocy - szelest papieru,  
skrzypienie krzesła, cichy głos Maca rozmawiającego  
przez radio - dały jej poczucie bezpieczeństwa. Tylko  
dzięki nim udało się jej wreszcie trochę zdrzemnąć.

Spojrzała ponownie na niego.

- Co masz zamiar dzisiaj robić? - zapytała, starając  
się zmienić bieg swoich myśli.

- Zaraz po śniadaniu lecę helikopterem na po-  
szukiwanie kłusowników. W ostatnich dniach zabili  
co najmniej sześć albo siedem jeleni.

Diana zerknęła jeszcze raz na zewnątrz i dostrzegła  
formujące się nisko nad górskimi szczytami chmury.

- Chcę z tobą lecieć - powiedziała i jednocześnie  
uśmiechnęła się lekko do siebie, nieco zaskoczona  
swoim żądaniem.

- Nie możesz. - Wsadził do ust ogromną porcję  
pieczonych ziemniaków. - Pyszne.

Złapała talerz i zabrała mu go sprzed nosa.

- Chcę z tobą lecieć. Mac - powtórzyła stanowczym tonem.

Zacisnąwszy szczęki zmierzwił sobie dłonią włosy, co sprawiło, że wyglądał jeszcze bardziej uroczo niż do tej pory.

- Nie ma mowy. Któregoś dnia zabiorę cię na przejażdżkę dla przyjemności. Obiecałem strażnikowi, że rozejrzę się za kłusownikami i poinformuję go o wszystkich podejrzanych śladach.

Diana podeszła do miski Reda, nachyliła nad nią talerz i spojrzała pytająco na Maca.

- W porządku, możesz lecieć - zgodził się niechętnie, widząc uniesione z nadzieją uszy Reda. - Ale gdyby zaczęły się jakieś kłopoty, natychmiast odstawię cię do domu.

- Dlaczego? - zapytała ostro.

- Mogłaby ci się stać krzywda - wyjaśnił i podniósł się z miejsca, po czym ruszył w jej kierunku.

- Kłusownicy nie lubią, kiedy się ich wsadza za kratki. Od czasu do czasu zdarza im się strzelać do helikopterów... - Spojrzał na nią zmrużonymi oczami. - Nie wiem czemu, ale zawsze jesteś rano okropnie zadziorna, podczas gdy ja po prostu usiłuję się obudzić!

- Gdybyś nie ślezczał w nocy nad deską kreślarską na pewno czułybyś się dużo lepiej.

- Patrzcie, kto to mówi. - Przez chwilę jego ciemne oczy wpatrywały się prosto w jej twarz. - A ty z kolei możesz spać tylko wtedy, kiedy jesteś do czegoś przytulona... lub do kogoś. Jesteś kobietą, która musi czuć wokół siebie czyjeś ramiona.

Do Diany dotarło ciepło jego ciała. Niemal czuła dotknięcie kędzierzawych włosów porastających jego pierś. Cofnęła się w stronę szafki, wciąż trzymając w dłoniach talerz. Górujący nad nią niczym olbrzym Mac położył ręce na jej biodrach.

- Kiedy się pobierzemy, przyjacielu? - zapytał cichym głosem.

Wyjął z jej dłoni talerz, odstawił go na szafkę i przysunął się do niej jeszcze bardziej, wpatrując się w jej usta wygłodniałym wzrokiem.

- Po prostu chcę wiedzieć, co mam odpowiadać na pytania ludzi z miasteczka. Chyba zdajesz sobie sprawę, że gdybyśmy byli małżeństwem, to dzisiejsza noc minęłaby nam znacznie przyjemniej. - Jego niski szept wywoływał w jej ciele rozkoszne mrowienie. - Moglibyśmy... - musnął ustami jej skroń.

Diana odruchowo położyła dłoń na jego piersi i poczuła, jak pod wpływem tego dotknięcia Mac napina wszystkie mięśnie.

- Już tego kiedyś próbowałam, ale nic z tego nie wyszło. Puść mnie.

Zacisnął zęby i spojrzał na nią ostro.

- Zapewniam cię, że pewnego dnia wreszcie mi zaufasz. Przeskoczysz ten mur i wylądujesz na ziemi bez najmniejszych kłopotów.

- Być może. Na pewno wyszedłem trochę z wprawy. Nie jestem niczego pewien, ale wiem tyle, że lubię zapach twoich perfum i że kiedy wychodzisz po kąpieli, cała łazienka pachnie jak bukiet róż. Mężczyzna tęskni za takimi rzeczami. Brakuje mu widoku przezroczystego staniczka przewieszzonego przez prysznic...

- To za mało.

Mogła opowiedzieć mu w tej chwili o nie dającej jej spokoju pustce, lecz jakiś wewnętrzny głos podszeptął, że on dobrze o tym wie.

- Boisz się mnie, prawda? - zapytała. Mężczyźni, których znała do tej pory zawsze byli tacy władczy i pewni siebie.

- Byłbym głupcem, gdybym się nie bał. Odbyłem podróż do piekła i z powrotem, i nie mam najmniej-

szego zamiaru przeżyć tego jeszcze raz. Jesteś pierwszą osobą, która to ode mnie słyszy. - Przystąpił z nogi na nogę i zbliżył biodra do jej bioder. - Boże, jaka jesteś mięciutka... - mruknął, głaszcząc ją po karku. - Mmmm... Pachniesz jak świeży chleb.

Zachichotała. Ufała mu już na tyle, że pozwoliła się dotknąć. Minęło wiele czasu od chwili, kiedy obdarzyła jakiegoś mężczyznę takim zaufaniem. Usta Maca przesunęły się po jej policzku, a jego oddech poruszył jej włosy.

Diana rozkoszowała się szorstkim dotknięciem jego skóry. Pozwoliła dłoniom osunąć się niżej i zacisnąć na jego pasku.

- Panie MacLean, czy pan wie, co pan robi?

- Czyżby coś niewłaściwego? - zapytał cicho, obsypując jej usta leciutkimi pocałunkami.

Zadrżała, ogarnięta nagłym pragnieniem objęcia go i przytulenia do siebie. Nagle nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by otworzyć usta i poddać się jego wargom. Nie spodziewała się, iż mogą jeszcze drzemać w niej tak silne emocje.

- Wystarczy, Mac... - szepnęła, odsuwając się od niego.

- Dlaczego?

- Przyjaciele nie postępują w ten sposób... - mruknęła, odwracając wzrok.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Oczywiście, że tak właśnie postępują - zapewnił ją i objął ramionami. Przez długą chwilę stał bez ruchu, tuląc ją do siebie. - Przeszłość już odeszła, Diano.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przeszłość już odeszła... Tydzień później Diana powtórzyła w duchu te słowa, rozkoszując się ich brzmieniem.

Siedząc obok Maca w helikopterze obserwowała pokryte śniegiem szczyty i sosnowe lasy. Ulegając jego namowom założyła słuchawki. Wysoko w górze dostrzegła orła o wielkich brązowych skrzydłach lśniących w promieniach słońca. Odprowadzając go wzrokiem poczuła przez chwilę, że z szybującym samotnie ptakiem łączy ją niewidzialna więź.

Poszarpana panorama stanowiła znaczny kontrast w porównaniu z zaokrąglonymi pagórkami Missouri i rosnącymi tam dębami, podobnie jak diametralnie różnili się jej synowie. Rick, obecnie na pierwszym roku studiów, planował wszystko z myślą o przyszłości, podczas gdy Blaine żył wyłącznie terażniejszością.

Diana poczuła nagłe ukłucie bólu i przymknęła powieki. Powstała w wyniku rozwodu przepaść oddzielająca ją od synów nie zniknęła, choć ze swej strony czyniła wszystko, by do tego doprowadzić. Te „wakacje” mogły ją jedynie pogłębić. Doskonale pamiętała jak przygnębieni byli jej synowie, kiedy poinformowała ich o swoich planach. Co prawda nie powiedzieli jej tego, ale wyczuła ich żal. Gdy zadzwoniła do Ricka by podać mu numer telefonu Maca, zmroził ją chłód, jaki usłyszała w jego głosie. Nawet nie zapytał, jak się miewa.

Może jednak „gra” Maca nie była tak niewinna, jak jej się wydawało? Może powinna spakować rzeczy.

wrócić do Missouri i spróbować naprawić swoje małżeństwo?... Jak to, miałyby znowu stać się "domową myszą"? Wrócić do Aleksa? Nigdy! Znajdzie inny sposób, żeby odzyskać dzieci.

Mac przerwał jej rozmyślania wskazując kozicę obserwującą ich ze skalnej krawędzi. Po chwili zwierzę z nieprawdopodobną zwinnością zeskoczyło ze skały i zniknęło wśród drzew.

- Z tej strony jest Przełęcz Slumgullion, a tam Wagon Wheel - poinformował ją Mac przechylając jednocześnie helikopter i podążając wzdłuż górskiej drogi. - Jechały tędy terenowe samochody - zauważył. - Wygląda na to, że w ciągu ostatniego tygodnia urządzili tu sobie niezłe przyjęcie. Widzisz te ślady po ognisku?

- Skąd wiesz, że to było akurat w tym tygodniu?  
- Odkąd pojawili się kłusownicy przeczesując ten rejon co kilka dni. Ostatnio nie widziałem żadnych śladów.

Na małą polanę między drzewami wypadł czarny niedźwiedź, spojrzał w górę na helikopter i pośpiesznie czmychnął w gęstwinę.

- Spójrz tam! - zawołał Mac. - W tym miejscu przekroczyli skalne usypisko. Pewnie zastawiali pułapki na wilki i pumy. Ścieli też trochę drzew, żeby sprzedać na opał. Myślę, że rząd nie będzie tym zachwycony.

Przez następną godzinę unosili się nad lasami i skałami; Mac pokazywał jej opuszczone kopalnie i stare obozowiska drwali. Kiedy przelatywali nad krzeselkowym wyciągiem, zarechotał donośnie.

- Pewnego razu musiałem stąd ściągać zakochaną parę. Tak się sobą zajęli, że nie zauważyli nadciągającej zamieci. Dali dziecku moje imię.

Wskazał ruchem głowy potężną skalną pięść oddzieloną wąską szczeliną od poszarpanego zbocza

porośniętego lasem. Helikopter zakołysał się po czym runął prosto ku szczelinie.

- Mac! - krzyknęła przeraźliwie Diana zaciskając powieki i chwytając go za ramię. Maszyna natychmiast zawisała nieruchomo w powietrzu.

Otworzywszy oczy zobaczyła najpierw szeroki uśmiech Maca. a potem, kiedy już rozejrzała się dookoła, stwierdziła, że znajdują się w samej szczelinie.

- Nie chcę umierać - oświadczyła stanowczo. - Za tę sztuczkę mogliśmy zapłacić życiem.

Skinął lekceważąco głową.

- To prawda, ale ja latam tędy od lat.

Helikopter przeleciał przez szczelinę i skierował się w drogę powrotną do domu.

Po wylądowaniu Mac rozpiął pas przytrzymujący Dianę w fotelu i pomógł jej wysiąść z kabiny. Natychmiast ugięły się pod nią nogi, chwycił więc ją mocno za kurtkę i oparł o siebie, bez trudu podtrzymując jej ciężar.

- O rety, nie chciałem cię tak bardzo przestraszyć!  
- wymamrotał. Diana w dalszym ciągu nie otwierała oczu. - Puk, puk! Jest tam kto?

Choć bardzo chciała, nie mogła zmusić się do tego, by rozluźnić uchwyt dłoni na jego silnych przedramionach.

- Nie masz poczucia humoru - stwierdził oskarżycielskim tonem. - Ani przez chwilę nie groziło ci żadne niebezpieczeństwo.

Diana z trudem otworzyła jedno oko; uspokoiła się nieco, dostrzegłszy nad głową gałęzie sosny.

- Mogłabym cię zabić - wycedziła, narzucając sobie zewnętrzny spokój i tłumiąc wzbierający w niej gniew. Była jak wulkan tuż przed wybuchem.

- Nie ma nic lepszego od porządnych, autentycznych emocji - zapewnił ją Mac. - Do tej pory wyładowywałeś swój gniew piekąc ciasto i chleb albo



sprzątając. Żeby z tobą porozmawiać musiałem brać się za zmywanie albo wycierać naczynia. - Zauważył, że na jej blade policzki wracają stopniowo rumieńce. - Założę się, że masz dużo doświadczenia w ukrywaniu uczuć. Przypuszczam, że zawsze starałaś się niczego nie okazywać, prawda? - Obrzuciła go morderczym spojrzeniem, ale on mówił dalej. - Cały czas martwisz się o swoją rodzinę. Co chwila bierzesz do ręki słuchawkę i odkładasz ją na widełki. Wysyłasz listy, ale nikt na nie nie odpowiada. Dalej, powiedz to wreszcie. Wyrzuć wszystko z siebie - zażądał ostrym tonem. - Jestem tu po to, żeby tego wysłuchać.

Położył dłonie na jej biodrach.

Dokonał cięcia zbyt blisko jej emocjonalnego rdzenia pacierzowego, odsłaniając głęboko ukryte frustracje. Nie miał prawa wdzierać się na ściśle prywatny teren jej bólu. Nie była mu nic winna. To on stał się jej dłużnikiem w chwili, kiedy zgodziła się wziąć udział w tej grze.

Nabrała głęboko powietrza, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Puść mnie. Chcę odejść.

Przytulił twarz do jej twarzy.

- Słusznie, uciekaj stąd. Znajdź jakieś inne miejsce, w którym będziesz mogła lizać rany. Jeżeli o mnie chodzi, to możesz nawet posprzątać całe góry. Odkurz stodołę i sosny. Diano, rzeczywistość jest tu i teraz! Myślałem, że postanowiłaś walczyć o nią, ale za każdym razem, kiedy próbuję się do ciebie zbliżyć, ty zachowujesz się jak rozdrażniony jeżozwierz.

- Postępujesz nie fair - zaprotestowała, odchylając do tyłu głowę. - Nie znasz wszystkich moich problemów. - Wiatr rozwiewał jej krótko przycięte włosy.

- Oczywiście, że to nie fair. A czy samo życie postępuje z tobą fair? - Mac pragnął wyrwać ją z okowów przeszłości i sprawić, by mogli razem

stworzyć sobie nowe życie. - Masz jeszcze przed sobą tyle lat. W jaki sposób zamierzasz je spędzić? - zapytał, myśląc jednocześnie o swoim własnym życiu i o wypełniającej je pustce, która zniknęła wraz z pojawieniem się Diany.

Szybkim ruchem dłoni otarła łzę spływającą jej po policzku.

Był na siebie wściekły za to, że sprawił jej przykrość.

- Zadzwoń do swoich synów. Diano - wyszeptał, całując wilgotne rzęsy. Czuł wyraźnie, jak bardzo jest spięta. - Zaproś ich tutaj, jeśli masz ochotę. Przecież mamy mnóstwo miejsca.

My - powtórzył w duchu. Wystarczyły niecałe dwa tygodnie, by zaczął myśleć o swoim domu jako o i c h domu. Przestraszył ją, kiedy zaproponował jej małżeństwo... Do licha, wtedy przestraszył nawet samego siebie! Chyba nie mówił tego poważnie... A może?

Zwykle nie starał się za wszelką cenę postawić na swoim. Zawsze pozwalał, by pętające się po domu znajdy robiły to, na co miały ochotę. Ale ta znajda miała bladą twarz, ogromne aksamitne oczy, słodkie usta i swoją obecnością sprawiała, że czuł się znowu jak młody chłopak.

Albo jak dorosły mężczyzna szykujący się do skoku z samotnej góry. Ona także nie była zachwycona tą perspektywą.

Oczarowany małą pulsującą żyłką na jej szyi nachylił się, by złożyć pocałunek dokładnie w tym miejscu. Uwielbiał smak jej skóry, uwielbiał czuć w ramionach jej wyprężone ciało i słyszeć ciche westchnienia.

Zagłębiła palce w jego włosy i spojrzała mu przeciągle w oczy.

- Wiesz co robisz?

- Chyba tak - odparł, nie mogąc wyjść z podziwu dla jej urody.

- Nie powinniśmy postępować w ten sposób.  
- Przeniosła dłonie na jego twarz, gładząc go delikatnie po brwiach i nosie. Mac wstrzymał na chwilę oddech, a potem wypuścił powoli powietrze z płuc, ocierając się policzkiem o jej nieprawdopodobnie gładką skórę.

- A od czego ma się przyjaciół? - Chwycił lekko w zęby miękki płatek ucha. Przyjaciele? Kogo chciał oszukać?

Dłoń Diany zsunęła się na brodę a potem na szyję i niżej. Zaczęła powoli rozpinąć mu koszulę.

- Masz ładną pierś - stwierdziła rzeczowo, przyglądając się jej uważnie.

- Dziękuję. Ty też.

Boże, jakże wspaniale było czuć na ciele te małe, ciekawskie paluszki!

Diana zarumieniła się i nagle Mac uświadomił sobie, jak bardzo była niewinna, pomimo tylu lat małżeństwa.

Objął dłońmi jej pośladki, starając się odczytać reakcję z twarzy Diany.

- Czyżbyś przeprowadzała jakieś eksperymenty na starym dobrym Macu? - zapytał, po czym pocałował ją w rozkoszną dolną wargę.

Zastanowiła się nad jego pytaniem, patrząc w bok na rozciągające się wokół domu pola.

- Jest środek dnia. Mac. Ktoś może tędy przejeżdżać.

- I co z tego? Wydawało mi się, że właśnie takie wrażenie chcesz wyrzeć na mieszkańcach miasteczka.

Zamknął oczy i wyobraził sobie, że trzyma ją tak zupełnie naga.

Ręka Diany spoczęła na jego karku.

- Mac...

Rozpiął najwyższy guzik jej koszuli, odsłaniając łagodne półkule piersi. Wpatrywał się w nie wygłodniałym spojrzeniem, niemal czując ich ciężar...

- Mac! - zaprotestowała głośniej, ściągając koszulę pod szyję. Odepchnęła go od siebie i cofnęła się o krok. - Nie.

- Dlaczego? - wykrztusił z trudem, ostatkiem sił powstrzymując się, by nie przyciągnąć jej do siebie.

Spojrzała na Boba ocierającego się o drewniane ogrodzenie pastwiska.

- Wybacz mi. Byłeś dla mnie taki dobry...

Mac zupełnie stracił orientację. Gdzie się znaleźli? Dokąd zmierzali?

- Nie rozumiem cię.

Diana unikała rozpalonego spojrzenia jego oczu.

- Nie możesz tego zrozumieć. Wiem, że starasz się pomóc mi przetrwać ten trudny okres. ale...

Mac przełknął z wysiłkiem ślinę, zdając sobie sprawę, że czar prysł. Diana usiłowała nieporadnie zapiąć koszulę, stojąc przed nim niczym mała zawstydzona dziewczynka, przyłapaną na jakimś dziecinny przestępstwie.

- Byliśmy małżeństwem przez dwadzieścia lat. To bardzo długo. Mac. Nawet trudno mi o tym mówić...

Mac poczuł, że zimny listopadowy wiatr przewiewa go aż do kości.

- Nie sądzisz, że powinnaś już przestać rozpaczać? - zapytał cicho, odsuwając z jej policzka niesforny kosmyk włosów.

- Ale nie potrafię od razu przeskoczyć w drugą skrajność. Po prostu nie potrafię tego zrobić. A czy ty jesteś pewien, że już do końca rozliczyłeś się z przeszłością? - zapytała szeptem, lecz waga tego pytania była taka, że aż oparł się o drewniane ogrodzenie.

Wyciągnawszy ręce objął delikatnie dłońmi jej twarz i uśmiechnął się melancholijnie.

- Ostatnio było mi dużo łatwiej.

Natomiast zaśnięcie wcale nie jest łatwą sprawą, uznał Mac o pierwszej nad ranem następnego dnia. Szczególnie wtedy, kiedy w pokoju obok Diana bez przerwy przekręca się z boku na bok na skrzypiącym łóżku. Po jakimś czasie wstał i zszedł na dół, żeby zająć się pracą, ale przekonał się, że zupełnie nie jest w stanie się skoncentrować. Znieruchomiał na krześle wpatrując się w rozpostarty na desce rysunek, który usiłował skończyć od ponad godziny.

Zanim poczuł dotknięcie dłoni na ramieniu, wyczuł znajomy zapach i usłyszał szelest szlafroka. Miękki rękaw musnął jego szczękę.

- Mac?

Pochyliła się nad nim, wpatrując się w niego łagodnie swymi wielkimi, błyszczącymi oczami.

- Co robisz. Mac? - zapytała.

Nie mógł powiedzieć „Walczę z sobą, by się do ciebie nie zbliżyć”, ale nie mógł też wyznać „Potrzebuję cię, Diano.”

- Mac?... - powtórzyła, masując mu lekko barki.

- Jesteś zmęczony. Idź do łóżka.

Dotyk jej palców przynosił mu ogromną ulgę. Zamknął oczy i nie zastanawiając się oparł rękę na jej biodrze, jakby miał do tego wszelkie prawo. Diana znieruchomiała, gdy zaczął ją delikatnie gładzić.

- Położysz mnie spać?

Roześmiała się.

- Trudno uznać cię za małe dziecko.

Intymna chwila trwała nadal. Diana nie cofała się przed dotknięciem, okazując Macowi całkowite zaufanie. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę z tego, że jej pierś niemal styka się z jego policzkiem. Przymknął powieki i oparł głowę na miękkiej wypukłości. Natychmiast ogarnęło go błogie uczucie, jakie można porównać tylko z zadowoleniem zmarzniętego wędrowca, któremu pozwolono ogrzać się przy kominku.

Diana napięta mięśnie, wstrzymała oddech i przestała masować jego barki,

- Nie mogę zostać. Mac - szepnęła.

On jednak nie potrafił wyobrazić sobie nic, co mogłoby mu ją odebrać. Odwrócił się nieco, by lepiej widzieć jej twarz. Niechcący odsunął przy tym połę szlafroka i jego policzek dotknął nagiej piersi.

Przez sekundę żadne z nich się nie poruszyło, a pokój wypełniły wzburzone uczucia.

- Nie rób tego. Mac - poprosiła.

Musnął ustami jedwabistą skórę. Jęknęła, gdy poczuła na piersi dotknięcie jego warg.

- Och, Mac... -jęknęła, zaciskając kurczowo palce w jego włosach. - Naprawdę nie jestem pewna. czy...

Stary dom trzeszczał tajemniczo, protestując przeciwko naporowi zimowego wiatru. Na zewnątrz był mróz, lecz tu, w środku, szalały gorące płomienie namiętności. Mac smakował Dianę wszystkimi zmysłami i zadrżał, kiedy poczuł tuż przy policzku szaleńcze bicie jej serca.

Opasawszy rękoma jej szczupłą kibić wciągnął ją między rozwarłe kolana. Zaciskała obie dłonie na połach szlafroka, wpatrując się w niego zażawionymi oczami.

Ją dręczą jej upiory, a mnie moje, pomyślał, przytulając ją mocno.

- Północ to znakomita pora na rozmowę, Diano - wymruczał, kładąc jej głowę na swoim ramieniu.

Chwyliła go za przegub i przycisnęła jego dłoń do policzka. Mac czekał, dotykając palcami nieprawdopodobnie delikatnej twarzy. Zdawał sobie sprawę, że Dianie potrzeba trochę czasu.

Po chwili poprowadziła jego rękę ku miękkiej wypukłości ukrytej pod szlafrokiem.

- Co robisz, Diano? - zapytał ostrożnie, czując pod palcami miękkie, drżące ciało.

Oparła się o niego, przyglądając mu się zza gęstej zasłony rzęs.

- Chciałam... chciałam przypomnieć sobie, jak to jest.

Dotknął lekko wargami jej rozchylnych ust.

- I ?...

- I myślę, że jesteś bardzo dobrym i łagodnym człowiekiem. Mac.

Trzymając w objęciach jej ciało Mac wcale nie czuł się dobrym i łagodnym człowiekiem. Szczerze mówiąc wydawało mu się, że jest trzymanym na smyczy dzikusiem. Diana muskała palcami jego twarz, a on zamknął powieki, upajając się leciutkimi dotknięciami.

- Cóż, prędzej czy później każdy staje w obliczu sytuacji, kiedy...

- Każdy, ale nie ty - stwierdziła stanowczo. Bardzo potrzebowała uścisku jego ramion. Do tej pory uciekała tak szybko i tak daleko, starając się chronić swoje uczucia i usiłując zacząć nowe życie, że nie miała na to czasu. - Samotność bardzo boli, prawda, Mac?

- Oczywiście, kochanie - zgodził się z nią. Czują jak drży mu ręka, którą przesuwiał po jej piersi. Na pewno nie zrobi jej krzywdy.

Diana przyglądała się jego skupionej twarzy pokrytej ledwo widocznym zarostem.

- Wiesz, mam wrażenie, że cofnęłam się w czasie i znalazłam się tam, gdzie byłam dwadzieścia lat wcześniej.

Nie obawiała się, że ją wyśmieje. Kto mógł ją lepiej zrozumieć niż właśnie on?

- Ale teraz obowiązują inne reguły gry, prawda?

Skinęła powoli głową, głaszcząc go po szerokiej piersi. Uwielbiała dotykać Maca.

Przesunął ciepłą dłoń na jej drugą pierś, pieszcząc ją delikatnie.

- Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

W chwili, gdy opuszkiem kciuka musnął sutkę, przez ciało Diany przebiegł zupełnie nowy, nie znany jej do tej pory dreszcz.

- Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, jakich można sobie wyobrazić.

Dotknęła pulsującej żyły na jego szyji. Przełknął z wysiłkiem ślinę i poruszył się. Zaniepokojona, obrzuciła badawczym spojrzeniem jego twarz.

- Mac?...

Uśmiechnął się z wysiłkiem, wysuwając długie nogi spod biurka.

- Po prostu trochę zdrętwiałem.

Uwadze Diany nie umknął ciemny rumieniec na jego policzkach.

- Nie jestem małą dziewczynką, Mac - powiedziała, badając ostrożnie uczucia, które tak długo trzymała w zamknięciu.

- Jasne, że nie jesteś. - Odetchnął głęboko i przesunął ją trochę na swoich kolanach, by następnie położył dłoń na jej odsłoniętym udzie.

Zaczął pieścić nagie udo, a ona przyglądała się jego opalonej ręce wędrującej po jasnej skórze. Zauważyła, że również wierzch dłoni ma porośnięty czarnymi włosami. Spróbowała sobie wyobrazić jak wygląda jego całe ciało i porównać je ze swoim.

- Mam na brzuchu rostepy skórne... - szepnęła właściwie bez udziału swojej woli. Czy nie uzna jej za zbyt brzydka?

Na ułamek sekundy zatrzymał dłoń, by zaraz potem wznowić pieszczoty.

- A ja mam tu i ówdzie kilka blizn.

Czego może od niej oczekiwać jako od kochanki? Czy powinna go dotknąć jako pierwsza? Diana zadrżała, zdumiona swoimi myślami. Od wielu lat nie zastanawiała się świadomie nad swymi potrzebami wynikającymi z faktu, że jest kobietą. Teraz zdała



sobie sprawę, że ukrywała głęboko wszystkie uczucia, bojąc się, by ktoś ich nie zranił.

- Nie mam pojęcia, co się teraz stanie. Mac!  
- wyrzuciła z siebie.

Otworzył oczy.

- Ani ja. Mimo to wydaje mi się, że nie powinniśmy się o to martwić, a przynajmniej na pewno nie dzisiaj.

Diana dotknęła jego ust koniuszkiem palca.

- Nie sędzę, żebym potrafiła oddać się komuś innemu - wyznała myśląc o tym, jak bliski stał jej się Mac w ciągu tych kilku dni.

Świadomość, że tuż przy sobie ma jego smukłe, nagie ciało rozpałała w jej mózgu ostrzegawcze płomienie. Przecież nie może traktować go jak świnkę morską! Miałaby sprawdzić, czy przy jego współudziale będzie potrafiła pozbyć się swoich zahamowań i dopiero wtedy zdecydować, czy powinna z nim zostać? Niemożliwe! Mac zasługiwał na coś więcej.

- Jestem zbyt stara, żeby zaczynać wszystko od początku - szepnęła, wyswobadzając się z jego objęć. Drżącymi rękami poprawiła szlafrok.

- To ty tak myślisz - odparł łagodnie.

Pod Dianą ugięły się nogi. Czowała jak omotuje ją jego pożądanie i czowała również reakcję swoich rozbudzonych zmysłów. Odwróciła się raptownie i niemal pobiegła do swego pokoju. Zmusiła się, by zamknąć drzwi nie oglądając się za siebie.

Przycisnęła dłoń do szyji, czując pod palcami gwałtowne uderzenia pulsu. Mac zasługiwał na to, żeby znaleźć się w łóżku z prawdziwą kobietą, kochającą go całym sercem, podczas gdy ona w dalszym ciągu starała się uporządkować swoje życie. Poza tym, miała już jedną szansę na szczęście, czyż nie tak?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mac po raz pięćdziesiąty przekręcił się z boku na bok i spojrzął na stojący przy łóżku budzik.

- Trzecia rano... - mruknął z niedowierzaniem, a następnie przeciągnął się, usiłując rozprostować zdrętwiałe mięśnie. Na swoim nagim ciele czuł nieznośny ciężar koca i okropnie tęsknił za Dianą.

Podłoga w korytarzu zaskrzypała cichutko, a po chwili lekko uchyliły się drzwi sypialni. Mac położył głowę wyżej na poduszce, opierając się częściowo o ścianę.

- Wchodź, Red. Ja też nie mogę zasnąć.

- Red jest w stodole - odparła Diana niebyt pewnym głosem, który przypłynął do niego w ciemności, niszcząc bezpowrotnie kruchy spokój, jaki udało mu się sobie narzucić. - Sam go tam zamknąłeś. Mówiłeś, że ze względu na swoje pochodzenie o tej porze roku często robi się niespokojny.

Obserwował z oszołomieniem jak Diana zbliża się powoli do łóżka. W pewnej chwili padła na nią smuga księżycowego światła sączącego się przez okno sypialni.

- Nie mogłaś zasnąć? - zapytał zduszonym, nie swoim głosem.

Palce Diany zacisnęły się na połach ciepłego szlafroka. Potrząsnęła głową.

- Muszę wiedzieć. Mac. Muszę wiedzieć, choć bardzo się boję...

Mac poczuł nagły ból w piersi. Serce waliło mu jak

młotem, kiedy patrzył, jak Diana przysuwa się stopniowo do krawędzi łóżka. Wpatrując się w jego twarz rozchyliła szlafrok, ujęła go za rękę i położyła jego dłoń na swoim miękkim ciele.

- Muszę wiedzieć... - powtórzyła bolesnym tonem.

Zrozumiał wtedy, że ona go potrzebuje i przestał opierać się trawiącym go żądzom.

Szlafrok zsunął się z delikatnych ramion, odsłaniając nagie ciało. Mac wstrzymał oddech wpatrując się w szczupłe barki, piersi, łagodne linie bioder i brzucha. Wyciągnawszy rękę dotknął wyraźnie zarysowanych pod skórą żeber a następnie przeniósł ją na biodra.

Ostrożnie odsunął się na bok. robiąc miejsce dla jej smukłego ciała. Diana uniosła koc i wśliznęła się do łóżka.

Dotknęła jego piersi, a on z trudem zmusił się, by nie zareagować. Najpierw gładziła napięte mięśnie, a potem jej palce zaczęły bawić się zmierzwionymi włosami. Przesunęła udo po jego nodze.

Diana upajała się męskim zapachem Maca. Potrzebna jej była świadomość, że jako kobieta jest w stanie sprostać wszystkim wymaganiom mężczyzny, ale teraz uświadomiła sobie, że pragnie dać satysfakcję nie komukolwiek, lecz tylko i wyłącznie Macowi. Potrzebowała go. Potrzebowała go dla rozkoszy i zabawy, ale w uczuciach, jakie względem niego żywiła było miejsce na coś więcej niż tylko na zmysłowość.

Przesunęła dłoń po płaskim, silnym brzuchu i usłyszała, jak Mac raptownie nabiera powietrza w płuca. Nigdy do tej pory nie uwodziła mężczyzn i nie bardzo wiedziała, jak powinna się do tego zabrać. Zachichotała cichutko; nieśmiała Diana w roli uwodzicielskiego wampa!

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał Mac całując ją w skroń.

- Właśnie uświadomiłam sobie, że robię to po raz pierwszy w życiu.

- Na razie jeszcze nic nie zrobiłaś - zauważył z przekorą, którą tak u niego lubiła.

- Mam zamiar cię uwieść. Mac. Co ty na to?

Zawahał się przez chwilę, po czym delikatnie odwrócił ją do siebie, tak że leżąc stykali się piersiami i udami.

- Skoro tak, to powinnaś wziąć się do pracy - powiedział poważnie.

Objęła go i podała lekko rozchylone usta. Zaraz potem poczuła między wargami czubek jego języka, poruszający się lekko i zachęcający ją do delikatnych igraszek.

Stare łóżko zaskrzypiało, kiedy Mac przesunął dłonią po jej ciele.

- Och, najdroższa! - wykrzyknął chrapliwie, gdy przyjął ją do swego spragnionego ciała. Znieruchomiał na chwilę, podczas gdy ona myślała, jak cudownie jest czuć go w sobie, a potem zaczął dawać jej rozkosz, której tak bardzo pragnęła.

- Czuję się wspaniale... - szepnęła mu w usta. Zamknęła oczy, czując na sobie rozkoszny ciężar.

Mac jęknął, gdy jej ciekawskie palce zabłądziły na jego naprężone pośladki. Poruszał biodrami w coraz szybszym tempie.

- Lepiej przestań! - pogroził jej żartobliwie.

Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu Diana czuła się zupełnie wolna.

- Zmusz mnie do tego, supermanie! - szepnęła wyzywająco.

Wbił się wargami w jej usta. Ogarnął ich płomienisty żar, a potem nastąpiła eksplozja rozkoszy, zdumiewając Dianę swoją intensywnością.

Mac oddychał chrapliwie leżąc na niej i odzyskując siły. Diana rozkoszowała się jego chwilową bezrad-

nością. Była zachwycona twardością jego ciała, tak odmiennego od jej.

- Ty mruczysz - szepnął, przyciskając wargi do jej skóry i sięgając rękami do piersi. - Wydajesz niskie, głębokie odgłosy, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Nie przypuszczałem, że zrobię to tak szybko.

Mac zsunął się na bok, nadal trzymając dłonie na jej piersiach. Pod wpływem dotknięcia łagodna miękkość zamieniła się w twarde, wystające pączki.

- Przy tobie wiecznie czuję się głodny! - szepnął, dotykając językiem spragnionych pieszczoty sutków. - Pragnę cię - powiedział. - Pachniesz jak świeżo skoszona trawa. Jak kwiaty na łące.

Diana poruszyła się, czując, że jest jej okropnie ciasno w łóżku. Za jej plecami leżało coś dziwnego, co wydawało przeciągłe odgłosy stanowiące połączenie ryku niedźwiedzia z terkotem piły mechanicznej. Odwróciła się, by sprawdzić, co to takiego i ujrzała chrapiącego Maca.

Spróbowała wyplątać nogi spomiędzy jego ud, lecz nie udało jej się to, a w dodatku musiałaby jeszcze poradzić sobie z ręką, którą przyciskał ją lekko do siebie. Zrezygnowała z dalszych wysiłków i leżała spokojnie, czując przy policzku powolne bicie jego serca.

- Zdaje się, że jesteś z siebie bardzo zadowolona - wymruczał jej do ucha, jednocześnie głaszcząc ją po gładkich pośladkach, a następnie pocałował ją w usta. - Dzień dobry.

- Dzień dobry.

- Jesteś mięciutka i zaspana, moja damo. Zupełnie jakbyś kochała się całą noc.

Słyszając jego łagodny głos poczuła, że coś trzepocze jej w sercu. Zupełnie jakby miała osiemnaście lat i pierwszy raz poszła z chłopakiem do łóżka.

Wargi Maca dotknęły na ułamek sekundy jej ust.

Żartobliwym gestem wytarłosiła go za policzek, zdając sobie doskonale sprawę, że ich przyjaźń wkroczyła na zupełnie nową ścieżkę.

- Drapiesz!

Spojrzał na nią tak, jakby chciał zapamiętać jej twarz na całą wieczność.

- Zaczerwieniłaś się, złotko - powiedział kpiącym tonem, dotykając dla odmiany swoją dłońią jej policzka. - Mimo to wyglądasz nie najgorzej.

Zupełnie jakby doskonale wiedział, że to on wywołał ten rumieniec i był z tego powodu bardzo dumny. Uśmiechnął się, pokazując lśniące zęby. - Sprawiałaś mi ogromną niespodziankę, Diano - dodał łagodnie.

Drżącą dłońią przyczesła mu zmierzwiłone włosy. Znowu poczuła ogarniające ją pragnienie.

Mac uniósł jej palce do ust i zaczął je ssać jeden po drugim, cały czas nie spuszczać wzroku z twarzy Diany.

- Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, moja damo, to spóźnisz się do pracy.

Diana nabrała raptownie powietrza w płuca i sięgnęła drugą ręką do jego muskularnego uda.

- Jeżeli... nie przestaniesz - zagroził Mac - diabli wezmą... moje dobre... zamiary...

Zachichotała, czując się bardzo młoda i bardzo pożądana, po czym wysliznęła się z łóżka.

- Biedny Mac!

Założył ręce za głowę i z miną całkowicie usatysfakcjonowanego samca przyglądał się jak Diana narzuca znoszony szlafrok. Jego płonący wzrok bynajmniej nie przyczynił się do ugaszenia szalejącego w jej wnętrzu ognia.

Drżącymi dłońmi zawiązała pasek. Na litość boską, przecież była już mężatką i miała dwóch dorosłych synów! Jak to się stało, że widok nie ogolonego

mężczyzny leżącego w rozgrzebanym łożku przyprawia ją o raptowne bicie serca?

Odetchnawszy głęboko kilka razy zmusiła się, by pójść do drzwi.

- Bardzo ładna pupcia - usłyszała za sobą pełen uznania pomruk. - I jak ładnie się kołysze...

Po południu Mac czekał aż Diana skończy pracę. Był spięty jak puma polująca na skalistych przełęczach, podczas gdy ona miała minę kota zajętego zlizywaniem pysznej śmietanki. Mac doszedł do wniosku, że mimo wszystko nie może pozwolić jej na większą swobodę choćby przez wzgląd na Terry'ego Blakely kręcącego się wokół niej jak stary wygłodniały wilk.

Mac oparł się o ścianę trzymając w obu dłoniach filiżankę z gorącą kawą i przyglądał się Dianie pracującej przy komputerze. Ubrana w golf i dzinsy siedziała przy ścianie zawieszonych myśliwskimi trofeami i wyglądała jak cudowny kwiat rozkwitły w dżungli puszek po napojach i papierów.

Podniósłszy wzrok przechwyciła utkwione w niej spojrzenie. Choć dzieliła ich szeroka lada i stelaż z wędkami, zauważył, że wyraźnie się rozpromieniła. Dostrzegł w niej nowy rodzaj ciepła, którego nie było przedtem.

W pewnej chwili zmarszczyła brwi, wstała, wspięła się na drabinę opartą o regał z puszkami marynowanego łososia i zaczęła liczyć metalowe pojemniki.

Mac wpatrywał się z zachwytem w łagodną wypukłość jej pośladków. Diana przybrała nieco na wadze, tak że krągłości jej ciała odrobinę się wypełniły, z twarzy zaś zniknął czujny grymas, który zauważył w pierwszej chwili, gdy tylko się spotkali.

Dobry nastrój Maca prysł w chwili, kiedy zorientował się, że Blakely podziwia to samo co on.

Omijając realistyczną ekspozycję przedstawiającą

polowanie na łososia Mac skierował się ku Dianie. Blakely nie ma najmniejszego prawa do jej wdzięków, pomyślał ponuro, kiedy Diana zeszła z drabiny i nachyliła się, by podnieść ciężką skrzynkę.

- Ja to zrobię - powiedział stanowczo, wsuwając się za ladę.

Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

- Nic mi nie będzie. Mac. Dźwigałam już większe ciężary.

- Ta jest za ciężka - powtórzył. Na pewno zwróciła uwagę na ton, jakim to powiedział. - Niech to zrobi Wingman albo ktoś inny, albo pozwól, żebym ci pomógł.

Przechyliła lekko głowę i zaczęła uderzać nogą w podłogę.

- Posłuchaj, Mac... - zaczęła podejrzanie słodkim tonem.

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Mówię serio.

Utkwił w niej stanowcze spojrzenie, z trudem powstrzymując się, by nie ułokować prawego sierpowego na rozbawionej twarzy Blakely'ego.

- Czyżbym otrzymała rozkaz od Jego Królewskiej Wysokości? - zapytała kpiącym tonem.

Blakely prychnął z rozbawieniem i oparł łokcie na ladzie.

- Zdaje się, że zaraz będziemy tu mieli niezłą kłótnię. Chodź tu, Neil. Nasze zakochane ptaszki mają coś sobie do powiedzenia.

Mac odwrócił się powoli do niego.

- Trzymaj się od tego z daleka, Terry.

Blakely wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi.

- Od dawna szukałeś ze mną zwady, staruszku. Może teraz przyszła na to odpowiednia pora. Widocznie ta młoda dama właśnie odkryła w tobie jakąś



niezbyt przyjemną cechę. Może od czasu do czasu miałyby ochotę robić to na co ma ochotę, a nie siedzieć pod korcem u kogoś takiego jak ty.

Blakely ugodził Maca w najczulsze miejsce. Spędził cały dzień zastanawiając się nad tym, czy potrafi odpowiednio zająć się Dianą. Nie należała do kobiet, którym na dłuższą metę wystarczyłoby jedynie wściznie nie zaspokojone pożądanie mężczyzny.

Ale to wcale nie oznaczało, że z zadowoleniem powitał grubiańskie uwagi Blakely'ego. Dość często mieli nieprzyjemne spięcia, lecz tym razem Terry posunął się zdecydowanie za daleko.

- A gdzie pierścionek zaręczynowy. Mac? - parł dalej Blakely. - Coś nie bardzo chce mi się wierzyć w te wasze zaręczyny.

Mac postąpił krok w jego kierunku, lecz w tej samej chwili Diana uspokajającym gestem położyła mu dłoń na piersi. Natychmiast przycisnął ją ręką.

- Polecimy do Creede jak tylko znajdziemy chwilę czasu, prawda. Mac? - zapytała, spoglądając na niego znacząco.

Skinął głową, nie spuszczać wzroku z twarzy Blakely'ego. Już od dawna podejrzewał go o to, że zabiera zamożnych myśliwych na nielegalne wyprawy w góry. Jednak Diana nie była zwierzyną, którą mógłby ustrzelić, nie powinien więc się do niej zbliżać.

- To nie jest Eleonora, Mac - powiedział Blakely mrużąc oczy. - Nie możesz trzymać jej na tym swoim odludziu.

- Dziś wieczorem Mac zabiera mnie na obiad i tańce - przerwała mu Diana.

Blakely uniósł brwi.

- Najdroższy? Ten stary pustelnik? - Ryknął śmiechem, chwytając się obiema rękami za brzuch.

- Powiedzcie mi, w jaki sposób rozmnażają się pustelnicy?

Mac napiął mięśnie.

- Przypuszczam, że nie masz nic wspólnego z tym, co stało się z Bobem, prawda. Terry? - zapytał, czując, że Diana obejmuje go opiekuńczym gestem.

Bez najmniejszego ruchu wpatrywał się w dalszym ciągu w twarz młodszego mężczyzny, z której stopniowo znikał wyraz rozbawienia. Mac miał wrażenie, że jego żołądek wypełnia roztopione masło. Diana zmarszczyła lekko brwi i spojrzała na niego z niemym pytaniem w oczach. Teraz, kiedy dom Maca stał

się także jej domem, czuła się współodpowiedzialna za jego bezpieczeństwo.

- W nocy ktoś zastrzelił Boba ze sztucera - powiedział spokojnie Mac.

Zgodnie z jego przewidywaniami twarz Diany natychmiast okryła się rumieńcem. Oboje byli zbyt zajęci miłosnymi igraszkami, by usłyszeć odgłos strzału zaledwie kilka jardów od domu.

- Co teraz będzie? - zapytała.

- To mogło być ostrzeżenie - zauważył Blakely z nieprzniknionym wyrazem twarzy. - Latasz tym swoim helikopterem o każdej porze dnia i nocy i straszysz ludzi.

- To mogło być ostrzeżenie... - powtórzył z namysłem Mac, uspokajająco gładząc Dianę po ramieniu. Nie chciał żeby była w jakikolwiek sposób zamieszana w tę paskudną historię. - Szeryf zrobił gipsowe odciski śladów, które znalazłem przy osikach po drugiej stronie łąki. Twierdzi, że ma pewne przypuszczenia.

- Jedźmy do domu - szepnęła Diana odsuwając się od niego, by wyłączyć komputer. - Chcę upiec ciasto na tańce.

- Ja też tam będę, Diano - powiedział Blakely nie spuszczać z niej wzroku. - Zobaczymy się później.

Mac poczuł nagle koło siebie pustkę, choć Diana

stała zaledwie kilka kroków od niego. Czy pozwoli jej odejść, gdyby tego zapragnęła?

Za żadne skarby.

Diana spoglądała na profil Maca, na zaciśnięte szczęki i zmarszczone brwi. W świetle sącącym się z tablicy przyrządów półciężarówki zauważyła, że cały czas zaciska z wściekłością zęby. Jego twarz, choć ponura, była bardzo przystojna.

Starszy mężczyzna, siedzący po jej drugiej stronie, był znacznie lepiej usposobiony do życia. Clancy stanowił idealny przykład twardego kowboja, od wysokich butów poczynając na bezustannym żuciu tytoniu kończąc.

Ponownie przeniosła spojrzenie na Maca. Jego starannie przyczesane włosy dotykały kołnierza szarego garnituru w stylu Dzikiego Zachodu. Fason marynarki uwydatniał szerokie ramiona, wrażenie dziarskości i siły potęgował zaś leśny zapach wody po goleniu. Odwrócił głowę w jej kierunku i jego wzrok natychmiast złagodniał. Poczowała przyjemny ucisk w piersi, kiedy zatrzymał tam spojrzenie przez dłuższą chwilę. Wiedziała, że przypomina sobie jej ciało i jednocześnie poczuła na kolanie jego rękę.

- Jeśli mam być zupełnie szczerzy, to wcale nie miałem zamiaru brać z nami Clancy'ego - szepnął.

- Ciii! - Szturchnęła go łokciem. - Po prostu chciał, żebyśmy go podwieźli.

Mac zerknął niechętnie na starego trapera, który nie zwracał najmniejszej uwagi na ich rozmowę, mimo że siedział tuż przy Dianie.

- Wpakowaliśmy się na amen. W moich planach nie brałem pod uwagę możliwości, że będzie nas troje.

Diana położyła rękę na jego dłoni zaciśniętej na kierownicy - uwielbiała go dotykać! - doświadczając czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia. Kiedy Clancy

zapytał, czy nie mogliby go podwieźć, poczuła niemal ulgę. Była tak zdenerwowana dzisiejszym wieczorem jakby umówiła się na pierwszą randkę w życiu.

Miała rację. Clancy wspaniale spisał się w restauracji Howarda, głośno domagając się całego półmiska pieczonych żeberek i swoim zachowaniem uniemożliwiając jakąkolwiek intymną rozmowę. Następnie rozparł się wygodnie na krześle i zdmuchnął pianę z piwa, całkowicie ignorując wściekłe spojrzenie Maca.

- Czemu nie poskaczecie trochę, dzieciaki? Muzyka jest całkiem niezła. Może nawet sam zatańczę z Dianą, jak golnę sobie jeszcze parę piw. Przypominają mi się stare dobre czasy nad Jukonem. Siedzieliśmy razem i cieszyliśmy się, jeśli była z nami jakaś kobieta. Przychodziła tam taka jedna, która...

- Do diabła, Clancy! - warknął Mac. - Przecież ty nigdy nie byłeś nad Jukonem!

- Pewnie, że byłem! Prowadziłem wyścigi psich zaprzęgów. Zimy były tam okropnie mroźne. Sam leż prowadziłem zaprzęg. Właśnie chciałem się ciebie zapytać, czy pożyczysz mi Reda do ułożenia nowej sfory?

Mac oparł się na krześle, mierząc starszego mężczyznę niechętnym spojrzeniem.

- Gdyby udało ci się zniknąć na kilka godzin, na pewno ci go pożyczę.

Stary kowboj uśmiechnął się szeroko i wstał od stolika.

- Nie ma sprawy. Tak sobie pomyślałem, że powinno mi się udać. Aha, przykro mi z powodu Boba. Zajrzyj po mnie na zaplecze, kiedy zdecydujecie się już zmykać do domu. Zagram sobie w pokera.

- Szantażysta! - mruknął Mac, patrząc, jak Clancy lawiruje między okrągłymi stolikami. - Ten staruszek bywa czasem okropnie denerwujący. Na pewno nie pozwolę, żeby uczył cię powożenia zaprzęgiem.

Diana z najwyższym trudem powstrzymała cisnący się jej na usta uśmiech. Ze względu na szczególnie charakter wieczoru postanowiła nie wspominać Macowi, że wzięła już pierwszą lekcję. Clancy nawet ją pochwalił.

Mac uśmiechnął się do niej, kiedy zespół muzyczny zaczął grać pierwszy utwór.

Kiedy znaleźli się na parkiecie oplótł ją ramionami. Odchyliła się do tyłu, zdziwiona jego niezwykłym zachowaniem.

- Teraz tak się tańczy, kochanie - zapewnił ją.  
- Zaufaj mi.

Tańczyli powoli, kołysząc się lekko w takt muzyki. Czuła na swoich nogach dotknięcie jego muskularnych ud. Przytuliwszy głowę do jego piersi, słysząc tuż przy uchu bicie jego serca, wyobrażała sobie, że są w sobie zakochani.

Ponownie ogarnęło ją uczucie, że jest stuprocentową, godną pożądaną kobietą. W chwilach takich jak ta, kiedy Mac trzymał ją w ramionach, przestawały się liczyć lata a wzniesione bariery stawały się odrobinę mniej szczelne.

Mac pocałował ją lekko w skroń.

Kołysząc się w jego ramionach Diana całą duszą oddała się muzyce i obejmującemu ją mężczyźnie. Będąc przy nim czuła się... na właściwym miejscu. Zerknęła w górę na znajome rysy twarzy. Jak to możliwe, żeby męskie usta były tak stanowcze, a jednocześnie tak nieskończenie łagodne?

Wpatrując się w ich zmysłową linię poczuła, że przez jej ciało przebiegają dreszcze podniecenia. Te same dreszcze, które czuła dawno temu jako młoda, zakochana po raz pierwszy w życiu dziewczyna.

- Och, Mac... - wyszeptała bezsilnie, nie mogąc dojść do ładu z kłębiącymi się w niej uczuciami.

- „Och, Mac...” - powtórzył, przedrzeźniając ją.

- Lubię, kiedy wymawiasz moje imię tym swoim seksownym głosem.

Skierował ich w najciemniejszy kąt pomieszczenia, zasłaniając ją swoim potężnym ciałem przed spojrzniętami tańczących. Przez chwilę przypatrywał się twarzy Diany, po czym uniósł rękę, dotknął jej brwi, a następnie zsunął dłoń ku policzkom.

Jego dotknięcie było takie samo jak on sam - lekkie, choć zarazem odrobinę chropawe, a przez to niezmiernie podniecające. Musnął kciukiem jej dolną wargę i Diana wyraźnie poczuła, że zaczął szybciej oddychać. Twarz miał tak skupioną, jakby nic innego na świecie nie miało w tej chwili dla niego żadnego znaczenia. W chwilę potem pochylił głowę i zbliżył swoje usta do jej ust.

Najpierw potarł wargami jej rozchylone wargi, rozkoszując się ich miękkością. Diana przechyliła nieco głowę, opierając ją na jego dłoni.

Mac prawie przestał oddychać, przypatrując się z bliska jej drobnej twarzy, po czym wsunął język między oczekujące wargi i zadrżał na całym ciele. W ciepłej wilgoci wyczuł wezbrane kobiece pożądanie.

- To był długi dzień - szepnął, kiedy zetknęli się czołami.

Potarła nosem o jego nos.

- Naprawdę? W takim razie może powinniśmy pojechać do domu?

Natychmiast dostrzegła w jego oczach błysk podniecenia.

- Ale musimy zabrać tego cholernego Clancy'ego  
- zauważył.

Zapłacił rachunek i pomógł jej założyć zimowy płaszcz. Starannie opatulił ją wysoko postawionym kołnierzem, po czym objął i wyprowadził w mroźną noc. Diana opierała się o niego, zachwycona siłą

smukłego ciała. Wiedziała, że stanowi jego nieodłączną, niezbędną do życia część.

Mimo to poczuła ukłucie niepokoju. Kochając się z nim osiągnęła szczyty uniesienia, lecz Mac miał niemiły zwyczaj robienia wszystkiego na swój sposób, co czasem wywoływało jej sprzeciw. Zaintrygowała ją ta nieco ciemniejsza strona jego namiętności. Miała wielką ochotę zbadać, co się za tym kryje...

Pragnęła również kochać się z nim bez żadnych zahamowań, nie zwracając najmniejszej uwagi na nakazy moralne. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, w pierwszej chwili niemal doznała szoku, a następnie zapaliła się do tej myśli.

Idąc ciemną alejką w kierunku samochodu nie potrafiła się oprzeć, by nie objąć go w pasie, a następnie przesunąć rękę niżej, na jędrne pośladki. W końcu on też zaskoczył ją kilka razy, czyż nie tak?

Przystanął i spojrzął na nią.

- Igrasz z ogniem, dziewczyno - mruknął prowokacyjnym tonem, od którego jej ciało przebiegły rozkoszne dreszcze. - Lepiej uważaj co robisz.

Diana zawahała się przez chwilę, zaskoczona niezwykłością sytuacji. Czterdzieści dwa lata to nie najlepszy wiek na to, by rozpoczynać zmysłową edukację, ale Mac roztaczał wokół siebie taką aurę mistrzowskiej samokontroli, że aż prosiło się, by z niej skorzystać. Diana podjęła wyzwanie. Zatrzymała się i objęła go mocno.

- A jeżeli nie chcę uważać na to, co robię? - zapytała z przekorą, która zaskoczyła nawet ją samą.

Poczuła jak Mac napina mięśnie, jakby usiłował za wszelką cenę powstrzymać kłębiące się w nim emocje. Poczuła nagłe pragnienie by dostać się do nich i zanurzyć w czystym męskim pożądaniu, które on tak dobrze potrafił stłumić.

Z premedytacją wspięła się na place i przesunęła

językiem po zdecydowanej linii jego ust, a potem zmusiła go do nachylenia głowy i to samo uczyniła z jego uchem. Natychmiast zorientowała się, że Mac jest bliski eksplozji i ogarnęła ją fala kobiecej satysfakcji.

- Doigrałaś się - warknął Mac, po czym przygarnął ją do siebie jak człowiek, który czekał na taką chwilę wiele lat. Diana zadrżała, walcząc z pulsującym w jej wnętrzu bólem, aż wreszcie poddała się pragnieniu, by dotknąć jego ciała.

Kiedy zsunęła mu z ramion płaszcz, jęknął i wyszeptał:

- Rozepnij mi koszulę... Chcę cię czuć przy sobie...

Drżącymi rękami zawinał jej sweter, podczas gdy ona zajęła się odsłanianiem szerokiej piersi.

- Moja damo, ty nie masz stanika! - wykrztusił, wpatrując się wytrzeszczonymi oczami w sterczące sztywno sutki. - Chcesz powiedzieć, że każdy, kto by z tobą zatańczył, poczułby... poczułby... t o?

Tym razem Diana darowała mu ten samczy ton. Drażnienie go sprawiało jej ogromną frajdę. Przycisnąwszy miękkie półkule do jego piersi spojrzała w górę i uśmiechnęła się. Miała wrażenie, że życie dopiero się dla niej zaczyna.

- Nie podobają ci się?

- Czy mi się nie podobają? Mam ochotę je zjeść! - szepnął zduszonym głosem, sięgając do nich dłońmi.

Pocałowała go w usta, zmiękczone nieco poprzednimi pocałunkami.

- Lubię dotyk twoich warg - wyznała nieśmiało. Policzki Maca pociemniały a w jego oczach zapłonęły jasne błyski. Obserwowała jego reakcję zdając sobie doskonale sprawę, że po raz pierwszy odważyła się igrać z rozpaloną namiętnością mężczyzny. Uniósł ją, tak że dotykała ziemi tylko czubkami palców, i odcisnął na jej wargach gorący pocałunek.



- Nawet nie wiesz, co ze mną wyrabiasz - wyznał.  
- Lepiej, żebyś trochę o tym pomyślała - dodał ze zmysłowym uśmiechem. - Nie wytrzymam już dużo więcej. Czuję się jak szczeniak, który robi to z dziewczyną na tylnym siedzeniu samochodu.

Przysłoniła mu usta dłonią.

- Mac, czy nie uważasz, że... że jesteśmy odrobinę za starzy, żeby kochać się w ciemnych alejkach?

- Mężczyzna może znieść tylko określoną dawkę pokus. Nie miałem żadnych planów tego rodzaju, ale tak się jakoś dzieje, że kiedy jesteś przy mnie, wszystkie moje dobre intencje diabli biorą.

W nagrodę za to wyznanie Diana postanowiła obdarzyć go najbardziej uwodzicielskim pocałunkiem na jaki udało jej się zdobyć w życiu. Kiedy skończyła, bawiła się jeszcze przez chwilę płatkami jego ucha, zadowolona z przyspieszonego, nierównego oddechu Maca. Uśmiechnęła się, trącąc nosem jego szyję.

- Nie próbuj mi się przeciwstawić. I tak postawię na swoim.

- Diana... - Nabrał gwałtownie powietrza, kiedy jej język ponownie dotknął jego ucha. - Chyba między nami jest coś więcej, prawda? To znaczy, chyba jesteśmy przyjaciółmi? Nie chciałbym wykorzystywać sytuacji... Do licha, jesteś warta skrzynki szampana i kosza róż!

- Wiem, ale na razie możemy się bez tego obejść...  
- szepnęła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

O drugiej nad ranem, po odwiezieniu Clancy'ego, Mac wypuścił Reda na dwór i przyciągnął Dianę do siebie.

Kiedy poczuła na swoich ustach jego wargi odniosła wrażenie, jakby dokoła zaczęły wybuchać fajerwerki. Promieniował brutalną samczą żądzą. Nie była w stanie doczekać się kiedy wreszcie będzie mogła go dotknąć, kiedy będzie mogła poczuć pod pałcami jego stalowe mięśnie. Jęknęła, gdy porwał ją w ramiona i ruszył w kierunku sypialni.

Pragnęła więcej pocałunków, chciała jeszcze wyraźniej czuć jego smak. Jęki wydobywające się z jego gardła wzmagały jej pożądanie.

Kiedy byli mniej więcej w połowie drogi do drzwi pokoju Red zaczął nagle przeraźliwie ujadać. Mac zadrżał i przycisnął ją tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał jej wypuścić.

- Ktoś tu jest - szepnął z ustami przyciśniętymi do nasady jej karku. - Red szczeka tak tylko wtedy, kiedy wyczuje obcego.

Pocałował ją w usta, tak że wyraźnie poczuła żar bijący od jego policzków, a następnie z ociąganiem postawił ją na podłodze.

- Nie ruszaj się stąd ani na krok.

Kiedy wreszcie uwolnił ją z objęć, Diana przez chwilę nie była pewna, czy zdoła utrzymać się na nogach. Zamknęła oczy wsłuchując się w dobiegające z zewnątrz głosy. Pragnęła przez całą noc słuchać szeptu Maca. Zniecierpliwiona jego nieobecnością

chwyciła leżącą na kanapie poduszkę i przycisnęła ją do siebie.

Stopniowo uświadamiała sobie, że Mac rozmawia z jakimś mężczyzną. Ten drugi głos wydał się jej znajomy. W chwilę potem Mac otworzył drzwi i w ostrym świetle wiszącej na werandzie żarówki Diana ujrzała Blaine'a.

Ich oczy spotkały się. Diana nie widziała syna od wielu tygodni i odniosła wrażenie, że chłopak ma bardzo zmęczoną twarz.

- Wejść do środka - zaprosił Mac, rzuciwszy na nią przelotne spojrzenie.

Blaine wkroczył do pokoju, cały czas wpatrując się czujnie w Dianę. Był niemal bliźniaczo podobny do swego ojca. Oderwał wzrok od jej oczu i rozejrzał się po przytulnym pokoju, na którego wyglądzie obecność Diany zdążyła już odcisnąć swoje piętno.

- Cześć, mamó. Myślałem, że przyjedziesz do domu - powiedział dobrze jej znanym tonem Aleksa, który oznaczał: no-teraz-to-już-przebrałaś-miarę.

- Cześć, Blaine - odparła, z trudem zmuszając się do zachowania spokoju. Tak naprawdę chciała jednak powiedzieć: Cieszę się, że cię widzę. Bardzo cię Kocham. Ale dlaczego zjawiasz się tutaj z taką miną?

Mac przeszedł bezszelestnie kilka kroków i stanął u jej boku. Natychmiast poczuła się pewniej.

Diana w porę przypomniała sobie o dobrych manierach, by go przedstawić synowi.

- Blaine, to jest... - Kto? Mój gospodarz? Mój kochanek? - ...Mac - dokończyła cichym głosem.

Blaine przeniósł na niego spojrzenie.

- W ogóle nie przypominasz ojca. Wyglądasz dokładnie tak, jak wyobrażałem sobie faceta, z którym mama mogłaby mieć w tym wieku przygodę.

W tym stwierdzeniu pobrzmiwał ledwie wyczuwalny ton pogardy, tak charakterystyczny dla Aleksa.

Mac pochylił nieco głowę, jakby otrzymał niezbyt mocny cios.

- Wystarczy, Blaine! - odezwała się Diana, miętosząc gwałtownie poduszkę. Postanowiła zignorować gnębiące ją samą wątpliwości i stawić czoła oskarżeniom syna. - Mac jest...

- Nie musisz niczego tłumaczyć, Dianio - przerwał jej Mac.

Blaine zwrócił się do Diany.

- Wiem, kim on jest. Twoim przyjacielem. Wszedł między ciebie i tatę. Tata mi to powiedział. Musiałem zobaczyć to na własne oczy. Nie uwierzyłem mu, ale teraz widzę, że to prawda.

- Co powiedziałeś? - zapytała cicho, jakby źle go usłyszała.

- Rick twierdził, że to nieprawda, że cokolwiek to nastąpiło, stało się już po rozwodzie.

- Wystarczy już, synu - odezwał się spokojnie Mac.

Diana poczuła jak po plecach przebiega jej zimny dreszcz i uniosła rękę, nakazując mu milczenie.

- W porządku, Mac - powiedziała, wytrzymując bez zmrużenia powiek utkwione w niej spojrzenie Blaine'a. - Możesz być pewien, Blaine, że nigdy nie zdradziłam twojego ojca.

Pragnęła spleść palce z palcami Maca, by zaczerpnąć od niego trochę siły.

Miłość dzieci stanowiła kamień węgielny jej życia. Musiała toczyć ciężką walkę, by Blaine i Rick nie oddalili się od niej za bardzo, ale teraz potrzebowała czasu na przemyślenie pewnych spraw, Blaine zaś powinien odpocząć i również ochłoniąć z emocji.

- Może teraz prześpisz się i dokończymy tę rozmowę rano?

Rozejrzał się po pokoju.

- Zobaczyłem już wszystko, co chciałem zobaczyć. Od razu wracam do domu...

- Mamy tu mnóstwo miejsca. Blaine - odezwał się Mac, spoglądając na ściągniętą twarz Diany.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - poprosiła spokojnie, po czym zwróciła się do swego syna: - Zostaniesz tutaj na noc, Biaine.

Odpowiedział jej buntowniczym spojrzeniem, ale Diana nie ugięła się.

- To wygodne łóżko - dodała. - Może nawet spędziłbyś z nami cały weekend?

- Jechałem tu non-stop z Missouri tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć. Wyruszyłem zaraz po ostatnim wykładzie - odparł wyniośle Biaine, spoglądając z niechęcią na Maca.

- Och, daj spokój! - powiedziała Diana najspokojniej, jak tylko potrafiła. Jej syn nabrał gdzieś arogancji, która działała na nią niczym płachta na byka. Gdzie podział się ten uroczy chłopczyk, którego kiedyś całowała na dobranoc? Zachowujesz się w sposób nie do przyjęcia. Zawsze byłeś wrzodem na...

Biaine cofnął się o krok i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Mamo!

Odniosła wrażenie, że od strony Maca dobiegł przytłumiony chichot, ale kiedy spojrzała na niego, miał minę niewiniątka.

- Ty też się zamknij!

- Tak jest - odparł potulnie.

Posłała mu miazdzące spojrzenie, po czym znowu odwróciła się do Blaine'a. Mężczyźni! Zaborczy i egoistyczni. Świętoszkowaty syn i nadopiekuńczy... przyjaciel.

- Idź po swoje rzeczy, Biaine. Mac przygotowuje ci łóżko i pokaże drogę. Ja idę teraz spać i nie chcę w nocy słyszeć żadnych hałasów. W przeciwnym razie możesz się stąd od razu wynosić.

- Mamo!

Diana odwróciła się i zdecydowanym krokiem odmaszerowała do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi delikatnie, ale ze stanowczym stuknięciem.

Odczekała chwilę, po czym otworzyła je cicho. Jej syn stał niezdecydowany na środku pokoju.

- Blaine, Mac nie był przyczyną rozwodu, więc dopóki jesteś w jego domu, okaż trochę więcej dobrego wychowania.

Zamknęła ponownie drzwi i oparła się o nie, drżąc na całym ciele.

Diana obserwowała pozbawione liści gałęzie kołyszące się w zimowym wietrze i srebrny księżyc chowający się co chwila za przepływającymi obłokami. Siedząc w starym bujanym fotelu usiłowała zmusić się do zachowania spokoju.

Mac nie zasłużył sobie na to, pomyślała. Należało mu się coś więcej niż kobieta zdobywająca doświadczenie po nieudanym małżeństwie i jej rozwścieczony syn zjawiający się nie wiadomo skąd w środku nocy.

Zdesperowana przycisnęła dłonie do ud. Znała potrzeby swego ciała i czuła wzbierający w niej płomień. Zaczęła masować sobie skronie, mając nadzieję w ten sposób nieco uśmierzyć ból. Leżąc w łóżku z Macem czuła, że ten mężczyzna pochłania ją całą... i bała się tego.

- Mam już tyle lat, że mogłabym być babcią...  
- wyszeptła drżącym głosem.

Nie chciała w tym wieku zaczynać wszystkiego od początku. Nie wiązała z Macem żadnych planów, a mimo to praktycznie rzuciła mu się w ramiona. Był dla niej zbyt potężny.

Czy miłość mogła obdarzyć ją po raz drugi swymi łaskami? A może po prostu Mac stanowił część kryzysu, przez który przechodziła?

Minął czas zabaw, zdecydowała, postanawiając od

tej pory myśleć o Macu w kontekście planów sięgających dalej niż kilka dni naprzód. Był mężczyzną, jakiego potrzebowała - łagodnym, zdolnym do poświęceń i potrafiącym wzbudzić w niej pożądanie. Mogła mu zaufać do końca życia, a to było coś, o co warto walczyć. Ponieważ jej także na nim zależało, nadeszła chyba pora, by ściśle określić zasady ich związku.

Jedno nie ulegało najmniejszej wątpliwości: najpierw musi uporządkować swoje stosunki z synem. Przez wiele lat dla dobra rodziny rezygnowała z części swojej osobowości odgrywając rolę wzorowej matki, która nie żałuje żadnej z decyzji, jakie podjęła w życiu. Teraz postanowiła wreszcie upomnieć się o swoje. Wyjaśni to wszystko synowi, tak żeby ją zrozumiał.

Nagle stwierdziła, że opadają jej powieki i że już prawie zasypia. W następnej chwili poczuła leśny zapach Maca.

- Chodź, śpiochu - powiedział, podnosząc ją z fotela. - Przyszykowałem ci łóżko. Jutro zajmiemy się wszystkimi twoimi problemami.

Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa Diana została położona spać i pocałowana na dobranoc.

Objęła go i przywarła mocno do niego. Pragnęła go. Chciała czuć przy sobie ciepło jego ciała.

- Przytul mnie... - poprosiła.

Roześmiał się łagodnie, odgarniając jej z twarzy kosmyk włosów.

- Jeśli to zrobię, oboje znajdziemy się w kłopotach. Twój syn nie wygląda mi w tej chwili na zbyt wyrozumiałego człowieka. Lepiej postaraj się zasnąć.

Położyła głowę na poduszce, z zadowoleniem czując na policzku dotknięcie jego dłoni. Musnęła ją wargami.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

- Hmm... Ale to mnie sporo kosztuje, kochanie. Wątpię, czy choć na chwilę zmrużę oczy.

- Nawet nie podziękowałam ci za dzisiejszą wyprawę do miasteczka. Wydawało mi się, że jestem już za stara, żeby odczuwać tak wielkie cielesne potrzeby.

Mac pogładził jej czoło drżącą dłonią.

- Z tego co wiem, najdroższa, dla tych potrzeb nie istnieją żadne bariery wieku.

W razie czego zawsze mogę znowu zacząć grać w nocy na kobzie, pomyślał ponuro Mac przyglądając się jak otulona w szlafrok Diana przyrządza śniadanie. Kiedy odwróciła się do niego, trzymając w dłoni talerz z szynką i jajkami, nabrał przeświadczenia, że bez względu na wszystko nie zapomni jej do końca życia.

Mężczyźni niełatwo zapominają kobiety o zaspanych oczach, rozświetlonych słonecznym blaskiem włosach i słodkich ustach. Kochając się z nim Diana odsunęła w cień otaczającą go samotność, spowijając go swoim gorącym ogniem.

Blaine przybył, żeby odzyskać matkę. Mac usiłował zwalczyć ogarniające go gorzkie przeczucie, że za chwilę ją utraci. Żart jaki spłatał mieszkańcom Benevolence obrócił się przeciw niemu.

Diana postawiła talerz na stole i lekko przygryzając dolną wargę po raz kolejny sprawdziła, czy wszystko jest na swoim miejscu.

- Czy ktoś telefonował dziś rano? Zdawało mi się, że słyszę dzwonek.

Mac skrzywił się, unikając jej badawczego spojrzenia.

- To w związku z zastrzeleniem Boba. Szeryf znalazł takie same łuski przy skłusowanym łosiu... Wyjedziesz?

- Nie.

Blaine wszedł do kuchni i zatrzymał się tuż za progiem.

- Oczywiście, że wyjedzie.

Diana odwróciła się powoli do swego syna. Mac natychmiast zauważył, jak bardzo pobladła.



- Musimy o tym porozmawiać, Blaine. Znajdziesz chwilę czasu po śniadaniu?

Strach ścisnął Maca za serce. Bez Diany widział swoje życie jako mroczną, zimną pustkę...

Dlaczego tak bardzo mu na niej zależało?

Czy nie wystarczy, że stracił już w życiu jedną kobietę, którą kochał nad wszystko?

Mroźny wiatr rozwiewał jej włosy dokoła twarzy.

- Podoba mi się tutaj, Blaine - powiedziała Diana, wpatrując się w obsypane śniegiem górskie szczyty.

- Znalazłam tu spokój, którego szukałam od dłuższego czasu.

Jej syn oparł rękę na ścianie starej stodoły i trącał czubkiem buta jakiś kamyk.

- Widzę, że między wami coś jest. Masz teraz taką pogodną twarz... Mamo, czy naprawdę ci na nim zależy? - zapytał niespodziewanie.

- Tak. - Pogłaskała go po policzku zdając sobie nagle sprawę z tego, jak wiele ostatnio przeszedł.

- Bardzo kocham ciebie i Ricka, ale to jeszcze nie wszystko. Mac jest najbardziej łagodnym mężczyzną, jakiego znam. Uczynił mnie szczęśliwą. Chyba chcesz, żebym była szczęśliwa, prawda?

Blaine odchrząknął i zmarszczył brwi.

- W takim razie, między tobą i tatą już wszystko skończone, prawda?

Zmierziła mu włosy tak jak robiła często wtedy, kiedy był jeszcze dzieckiem.

- I to od bardzo dawna - odparła ze smutnym uśmiechem. - Fakt, że przyjechałam tutaj i spotkałam Maca to czysty zbieg okoliczności. Ale jestem bardzo szczęśliwa, że tak się stało, Blaine. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa, po czym wziął ją za rękę.

- Wczoraj wieczorem byłem chyba okropny, prawda?

Przytuliła go do siebie.

- I to jak. Wróć do mnie, najdroższy.

- Kocham cię, mamó - odparł po prostu, odwzajemniając uścisk. - Rick powiedział, że "udałaś się w podróż w celu odnalezienia samej siebie". Nalegał, żeby ci w tym nie przeszkadzać. Powiniennem być go posłuchać...

- Mac, Blaine rozmawiał z ojcem o Święcie Dziękczynienia. Aleks ma już jakieś swoje plany, więc Blaine zostanie z nami. Czy nie masz nic przeciwko temu? - zapytała Diana po kolacji, podczas której wywiązywała się nienagannie z obowiązków pani domu.

Zerknął na nią ukradkiem. Wyglądała wręcz prześlicznie, ubrana w dżinsy i gruby brązowy sweter. Poruszył się niezręcznie w starym fotelu, usiłując po raz trzeci zagłębić się w lekturze rubryki dla myśliwych.

- Śpisz, Mac? - Diana nachyliła się nad nim, zmuszając go do opuszczenia gazety. - Zapytałam, czy Blaine może zostać z nami na Święto Dziękczynienia.

Pozwolił się ogarnąć jej ciepłemu kasztanowemu spojrzeniu a następnie uśmiechnął się, obserwując, jak jej usta odpowiadają mu w taki sam sposób.

- Oczywiście, Dianó. A właściwie czemu nie zaprosisz także Ricka?

- Mówisz serio? Nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby zrobił tu się taki tłok? Rick ma dziewczynę, która uschłaby z tęsknoty, gdyby nie widziała go choć przez jeden dzień.

Blaine nachylił się, by poklepać Reda po kudłatym łbie.

- Aha, mamó... Nie zdążyłem ci powiedzieć, że ja

też mam dziewczynę. Nazywa się Cindy i jest... to znaczy...

- Ona też może przyjechać. Cudownie! Święta w domu pełnym dzieci! Czy to nie wspaniale, Mac?

- Diana klasnęła w ręce i zerwała się z kanapy, a następnie objęła głowę Maca i pocałowała go w usta. - Dziękuję ci!

- Ja też się cieszę - wymamrotał lekko oszołomiony Mac.

- Wspaniale! - wykrzyknął Blaine, kiedy wreszcie zdołał dojść do siebie.

- Jest dopiero początek sezonu, ale gdyby ktoś miał ochotę pojeździć na nartach, to niedaleko stąd jest wyciąg - powiedział Mac nie będąc pewnym, czy któreś z nich w ogóle go słyszy. - Mogę też pożyczyć kilka skuterów śnieżnych.

Matka i syn odwrócili się jednocześnie do niego. Mac przełknął z trudem ślinę, widząc jak rysy Diany łagodnieją i na jej twarzy pojawia się wyraz ogromnego szczęścia.

- Dziękuję ci, Mac... - wyszeptwała, walcząc z wypełniającymi jej oczy łzami.

- To nic takiego, kochanie - odparł głębokim, ciepłym głosem, po czym wyciągnął rękę by otrzeć z łez jej długie gęste rzęsy. - Nie płacz.

Usta Diany zadrżały, a jej dłoń zniknęła w większej dłoni syna.

- Po prostu jestem bardzo szczęśliwa.

Blaine przeniósł bystre spojrzenie z matki na Maca i napotkał jego spokojny wzrok.

- Straszna z niej beksa. Do tej pory płakała ze smutku, może teraz wszystko się zmieni? - mruknął niezręcznie, obejmując matkę ramieniem.

- Przestań mówić o mnie tak, jakby mnie tutaj nie było! - zażądała Diana pociągając nosem.

- Dobrze, mamó - zgodził się natychmiast Blaine,

posyłając starszemu mężczyźnie ostrzegawcze spojrzenie. Trzeba mieć dla niej cierpliwość. Nie można jej skrzywdzić.

Mac powoli wyciągnął rękę. Blaine chwycił ją i ścisnął.

- Myślę, że obaj powinniśmy pomóc twojej matce, zanim zupełnie ją to wyczerpie. Zgoda, Blaine?

- Zgoda.

Diana ponownie pociągnęła nosem i otarła oczy.

- Ty też nie powinieneś mówić o mnie w ten sposób, Mac.

- Jest bardzo delikatna - powiedział Mac do Blaine'a.

- A mężczyźni twierdzą, że kobiety to gaduły!

- mruknęła kpiącym tonem Diana, spoglądając na nich błyszczącymi oczami. - Bierzmy się do roboty!

Na Święto Dziękczynienia w domu zjawiły się rozchichotane dziewczęta, szczęśliwi synowie i zapach pieczonego indyka. Spadł świeży śnieg, przykrywając pola i obciążając gałęzie drzew białymi czapami. Słońce przyozdobiło krajobraz srebrzystym migotaniem, w związku z czym było zupełnie naturalne, że przed świątecznym obiadem doszło do wielkiej bitwy na śnieżki między młodszymi uczestnikami przyjęcia.

Diana nie mogła się powstrzymać, by nie odciągnąć Maca w kąt werandy. Uśmiechnęła się, kiedy szedł za nią ostrożnie, lawirując między poustawianymi byle jak nartami. Objąwszy go mocno przycisnęła zimny nos do jego piersi.

- To wszystko dzięki tobie. Mac - powiedziała.

Mac zerknął niepewnie w kierunku czwórki młodych ludzi wracających z łąki.

- Ty też możesz mnie objąć - poinformowała go.

- Boże, jaka jestem szczęśliwa! Czuję się jak te dzieciaki - kipię życiem, jestem gotowa podjąć każde

wyzwanie... Co się stało? - zapytała, dostrzegłszy dziwny wyraz jego twarzy.

- Obejrzyj się za siebie.

Diana odwróciła się powoli, nie wypuszczając go z objęć. Rick i Blaine przyglądali im się z nieodgadzionymi minami i śnieżkami w dłoniach. Dwie zaniepokojone dziewczyny spoglądały niepewnie to na braci, to na parę stojącą na werandzie.

Diana zerknęła na zarumienioną twarz Maca.

- Czyżbyś się wstydził, supermanie? - zapytała przekornie. - Będziesz musiał sam się z nimi dogadać.

Podczas obiadu nie mogła odmówić sobie przyjemności, żeby go trochę podrażnić. Co chwila posyłała mu intymne spojrzenia, by wzbudzić w nim niepokój. Wyglądał przezabawnie, cały najeżony a jednocześnie udający, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

W chwili kiedy sięgnął po drugi kawałek ciasta, Diana nie wytrzymała i oznajmiła:

- Muszę wam wyznać pewną tajemnicę, chłopcy. Chcecie ją usłyszeć?

Blaine zamarł z ustami wypchanymi jedzeniem, natomiast widelec Ricka zatrzymał się w pół drogi do jego ust.

- Jasne, mamó - odparł wreszcie Rick, usiłując zapanować nad głosem. - O co chodzi?

Diana zerknęła na Maca, który wyglądał tak, jakby wolał w tej chwili wisieć na unieruchomionym wyciągu albo wspinać się po najbardziej stromej i oblodzonej skale - jednym słowem znajdować się gdziekolwiek, byle nie tu, przy stole z jej rodziną. Posłał jej błagalne spojrzenie, ona zaś w odpowiedzi delikatnym ruchem języka zlizwała bitą śmietanę ze swojego kawałka ciasta.

Ten podniecający gest sprawił, że na czoło Maca wystąpiły krople potu. Dla wzmocnienia efektu Diana przesunęła czubkiem palca po grzbiecie jego ręki

i stwierdziła z zadowoleniem, że na jego twarz wypełzł intensywny rumieniec.

- Mac i ja postanowiliśmy zażartować sobie z mieszkańców Benevolence.

- Jak to? - zapytał ostrożnie Blaine. zaniepokojony dziwną miną Maca.

- Aby wygrać konkurs na najlepsze chili Mac ogłosił nasze zaręczyny. To się chyba nazywa „wywieranie nacisku na jurorów”, prawda? - zapytała.

- Mamo!

Zarówno Rich jak i Blaine wyglądali tak, jakby doznali ciężkiego wstrząsu. Cindy i Alise jak zwykle zachichotały, Diana zaś stwierdziła, że również się śmieje. Śmiała się tak bardzo, że aż łzy zaczęły jej płynąć po policzkach.

- Mamo, to wcale nie jest śmieszne! - zaprotestował Rick, który pierwszy doszedł do siebie.

- Dlaczego nie? Uważam, że to nadzwyczaj zabawne!

Blaine wydał odgłos podejrzanie przypominający stłumiony rechot.

- Z całego miasteczka, mamo?

- I z przyległych osad.

Na twarzy Ricka pojawił się załazek uśmiechu.

- Dobrze się bawiłaś, mamo?

- Wspaniale, po raz pierwszy od wielu lat. Nagle poczułam, że opadają ze mnie wszystkie troski.

Blaine podniósł szklankę z wodą.

- Za twoje zdrowie, mamo. Zasłużyłaś sobie na trochę zabawy.

Diana zerknęła na osłupiałą minę Maca.

- A teraz, aby uczcić nasze pierwsze rodzinne święta. Mac zagra na kobzie.

Później, kiedy Mac postanowił przynieść drewna na noc, obaj młodzi mężczyźni założyli kurtki i wyszli razem z nim.

Znalazłszy się za domem przy stosie porąbanych polan Rick i Blaine stanęli naprzeciw niego.

- Musimy porozmawiać - oświadczył Rick.

Blaine poprawił narciarską czapkę i postawił kołnierz, by osłonić się przed mroźnym wiatrem.

- Mama dobrze się tu czuje. Trzeba by być idiotą, żeby tego nie zauważyć.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się śmiała - dodał Rick. - Szczególnie wtedy, kiedy zaprosiła cię do tańca.

- To chyba rzeczywiście było zabawne - przyznał Mac, zastanawiając się, dlaczego czuje się tak, jakby był przesłuchiwany.

Blaine oparł stopę na przysypanym śniegiem pniaku.

- Jest nawet zadowolona ze swojej pracy. Wątpię, czy wcześniej wiedziała cokolwiek o wędkowaniu i polowaniu. Przestała zachowywać się... z przymusem. Zupełnie jakby odmłodziła o kilkanaście lat.

Bracia spojrzeli z oczekiwaniem na Maca.

- Jeśli mamy pogadać trochę dłużej to chyba będzie lepiej, żebyśmy weszli do stodoły - zaproponował.

- Dobry pomysł - odparł Rick, otrzepując z ramion płatki śniegu. - Chodźmy.

W małym pomieszczeniu oddzielonym od pozostałej części stodoły drewnianym przepierzeniem było ciepło, pachniało sianem, zwierzętami i starą skórą. Mac zapalił lampę naftową, po czym wrzucił kilka szczap do starego brzuchatego piecyka. Rick rozejrzał się uważnie dokoła i ostrożnie usiadł na drewnianej, wypaczonej skrzyni, natomiast Blaine opadł na krzesło przy małym stoliku i wyciągnął z kieszeni talię mocno zużytych kart.

- Partyjkę pokera?

- Chętnie - odezwał się Rick ze swojego miejsca.  
- A ty. Mac?

Przy trzecim rozdaniu Rick oparł się wygodnie o drewnianą ścianę i zapytał:

- Mac, jakie masz właściwie zamiary wobec mamy?

- Wystarczająco dużo już wycierpiała - uzupełnił Blaine. - Teraz rozumiemy, że to głównie wina taty. Do tej pory jakoś nie zwracaliśmy na to uwagi. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę, że zawsze wszystko skrzętnie ukrywała i nie dawała nam poznać, co myśli. - Umilkł na chwilę. - A więc, co jest między wami?

Przesłuchanie prowadzone przez synów kobiety, którą kochał, stanowiło dla Maca zupełnie nowe przeżycie. W jaki sposób miał im powiedzieć, że potrzebuje jej jak powietrza?

Nim zdążył otworzyć usta, ponownie odezwał się Blaine.

- Podoba jej się to, że jest niezależna. Myślę, że powinna zawsze robić to, na co ma ochotę. Chyba zasługuje na to, prawda. Mac?

- I co to za historia z małżeństwem? - dodał Rick marszcząc brwi. - Rzeczywiście masz takie zamiary?

- Chcę, żeby Diana była szczęśliwa - odparł po prostu Mac.

Blaine bawił się popręgiem.

- Jest szczęśliwa, widać to aż nazbyt dobrze. Ale jakie masz plany na przyszłość? Chodzi mi o to, że pewnego dnia ludzie z miasteczka zorientują się, że zrobiliście ich w balona. Chyba nie dopuścisz do tego, by stała się dla nich pośmiewiskiem, prawda?

- Diana musi sama postanowić, jak rozwiązać tę sprawę. Sama podejmuje decyzje. Jeżeli chodzi o mnie, to bardzo mi na niej zależy. Gdyby została ze mną, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - oświadczył Mac, wyciągając spod starej indiańskiej derki butelkę czerwonego wina.

- Chyba nie jesteś pijakiem? - zapytał ostro Rick,



spoglądając na opróżnioną do połowy butelkę. - Często z niej pociągasz?

- Och, daj spokój! - przerwał mu Blaine. - Przecież widzisz, że człowiek ma swoje lata, ale jest w całkiem niezłej formie. Gdyby pił, byłoby to po nim widać.

Mac nie mógł powstrzymać się od uśmiechu nalewając wino do trzech cynowych kubków.

- Dzięki. My staruszkowie potrzebujemy od czasu do czasu paru życzliwych słów.

Trzymając w ręku kubek Rick rozejrzał się po małym pomieszczeniu.

- Przypuszczam, że to wszystko jest twoją własnością? Chodzi mi o to, żeby mama przypadkiem nie wpadła w jakieś kłopoty finansowe. - Wzruszył ramionami. - Teraz to już minęło, ale kiedy rozstawała się z tatą, nie wyszła na tym najlepiej. Nie dostała żadnej rekompensaty za te wszystkie lata, które spędziła w domu. Minęło trochę czasu, zanim udało jej się stanąć na własnych nogach. Pamiętam, jak któregoś dnia spojrzałem na nią i pomyślałem: „Za chwilę się załamie.”

Mac zmarszczył brwi, gdyż uświadomił sobie, że Diana przebyła bardzo trudną drogę. Nic dziwnego, że tak marnie wyglądała, kiedy ujrzał ją na schodkach werandy. Dlaczego los wcześniej nie zbliżył ich ścieżek? Dlaczego musiała cierpieć w samotności?

- Moja sytuacja finansowa jest ustabilizowana. Na pewno nie będzie musiała spłacać żadnych długów.

Rick skinął głową.

- To dobrze. Aha, jeszcze jedno... Ona ma... trochę staroświeckie poglądy na temat małżeństwa. To znaczy... - Pociągnął łyk ze swego kubka i zerknął nerwowo na Blaine'a. - Będzie sobie z ciebie żartowała i drażniła cię, kiedy tylko nadarzy się okazja, ale nie posunie się ani o krok dalej.

Mac nawet nie zmrużył oczu pod badawczym spojrzeniem Ricka.

- Wasza matka i ja jesteśmy przyjaciółmi. Nie zrobię nic, co by mogło sprawić jej ból.

Blaine zastanawiał się przez chwilę nad tym, co usłyszał.

- To mi się podoba, Rick. Mam wrażenie, że facet jest w porządku.

- A co z małżeństwem? - nie ustępował Rick.

- Mnóstwo ludzi w naszym wieku ma rodzeństwo.

Mac przymknął powieki. Posiadanie dziecka z Dianą byłoby najwspanialszą rzeczą na świecie, ale nawet gdyby miało się to okazać niemożliwe, zgodzi się na wszystko, żeby tylko mieć ją przy sobie.

- Jestem gotów ożenić się z nią choćby w tej chwili.

- To co zaszło między wami, bardzo dobrze wpłynęło na mamę. Przybrała trochę na wadze i wygląda wręcz znakomicie... W takim razie, za jej nowe życie - wzniosł toast Rick.

Skrzypnęły otwierane drzwi.

- A to za świeży śnieg! - zawołała Diana i cisnęła w Maca wielką pigułą.

- A to za narady supersamców! - zawtórowała Cindy posyłając śnieżny pocisk w Blaine'a, podczas gdy Alise ugodziła swoim Ricka.

- Kobiety! Nigdy nie można im ufać! - wrzasnął Blaine. Zebrał zsuwający się po jego ubraniu śnieg i ruszył w pogoń za dziewczętami. - Zaraz damy wam nauczkę! Narady supersamców są w Ameryce konstytucyjnym prawem wszystkich mężczyzn!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Psy bez wysiłku ciągnęły po puszystym śniegu lekkie sanie Clancy'ego. Stojąc na końcach płóz i opierając się brzuchem o oparcie Diana czuła się wolna jak orzeł szybujący w jasnym blasku poranka.

Miała za sobą fantastyczne Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie - zdaje się, że jej synom bardzo przypadły do gustu ferie u Maca - i oczekiwała, że Nowy Rok upłynie w podobnym nastroju.

Pożyczyła sanie i wzięła w pracy wolny dzień ponieważ miała ochotę - a raczej wręcz pragnęła - wyruszyć na samodzielną wyprawę, nie czując na sobie troskliwego spojrzenia Maca ani nie słysząc rad Clancy'ego.

Pełniący funkcję przodownika zaprzęgu Red znał dobrze tę trasę, gdyż przemierzał ją często z Clancy'ym. Szlak prowadził przez odkryte łąki, potem skręcał szerokim łukiem w leśną drogę i wiódł pod górę aż do samotnej starej sosny, powykręcanej pod wpływem wiatru i czasu.

Ta wyprawa stanowiła jej chrzest, podróż ku wolności, ostateczne pożegnanie z bólem i niepewnością. Czuła w sobie wielką, wciąż rosnącą siłę.

Red wyznaczał kierunek, a pozostałe psy gnały za nim, pędząc przez coraz bardziej dziki teren. Pryskający spod ich łap śnieg uderzał Dianę w twarz, zmuszając ją do głębszego wciśnięcia brody w spowijającą jej szyję osłonę.

Nagle rozległ się odgłos podobny do wystrzału i niedaleko szlaku padło na ziemię uschnięte drzewo.

Diana pomyślała o Macu, delikatnym mężczyźnie o ciemnych błyszczących oczach. Stanowił część jej odrodzenia. Wychodząc za mąż za Aleksa była jeszcze dziewczyną i powierzyła mu bez wahania ster ich wspólnego losu, lecz z Macem sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej; byli równoprawnymi partnerami.

Nie dawało jej spokoju jego zachowanie w ostatnim czasie: mrukliwe, ostrożne, nie dopuszczające do jakichkolwiek intymnych zbliżeń. Była przekonana, że ją obserwuje i czeka na coś. Ale na co?

Poczuła nagłe ukłucie lodowatego strachu i ścisnęła mocniej oparcie sań. Mac był urodzonym obrońcą, rycerzem z Colorado troszczącym się o słabych i potrzebujących. Czy to możliwe, żeby wykorzystywała jego dobre serce?

Sanie podskoczyły na ukrytej pod warstwą białego puchu gałęzi. Diana skierowała je znowu na właściwy tor, po czym zawołała do Reda, który wyraźnie zwolnił kroku.

- Hej, Red! Dawaj naprzód!

Dawaj naprzód. Ta chwila należała do niej. Jej życie zmieniało swój bieg podobnie jak te sanie zmieniały kierunek, zakręcając w skrzącym się w słonecznych promieniach śniegu. Była kobietą panującą nad swoim losem, odzyskującą zaufanie we własne siły.

Jednak potrzebowała Maca, żeby jej życie miało znowu sens.

W mijanej przecince dostrzegła jeden ze znaków orientacyjnych Clancy'ego - osmalony, sterczący z ziemi pniak. Usłyszała również wysoko w górze charakterystyczny odgłos, a w chwilę potem po oślepiająco białym śniegu przemknął cień helikoptera, który po chwili zawisł nad jej głową. Diana uśmiechnęła się do siebie.

- Dawaj, Red! - zawołała ponownie. - Jahuuuu!

Zahamowała sanie, zeskoczyła z nich i brnąc po

kolana w śniegu podbiegła do Reda. Psy ujadaly wściekle, rwąc się do biegu, ale Red odwrócił do nich łeb i obnażył ostrzegawczo kły. Diana nachyliła się nad nim i poklepała go po karku.

- Pokażmy mu, że znamy się na rzeczy, staruszkule!

Biegła obok Reda nie zwracając uwagi na helikopter Maca. Była tak lekka, że mogła bez trudu poruszać się po zmarzniętej powierzchni śniegu. Prowadziła psy szerokim łukiem, tak że po kilku nawrotach pozostawiły wyraźny ślad. Diana wybiegła na środek ogromnego koła, z roześmianą, uniesioną w górę twarzą rozłożyła ramiona, po czym szybko wydeptała ocy i szeroko uśmiechnięte usta.

W odpowiedzi helikopter zakołysał się kilka razy. Spodziewała się, że wyląduje, lecz skierował się w stronę wyższych partii gór.

- Masz rację. Mac - szepnęła. - Podszedłeś już tak blisko, że najwyższa pora rzucić się do ucieczki.

Wróciła do psów leżących w śniegu z wywieszonymi różowymi językami. Sześć par oczu obserwowało ją uważnie, kiedy poklepała Reda, który podniósł się na jej przywitanie.

- Jesteś już gotów biec dalej, prawda? Wolność to wspaniałe uczucie - od razu czujesz się mocniejszy, czyż nie tak?

Rzuciwszy tęskne spojrzenie w kierunku, w którym odleciał helikopter, ruszyła obok sań, czekając aż psy osiągną właściwy rytm biegu. Kiedy rozwinęły już dużą szybkość wskoczyła na tylną część płóz, a następnie dała się ogarnąć niczym nie skrzepowanej wolności dzikich przestrzeni.

- Ten Clancy to stuprocentowy idiota! - wymamrotał wściekle Mac otwierając drzwi domu. Przeżył prawdziwy szok kiedy zobaczył Dianę prowadzącą na pustkowiu psi zaprzęg. Na stan jego nerwów nie

wpłynął również korzystnie fakt, że w kabinie helikoptera pojawiła się kolejna przestrzelina.

Coraz bardziej dawał mu się we znaki brak snu. Szeryf zaangażował go do pomocy przy tropieniu nieuchwytnych kłusowników, a między długimi godzinami spędzonymi za sterami helikoptera i jeszcze dłuższymi, wypełnionymi bolesnymi marzeniami o Diane, Mac funkcjonował wyłącznie dzięki kawie i napiętym jak postronki nerwom. Pragnął Diany całą duszą, ale przecież mężczyzna nie może brać się za zaloty w chwili, kiedy dosłownie leci z nóg.

Chyba będzie mógł jeszcze trochę poczekać.

Obecność gromady młodych ludzi pozwoliła mu nieco uspokoić skołatane nerwy, lecz mimo to cały czas nie dawało mu spokoju podejrzenie, że powoli staje się pośmiewiskiem dla całego Benevolence.

A teraz, jakby tego wszystkiego było jeszcze mało. Diana postanowiła zostać poganiaczem psich zaprzęgów!

Mac oczyścił miotełką buty ze śniegu i ostrożnie wszedł na chodnik. Ściągając obuwie dostrzegł stojące pod ścianą mokasyny Diany.

- Powiniennem był wylądować przy niej i kazać natychmiast wracać do domu - mruknął. - I oczywiście dopilnować, żeby to zrobiła. A zaraz potem powinienem pójść do Clancy'ego i wybić mu z głowy takie pomysły. Przecież ona waży mniej od dorosłego psa!

Kiedy zamknął za sobą drzwi, machając ogonem przyczłapał do niego Red. Mac ściągnął kurtkę i rzucił ją na kanapę; postanowił sobie, że porozmawia poważnie z Dianą. Prowadzenie psich zaprzęgów było dla niej zdecydowanie zbyt niebezpieczne.

Z kuchni dobiegł go jej przyciszony głos:

- Tak, Aleks. Mnie także było miło znowu cię usłyszeć.

- Aleks... - powtórzył Mac. Aleks, z tym swoim

kulturalnym głosem i manierami członka najlepszych klubów. Pewnie chlubił się drzewem genealogicznym jak stąd do...

Nagle Macowi przestało bić serce. Trzęsącymi się palcami przerzucał najświeższą pocztę. Aleks na pewno znał wszystkie sztuczki, jakimi zdobywa się serce kobiety. Mac skrzywił się, zdając sobie sprawę z własnej niedoskonałości pod tym względem.

- Wiem, Aleks - mówiła dalej Diana. - Na pewno ci ciężko... Tak, rozumiem... Dobrze... Ja ciebie też.

Mac wpatrywał się niewidzącym spojrzeniem w zaadresowaną do siebie kopertę. Był czas, kiedy miał Dianę dla siebie, a teraz widocznie znowu nadeszła pora Aleksa.

Zmiał zaproszenie na parafialne spotkanie i rzucił je na stół. Przecież dał Dianie tyle swobody, ile było jej trzeba. Chyba nikt nie mógł mieć wątpliwości, że odgrywanie roli dobrego wujka wobec kobiety, której pożył całą duszą, nie należało do najłatwiejszych zadań.

Kiedy się śmiała, jego serce wyczyniało najdziwniejsze podskoki.

Kiedy wieczorami siedziała przy nim w milczeniu, czuł promieniujące od niej ciepło.

Diana. Kobieca, delikatna, smakowita i pociągająca.

- Cześć - powiedziała, wchodząc do pokoju.

Kobieta witająca swego mężczyznę.

Mac był zupełnie roztrzęsiony. Dlatego że tłumził w sobie chęć przytulenia jej do piersi, że potrzebował jej jak nikogo i niczego na świecie.

- Cześć - odparł, nie odrywając wzroku od poczty.

- Cóż to, dasz się? - zapytała żartobliwie, siadając obok niego na kanapie.

Spojrawszy na nią przekonał się, że Diana ma na sobie przezroczysty peniuar. Wybałuszył oczy na

erotyczny strój zasłaniający częściowo tylko niewielkie fragmenty jej ciała.

- Na litość boską, co ty masz na sobie?

- Właśnie przed chwilą wzięłam prysznic - wyjaśniła pociągnawszy łyk herbaty z filiżanki, którą trzymała w ręku. - Panna Simpson zaprosiła nas na kolację. Jeśli masz ochotę iść, zaraz pójde się przebrać.

Założyła nogę na nogę. Mac chcąc nie chcąc wlepił wzrok w jej smukłe udo. Dopiero po chwili z najwyższym trudem udało mu się przenieść spojrzenie na twarz Diany.

- Ta stara plotkara...

- To do ciebie nie podobne, Mac - przerwała mu Diana ze zmarszczonymi brwiami. - Co się stało?

- Mnóstwo różnych rzeczy. Powinienem zastrzelić Clancy'ego za to, że uczy się prowadzić psie zaprzęgi. Wiem, że to duża frajda, ale kobieta nie powinna wyruszać sama na zupełnie pustkowie. Mogą się zdarzyć różne rzeczy. Co byś zrobiła, gdybyś złamała nogę? Albo gdyby zaatakowały cię psy? Przecież Brutal Clancy'ego waży więcej od ciebie. Albo gdyby kłusownicy postanowili...

- Kłusownicy? Chcesz powiedzieć, że jeszcze ich nie złapano?

- W górach może ci się przydarzyć mnóstwo rzeczy. Nie miałybyś najmniejszej szansy, żeby ująć z życiem.

Brazowe oczy Diany pociemniały jeszcze bardziej.

- Przypuszczam, że właśnie dlatego leciałeś moim śladem?

- Leciałem śladem kłusowników. Ciebie spotkałem zupełnie przypadkiem.

- Doprawdy? W takim razie czemu krążyłeś nade mną przez tyle czasu niczym jakiś Tata Niedźwiedź?

Frustracja Maca szybko osiągnęła temperaturę wrzenia.



- Kobieto, czy ty nie rozumiesz, że to niebezpieczne? Szczególnie dla takiej małej, ledwie odrosłej od ziemi...

Z niedowierzaniem wytrzeszczyła na niego oczy.

- Co takiego?

Nachylił się nad nią z wykrzywioną twarzą, rozwścieczony niczym ranny niedźwiedź, który koniecznie chce dostać kogoś w swoje łapy.

- Co to za idiotyczny pomysł z tym rysowaniem na śniegu uśmiechniętej gęby? A co by było, gdybyś wpadła w jakąś rozpadlinę albo przestała panować nad psami? Wierz mi, naprawdę nie możesz ot tak, po prostu wyjść z domu i pojechać gdzieś zaprzęgiem, jak to robi Clancy!

- A dlaczego nie. Mac? - zapytała, nie cofając się nawet o krok. - Dlatego że nie mam twojego pozwolenia? Czyżbyś uważał się za mojego pana i władcę?

Mac wziął jej twarz w swoje duże dłonie.

- Oto, dlaczego nie możesz tego robić.

Przywarł ustami do jej warg, czując, jak wybuchają w nim tłumione do tej pory żądze. Brutalnie wepchnął jej język między zęby, drżąc na całym ciele i myśląc o tym, że musi ją mieć. Musi posiadać tę kobietę, by związać ją z sobą już na zawsze.

Z najwyższym trudem zmusił się, żeby przerwać pocałunek. Spojrzał w szeroko otwarte oczy Diany i na jej nabrzmiałe wargi. Pocałował ją z całym żarem gotującego się w nim pożądania. Wpatrując się w jej pociemniałe źrenice zrozumiał, że zupełnie się tego nie spodziewała.

- Nie mam takiej ogłady jak Aleks - wykrztusił z trudem.

- Rzeczywiście, nie masz - odparła, mierząc go nieruchomym spojrzeniem. - Nigdy nie miałeś. - Zwilżyła językiem opuchniętą dolną wargę.

Cios trafił Maca w samą pierś. Pokazał jej ciemną

stronę swojego uczucia i przeraził ją. Teraz nie miała już żadnego powodu, żeby z nim zostać. Gdzie podziały się wszystkie jego dobre intencje?

Poczuł się bardzo niedobrze. Musiał zaszyć się gdzieś w samotności, by wylizać swoje rany.

- Idę wziąć prysznic.

Znalazszy się w łazience odkręcił kurki na maksimum, zrzucił ubranie i wszedł pod strumienie gorącej wody. Wystarczyło, by na chwilę przymknął powieki a natychmiast ujrzał pobladłą twarz Diany. Na pewno pakuje już rzeczy, pomyślał.

Tarł wściekle swoje ciało nie mogąc sobie darować swego nieokrzesania i brutalności godnej dzikusa z Borneo. Do licha, chyba naprawdę był dziki. Dziki i szalony ze strachu, że może stracić Dianę na rzecz Aleksa lub jakiegoś wygłodniałego górskiego kota. Albo że może ją trafić zabłąkany pocisk wystrzelony ze sztucera kłusownika.

Mógł ją również stracić z własnej winy. Przeklinał się za to, że potraktował ją w niewłaściwy sposób.

Wziął głęboki oddech, wystawił twarz na gorące ukąszenia silnych strumieni wody i zaczął rozmyślać o tym, czy Diana wyśle mu choćby pocztówkę, kiedy nieco dojdzie do siebie.

Może pewnego dnia przyjmie jego przeprosiny.

Usłyszawszy jakiś odgłos odwrócił się i zobaczył małą dłoń Diany przyciśniętą do matowej szyby kabiny.

- Wyjdź stamtąd. Mac.

- Wyjdź z łazienki, to wtedy wyjdę! - wrzasnął rozdarty między desperacją a pożądaniem. - Czy w tym domu człowiek nie może mieć ani chwili spokoju?

- Jak chcesz.

Przewiesiła ręcznik przez szklane przepierzenie a w chwilę potem usłyszał stuknięcie zamykanych drzwi łazienki. Zakręcił wodę i wytarł się do sucha.

- „Jak chcesz”, widzieliście kiedyś coś takiego?  
- mruknął, owijając się ręcznikiem w pasie. - W jaki sposób można doprowadzić do porządnej kłótni, kiedy ona tak właśnie odpowiada?

Otworzywszy drzwi kabiny ujrzał Dianę opartą niedbale o toaletkę.

- Czy zawsze rozmawiasz sam ze sobą pod prysznicem?

Zerknął na nią, czując jednocześnie złość i zadowolenie z tego, że ją widzi.

- Czasem mężczyzna musi przemyśleć różne sprawy na osobności - odparł mrużąc oczy i opierając dłonie na biodrach. - Dlaczego kobiety uważają, że koniecznie muszą o wszystkim wiedzieć?

Diana przesunęła smukłym palcem po jego wilgotnej piersi po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- Chyba wystarczająco długo przebywałeś na osobności, MacLean. Teraz powiedz mi, co czujesz - zażądała.

Mac zerknął w wiszące za Dianą lustro, w którym odbijała się delikatna linia jej pleców. Peniuar sięgał tylko do zgrabnie wykrojonych pośladków. Przełknął ślinę, usiłując nie myśleć o cudownym pieprzyku na... Nie, nie! Jeszcze chwila, a chwyci ją w ramiona.

- Nie mam najmniejszego zamiaru - odparł.

Dotknęła czubkami palców jego sutków, obserwując, jak twardnieją, a potem pogłaskała go po policzku.

- Wiesz co, Mac? Wydaje mi się, że ty się mnie boisz. Cofnął raptownie głowę.

- Nie zmuszaj mnie, żebym ruszyła za tobą w pogoń - pogroziła mu żartobliwie. - Przecież wiesz, że potrafiłabym to zrobić.

- O czym ty mówisz, kobieto? - zapytał ostro, zdając sobie sprawę z gwałtownej reakcji jego ciała na jej bliskość. Zadrżał, kiedy jednym ruchem ściągnęła mu z bioder ręcznik.

- Igrasz z ogniem... - ostrzegł ją niepewnie, doświadczając autentycznej paniki. Jeżeli dotknie go jeszcze raz, chyba wybuchnie, rozsadzony kipącym pożądaniem.

Diana miała zaróżowioną skórę. Wpatrując mu się prosto w oczy rozwiązała tasiemki peniuaru i rzuciła jedwabny strój na podłogę.

Mac zacisnął powieki. Kiedy kochali się po raz pierwszy. Diana zaufała mu całkowicie, a on zdołał jakoś nad sobą zapanować. Czy teraz utraci ją, jeśli okaże ogrom i dzikość swego pożądania?

Jednak poczuwszy na wargach dotknięcie jej ust zorientował się, że ona także go pragnie i zachęca, by dał upust swoim prawdziwym uczuciom. Przywarła do niego swymi rozkosznymi, miękkimi krągłościami.

- Weź mnie... - wyszeptała przyciskając usta do jego szyi.

Maca trawił płomień pożądania i pragnienie połączenia się z nią w miłosnym akcie. Zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się okiełznać żądzy, która dosłownie przykuła go do podłogi. Jeśli kiedykolwiek istniał mężczyzna, który naprawdę pragnął jakiejś kobiety, to był nim właśnie on.

- Nie... - wyszeptał przez ściśnięte i suche jak wiór gardło.

Diana zamarła w bezruchu, dotykając sterczącymi sutkami piersi Maca i odchyliła się do tyłu, by spojrzeć na niego ze zdziwieniem.

- Nie?

Wiedział, że albo musi uciec, albo skazać się na potępienie. Cofnął się o krok, ominął ją, wszedł do swojej sypialni, gwałtownym szarpnięciem otworzył szufladę szafki i wyjął z niej czyste slipy, lecz w tej samej chwili Diana wyrwała mu je z ręki z siłą, o jaką nigdy by jej nie podejrzewał.

W przyćmionym świetle nocnej lampki ujrzał, jak

rzuca jego bieliznę na łóżko. Zaraz potem skrzyżowała ramiona pod piersiami, podnosząc je nieco w ten sposób. Gładził spojrzeniem wypukłość jej bioder i linię smukłych nóg...

Diana zmarszczyła brwi i tupnęła bosą stopą w podłogę pokrytą supełkowym dywanem.

- Nie zgadzam się na to. Mac. Możesz być nieokrzesany, wstrętny i zachowywać się jak stary jeleń-byk, ale nie pozwolę, żebyś cokolwiek przede mną ukrywał. Nie będę żyła w taki sposób: na zewnątrz wszystko pięknie i ładnie, a po kątach mnóstwo nie wypowiedzianych słów. - Wymierzyła oskarżycielski palec w jego pierś.  
- Uciekasz ode mnie od Nowego Roku. Może mi łaskawie powiesz, co cię właściwie gnębi?

Nagle sypialnia wydała mu się bardzo mała. Diana stojąca naga jak ją Bóg stworzył, z oczami miotającymi gniewne błyskawice, mogła doprowadzić mężczyznę na skraj szaleństwa.

- Zostaw mnie w spokoju... - wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

Uniosła brwi.

- Aha. Widzę, że postanowiłeś znowu podjąć życie pustelnika.

- Uważaj co mówisz! - ostrzegła ją, pragnąc dotknąć jej ciała i poczuć przy swoim sercu bicie jej serca. Połączenie zmęczenia i pożądania sprawiło, że powoli zaczął tracić nad sobą kontrolę. Za pierwszym razem wziął ją ostrożnie i delikatnie, ale teraz sprawy miały się zupełnie inaczej. Gdyby zaczęli się kochać, z całą pewnością nie udałoby mu się powstrzymać. A wtedy na pewno uciekłyby od niego.

Diana przyglądała mu się chłodno.

- Coś mi się wydaje, że decyzja należy do mnie.

W następnej chwili zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła go do ściany. Uśmiechnęła się łagodnie a dłonie Maca bez udziału jego woli spoczęły na jej

plecach i zaczęły przesuwać się po idealnie gładkiej skórze.

- Mam cię. Mac... Podдай się.

Kiedy wspięła się na palce, by go pocałować. Mac stracił nas sobą panowanie. Jedwabista skóra i kuszące usta sprawiły, że przekroczył niewidzialną granicę. Poczł, że ogarnia go prymitywny głód i nie zwlekając wbił język między jej rozchylone wargi. Ciało Diany poruszało się lekko, gotowe spełnić każde jego żądanie. Dotyk gładkich ud jeszcze bardziej wzmagął trawiący go ból.

Wziął ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

- Och, Mac... - szepnęła namiętnie.

Trzymała go mocno za szyję mierzwiąc mu włosy. W pewnej chwili podała mu nabrzmiałe usta, jakby i w niej pękła jakaś tama, uwalniając wezbrane żądze.

Jego ręce wędrowały gorączkowo po ciele Diany, gładząc je i pieszcząc. Zadrżała, a potem przywarła do niego i zaczęła całować jego ucho.

- Nie powstrzymuj się, Mac. Nie teraz.

Oddychał ciężko, ulegając rosnącemu pożądaniu. Diana otworzyła się przed nim i zaraz potem stali się jednym ciałem.

Zbyt długo na to czekał, aż wreszcie krępujące go rzemienie zostały przecięte dzięki jej delikatności i słodyczy. Przez chwilę trwał w bezruchu, rozkoszując się cudownym ciepłem jej ciała.

- Weź mnie. Mac... - szepnęła zduszonym głosem.

Tym razem nie było oczekiwania tylko dziki, niepowstrzymany głód. Pieszcząc jej piersi czuł głęboko w sobie szaleńcze pulsowanie. Namiętność płonęła w nim coraz żywszym płomieniem.

Każde jej westchnienie, każdy jęk wzmagął pragnienie Maca. Niestrudzenie smakował smukłe ciało, zachwycając się jędrnymi pąkami piersi i atlasową gładkością skóry.

Trzymała go przy sobie ramionami i nogami. W chwili, gdy ogarnęła ją pierwsza fala żaru, odchyliła głowę do tyłu i oddała mu się całkowicie.

Mac wyczuł wzbierającą w niej ekstazę, kiedy dostosowała się do jego rytmu. Burza namiętności przybierała na sile w miarę jak odsłaniał przed nią swą prymitywną desperację i pragnienie.

Później, kiedy Diana położyła mu głowę na piersi i czuł na sobie jej delikatny oddech, ogarnęło go ogromne rozczenie. Z oczu popłynęły mu łzy, a ona gładziła go zmęczoną dłonią, szczególną uwagę poświęcając miejscu, w którym biło jego serce.

- Kocham cię. Mac. Jesteś moim własnym niedźwiedziem. - Przycisnęła się do jego piersi, a on po raz kolejny zachwyił się ciepłem promieniującym z jej ciała. - Wiem, że jesteś zmęczony - wyszeptła - ale powiedz mi, co się stało?

W jaki sposób miałby opowiedzieć jej o swoich lękach?

- Po prostu jestem zmęczony, to wszystko.

- Gówno prawda!

Uniósł brwi i uśmiechnął się lekko.

- Muszę zwrócić uwagę Clancy'emu, żeby nie używał przy tobie brzydkich wyrazów.

Pocałowała go w kącik ust.

- Jesteś najsilniejszym i najbardziej odpornym człowiekiem, jakiego znam. Dlaczego się boisz?

- zapytała, muskając jego usta czubkiem języka.

Oddychał płytko, poddając się jej pieszczotom i jednocześnie myśląc z niepokojem o tym, w jaki gwałtowny i nieskoordynowany sposób odbyło się ich zbliżenie.

- Nie sprawiłem ci bólu?

Parsknęła śmiechem przypominającym górski wiatr głaszczący wiosenne kwiaty.

- Wyzwoliłeś mnie. Czułam się tak, jakbym nagle

nauczyła się latać. - Uniosła się na łokciach i wśliznęła na niego, po czym przyjrzała mu się zamglonymi, rozmarzonymi oczami. - Jeszcze nigdy nie czułam się aż tak bardzo kobietą.

Oplotła go ramionami i przywarła twarzą do jego szyi.

- Przestań się przede mną bronić, bo i tak postanowiłam już postawić na swoim. Uwielbiam być z tobą i rozmawiać o twoich sprawach. A teraz powiedz mi o wszystkim.

- Muszę przemyśleć pewne sprawy.

- Hmm... Słyszałeś moją rozmowę z Alekssem, prawda?

Mac odwrócił się do niej powoli z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Właśnie w tej chwili Diana zrozumiała, że on cofa się przed nią, szukając schronienia za grubą skorupą. Ujęła go za rękę, splatając swoje palce z jego palcami.

Ogorzała twarz Maca i jego ciemne włosy wyglądały na tle białej poduszki równie ponadczasowo jak wznoszące się za oknami góry. To człowiek, który zawsze przetrwa, przemknęła jej myśl. Czuła przy swojej piersi mocne i równomierne bicie jego serca.

- Życzę Aleksowi wszystkiego najlepszego, ale wywołał niepotrzebne zamieszanie, więc zadzwoniłam do niego, żeby wyprowadzić go z błędu.

- Rozumiem.

Silnym ciałem Maca wstrząsnął dreszcz. W ukrytych za zasłoną rzęs oczach zamigotały iskierki bólu.

Diana uśmiechnęła się, wiedząc, że podaży za nim, gdziekolwiek próbowałyby się schować. Nigdy nie zależało jej na tym, by osaczyć jakiegoś mężczyznę, ale z Macem była zupełnie inna historia.

- Chyba nie dam rady tego przełknąć - mruknął, nie spuszczać z niej wzroku. - To bardzo miłe z twojej strony - dodał szybko - ale chyba pierwszy



raz w życiu zaraz po t y m biorę udział w tak poważnej dyskusji.

Dianę ogarnęła fala lodowatego strachu. Znowu próbuje przed nią uciec! Zrezygnowała z wszelkich środków ostrożności, złapała poduszkę i zaczęła go nią okładać.

- Ty twardogłowy głupku! Po prostu próbuję porozmawiać z tobą o naszych uczuciach! Mam już dość twoich ciągłych uników i trzymania mnie na odległość wyciągniętej ręki.

- Hej! - wykrzyknął Mac, po czym złapał ją za ramiona, ściągnął na łóżko i przygniół całym ciężarem ciała.

- Ja przed tobą na pewno nie ucieknę... - szepnęła, czując narastające w nim pożądanie. - Och, Mac...

Jego usta były ciepłe, wilgotne i kochające.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że mnie potrzebujesz? - zapytał szorstko.

- Tak, Mac. Bardzo cię potrzebuję.

Przesunął dłonią po jej policzku, wpatrując się jej w oczy.

- Dlaczego założyłaś dzisiaj ten seksowny strój?

- Żeby cię uwieść - odpowiedziała zgodnie z prawdą, oczekując z nadzieją na chwilę, kiedy usta Maca dotkną jej sterczących piersi.

- Mam wrażenie, że to ci się całkowicie udało.

- Po prostu miałam szczęście, kochanie. Może sprawdzimy, czy będzie mi dalej sprzyjać?

- Z rozkoszą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pomimo sprzeciwów Diany Mac uparł się nazajutrz rano, że odwiezie ją do pracy. Obserwując go rozmawiającego przy kawie z jej szefem i kilkoma innymi mężczyznami doszła do wniosku, że nie byłaby w stanie mu niczego odmówić. Z przechyloną głową przyglądała się jego długonogiej sylwetce. W grubym swetrze i dżinsach prezentował się wręcz znakomicie. On także co chwila spoglądał w jej stronę.

Czuła się szczęśliwa, dowartościowana i kochana. Mac przypominał okolice, w której żył: pozornie chropawy i nieprzystępny, w rzeczywistości o szczerym i otwartym sercu. Kiedy tylko zorientował się, że Diana nie ma mu za złe jego namiętności, żądał od niej wielu rzeczy, lecz sam dawał z siebie jeszcze więcej.

Wingman odwrócił się w jej stronę.

- Mógłbym dostać jeszcze trochę kawy, Diano?  
- zapytał, podnosząc pustą filiżankę.

Biorąc do ręki gorący dzbanek poczuła na sobie spojrzenie Maca i o mało nie rozlała kawy.

Wpatrywał się w nią z takim natężeniem, jakby chciał przebić wzrokiem jej brązowy golf i sprane dżinsy. Zarumieniła się po same uszy. Z takim człowiekiem jak Mac warto było związać się nawet do końca życia.

Diana dołała mężczyznom kawy. Z trudem powstrzymała się, aby nie powiedzieć do Maca: "Wracajmy do domu, kochanie. Pokaż mi jeszcze raz, jak bardzo mnie potrzebujesz."

Reszta mężczyzn, pogrążona w prowadzonej przy-

ciszonymi głosami rozmowie, znajdowała się poza ich intymnym kręgiem. Mac wziął od niej dzbanek, by postawić go na stole, a następnie objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Wydawało jej się zupełnie naturalne, że powinna zrobić to samo.

Neil zachichotał pod nosem.

- Sądząc po tym, gołąbeczki, jak ze sobą gruchacie, chyba powinniście jak najprędzej się pobrać. W mieście już dawno nie było żadnego porządnego wesela.

- Rayfield twierdzi, że poprosisz go na świadka jak tylko się dowiesz, że specjalnie ci ją przysłał. Doszedł do wniosku, że w ten sposób wyświadczy wam obojgu przysługę.

- Nie wiedziałem o tym - przyznał z uśmiechem Mac. - W takim razie zapraszam go na specjalne chili-party, które mamy zamiar wkrótce urządzić. Was wszystkich też, rzecz jasna.

Okragła twarz Henry'ego Murphy wyraźnie pokraśniała z zadowolenia.

- Chyba żartujesz. A ja już myślałem, że nigdy nie dostąpię zaszczytu, by odwiedzić posiadłość Jego Wysokości MacLeana. Jeśli mam być szczerzy, to obawialiśmy się trochę, że ucieknie od ciebie równie szybko, jak się zjawiła. Mieliśmy podstawy do obaw, bo nie widzę na jej palcu żadnego pierścionka.

Diana nie potrzebowała pierścionka zaręczynowego dla podkreślenia swego związku z Macem. Nagle uświadomiła sobie, że w głębi serca postanowiła już spędzić z nim resztę życia. Życie polega głównie na podejmowaniu różnych decyzji, ona zaś przekonała się już nie raz, że często lepiej zaufać głosowi serca niż podszeptom rozumu.

- Taka mała kobietka musi mieć jakiś pierścionek.

Mac - stwierdził stanowczo któryś z mężczyzn.

- Gdyby była moja, koniecznie chciałbym, żeby nosiła

jakiś mój znak. Ma się rozumieć, mówię o innych znakach niż te, które ma na szyi i karku...

- Wystarczy, Neil - stwierdził ostrym tonem Mac.

- Spokojnie, chłopcze. To tylko żarty. - Wingman mrugnął do Diany. - Chodźcie, chłopcy. Pokażę wam nowe łuki i parę innych rzeczy, które dostałem wczorajszym transportem.

Kiedy mężczyźni wyszli. Mac ujął Dianę za rękę, zaprowadził ją za wystwę z wędkami i przyjrzał się uważnie znakom na jej szyi i karku.

Zacisnęła palce na jego przegubie, czując miarowe uderzenia pulsu.

- Po prostu kochałeś się ze mną. Mac.

- Wiem o tym - odparł z taką namiętnością w głosie, że przez jej ciało przebiegło nagłe drżenie. - I co teraz zrobimy, moja damo?

Nim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się donośny głos Wingmana.

- Aha, przy okazji: panna Simpson powiedziała, że nie zjawiliście się u niej na kolacji. Był tam też pastor. Czemu nie przyjechaliście. Mac?

- Zdaje się, że nie dadzą mi spokoju, dopóki sobie nie pójde - szepnął do niej z mieszaniną rozbawienia i zniecierpliwienia. - Tylko nie podnoś niczego ciężkiego, kochanie! - nakazał jej Mac po krótkim, mocnym pocałunku. - A gdyby pojawił się Clancy to powiedz mu, że skończyłaś już lekcje powożenia zaprzęgiem, dobrze?

Odszedł tak szybko, że nie usłyszał jej cichej odpowiedzi:

- Nie, Mac. Nie zrobię tego.

Promienie wczesnopołudniowego słońca padające na ośnieżone góry były tak jasne, że pomimo przyciemnionych okularów Mac musiał mrużyć oczy.

Ślady prowadziły do osikowego zagajnika; Mac

okrzyżył grupę drzew, szukając oznak świadczących o tym, że byli tu kłusownicy. Nie prowadził tędy żaden wyznaczony szlak, a niedawno dostrzegł na ziemi zastrzeloną łanię.

- W porządku, MacLean. Uważasz, że musisz znowu zacząć się starać, prawda? Jesteś przekonany, że może od ciebie odejść w każdej chwili, czyż nie tak? - zapytał sam siebie, omijając skalistą iglicę.  
- Trafiła cię w najczulsze miejsce, stary koźle.

Sprawdził poziom paliwa, po czym skierował maszynę w kierunku góry Smokey.

- W porządku - prowadził dalej monolog, lecąc wzdłuż krętego śladu. - Nie masz jej do zaoferowania nic, co by mogło zatrzymać ją w Colorado. Całkiem możliwe, że po prostu czuje do ciebie coś w rodzaju wdzięczności.

Mimo to wydawało mu się, że w sposobie, w jaki kochała się z nim, nie było nic ze zdawkowego podziękowania. Po prostu... Po prostu kochali się i już.

- Mógłbym zaprojektować i wybudować nowoczesny dom. Mógłbym nawet przeprowadzić się stąd, gdyby bardzo tego chciała. Najgorsze w tym wszystkim jest, że cały czas mam wrażenie, jakbym ją wykorzystywał. Pod względem emocjonalnym kobiety są bardzo delikatnymi stworzeniami, a szczególnie Diana. Chłopie, musisz po prostu dać jej trochę więcej czasu i swobody. Musisz pozwolić, żeby sama wszystko spokojnie rozważyła.

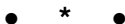
Potrząsnął głową i zacisnął dłoń na sterach.

- Nie, to nic nie da - mruknął, zbijając swoje własne argumenty. - Najwyższa pora, żeby zabrać się do niej na serio. Powiniennem zawlec ją przed ołtarz, zmusić, żeby powiedziała "tak" i dopiero potem martwić się o to, co będzie później. Jesteś na nią skazany, synu. Doskonale wiesz, że to twoja ostatnia szansa.

Dostrzegł odbicie słońca w jakiejś metalowej powierzchni i skręcił w kierunku grupy drzew rosnących w pobliżu miejsca, gdzie kilka tygodni temu zeszła potężna lawina.

- Oczywiście nie ma mowy o powożeniu zaprzęgiem i dźwiganiu ciężarów - mruknął. - I o samotnych wycieczkach. Już ja tego dopilnuję... A to co takiego?

Huk wystrzału rozległ się w tej samej chwili, kiedy Mac dostrzegł na ziemi charakterystyczny skuter śnieżny Terry'ego Blakely'a.



Diana odsunęła dużą ozdobną szafkę by wyszorować pod nią podłogę. Znalazła notatkę od Maca z informacją, że wróci później do domu, uznała więc, że nadarza się znakomita okazja by wprowadzić pewne zmiany w umeblowaniu sypialni. Poprzedniego dnia rozprawiła się z salonem.

Doszła do wniosku, że Mac powinien zrobić dla niej miejsce w swoim życiu, tak samo jak zrobił miejsce w szafach dla jej ubrań.

- To, że go kocham nie znaczy jeszcze, że będę zawsze postępowała według jego widzimisię - mruknęła pochylając się, by zwinąć dywan. - Kiedy mu o tym powiem, na pewno znowu schowa się do skorupy, jak zwykle. Niełatwo go adorować. Ale tym razem nie ustąpię ani na krok.

Plączący się koło jej nóg Red zaskamlał żałośnie. Wyciągnęła rękę i poklepała psa po łbie.

- Wspaniały z niego facet. Red - szepnęła. - Troskliwy, łagodny... Rzeczywiście, ma małego świra na punkcie przyrządzania chili i lubi grać na kobzie, choć z pewnością przydałoby mu się trochę lekcji.

Podczas sprzątania sypialni udało jej się do spółki z Redem wyjaśnić, na czym polega problem Maca:

po prostu był zbyt opiekuńczy. Podniósłszy się z klęczek rozprostowała obolałe barki, a następnie poprawiła stojące na biurku zdjęcia jej synów.

Obrzuciła krytycznym spojrzeniem pokój, który miała dzielić z Macem. Brązowe zasłony łagodziły wrażenie surowości wywołane ścianami z desek. Łóżko okrywała gruba ciemnoróżowa narzuta, na pięknej drewnianej podłodze leżał zaś pluszowy dywan. Zanim zamknęła drzwi oświadczyła na głos:

- Może jednak pozwolę mu gotować chili i grać na kobzie.

- Zmierziła Redowi futro. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć, Red. Diana Phillips - troskliwa matka i przewodnicząca klubu brydżowego - zakochana po uszy w mężczyźnie i usiłująca uwieść go za wszelką cenę.

Trzy godziny później zaczęła z niepokojem spoglądać w ciemne niebo. Kiedy Mac pracował z szeryfem, zwykle znajdował chwilę czasu, by przylecieć nad dom i zatoczyć kilka kręgów.

Po kolejnych dwóch godzinach stary zegar wybił północ. Diana zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę na spodek.

- Wezwę szeryfa, Red.

Wzięła do ręki krótkofalówkę, nacisnęła guzik i powiedziała:

- Tutaj Diana. Czy mogłabym rozmawiać z szeryfem?

Przez dobiegający z głośnika szum przebiło się siarczyste przekleństwo, po czym rozległ się głos szeryfa:

- Tu 209. Mówi szeryf. Dziecino, znikaj czym prędzej z eteru. Odłóż krótkofalówkę i nie naciskaj żadnych guzików, dobrze?

Diana przełknęła ślinę. Co prawda nie miała pojęcia o przyjętym sposobie porozumiewania się przez radio,

ale musiała koniecznie dowiedzieć się, co z Macem. Wcisnęła ponownie guzik i powiedziała do mikrofonu:

- Tu mówi Diana Phillips...

- A tu szeryf Sam Michaels. Zejdź z eteru, młoda damo. Mam wystarczająco dużo problemów z Macem.

Zadrżała, czując jak ogarnia ją lodowata fala strachu. Zacisnęła dłoń na radiotelefonie. Dlaczego nie włączyła go wcześniej? Dlaczego nikt jej nie zawiadomił?

Z głośnika ponownie rozległ się szorstki głos szeryfa:

- Diano, natychmiast wyłącz nadajnik. Mac pracuje ze mną i ze strażnikiem leśnym. Ma teraz małe kłopoty, a my próbujemy zmontować wyprawę ratunkową.

Strach Diany zamienił się w niepokohamowany gniew.

- Wyłączę się dopiero wtedy, kiedy powie mi pan, o co tu chodzi!

- Chce pani dowiedzieć się, jaka grozi kara za naruszanie prawa? Proszę natychmiast wyłączyć nadajnik i nie przeszkadzać.

Diana z zawziętą miną nacisnęła guzik.

- Muszę wiedzieć gdzie jesteście. Mam prawo być tam z wami.

- Pada śnieg, a na Smokey, tam gdzie rozbił się Mac, zaczyna się prawdziwa nawałnica, rozumiesz?

- odparł gwałtownie szeryf. - Złapiemy kłusowników jak zejda z gór i mamy z Macem łączność radiową. Nic mu nie będzie. Według jego własnych słów złamał tylko nogę i ma parę siniaków. Wiem, że się o niego martwisz, ale zrozum, do jasnej cholery, że teraz tylko nam przeszkadzasz!

Diana nie miała najmniejszego zamiaru czekać z założonymi rękami, podczas kiedy Macowi groziło niebezpieczeństwo. Wreszcie szeryf, prawdopodobnie pod wpływem namów innych osób, powiedział jej, gdzie są.



W chwili gdy zatrzymała półciężarówkę przy grupie mężczyzn, Wingman gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwiczki.

- Myślałem, że będziesz odrobinę rozsądniejsza!

Diana wyskoczyła na śnieg, ubrana w swój najcieplejszy strój narciarski. Za nią z szoferki wygramolił się Red.

- Gdzie jest Mac?

Wingman trząsał się w podmuchach lodowatego wiatru, osłaniając twarz przed zacinającym śniegiem.

- Chodź do namiotu. Napijesz się kawy, a potem...

Pojawił się szeryf.

- Jednak udało ci się dotrzeć. Obawiałem się, że będziemy musieli organizować dwie akcje zamiast jednej. - Wziąwszy ją pod rękę zaprowadził do ustawionego pośpiesznie namiotu i podał plastikowy kubek wypełniony gorącą kawą. - Helikopter Maca rozbił się na stoku Smokey. Z tego co wiemy, pomogła mu w tym kula ze sztucera.

- Co robicie? - zapytała, spoglądając z niepokojem na twarz strażnika łowieckiego.

Szeryf pociągnął łyk kawy i zerknął na szalejącą zamieć.

- To poważna sprawa, Diano. Helikopter rozbił się w górach. Z tego co mówi Mac wynika, że lada hałas może spowodować lawinę, która zejdzie wzdłuż całego zbocza. Nie możemy posłać tam drugiego helikoptera, bo wiązałoby się z tym zbyt duże ryzyko.

- A skutery śnieżne? - zapytała. Red przytulił się do jej kolan, jakby szukając pociechy. Zagłębiła palce w jego futrze.

- To samo: za bardzo hałasują. W dodatku poważny problem stanowi wysokość i znaczna odległość. Gdyby nie to, nie byłoby sprawy. Do tego wszystkiego trzeba jeszcze dodać nadciągającą zamieć.

Red podniósł łeb i zaskomlał.

- Nie można dostać się tam psim zaprzęgiem?

Strażnik pokręcił głową.

- Zbyt niebezpieczne. Jedyne doświadczony poganiacz w okolicy to stary Clancy, ale on już do niczego się nie nadaje, a reszta nigdy nie prowadziła zaprzęgu w górach.

- Ja prowadziłam. Ściągnijcie tu zaprzęg Clancy'ego. Dam sobie radę. - Diana dostrzegła wahanie na twarzach mężczyzn. - Na pewno dam sobie radę - powtórzyła spokojnie.

Pierwszy nie wytrzymał szeryf.

- Do diabła, nie! Nie pozwolę ci tam pójść! Nic mu się nie stanie, jeśli trochę sobie poczeka. Z tej góry bardzo często schodzą lawiny. To śmieszne, żeby takie chuchro...

Diana uśmiechnęła się. Pokaże im, do czego jest zdolne "takie chuchro".

- Idę - oświadczyła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Szeryf odpowiedział stekiem przekleństw, od których zrobiło się cieplej w namiocie, ale w końcu wysłał człowieka po Clancy'ego i jego psy.

Po godzinie pojawił się stary poganiacz z zaprzęgiem i lekkimi saniami. Udzielił Dianie mnóstwa wskazówek oraz natarł rzemienie śniegiem, by je wzmocnić.

- Są naprawdę dobre - powiedział z dumą, wskazując na sanie. - Mkną po śniegu jak liść niesiony wiatrem. - Zerknął na Dianę. - Boisz się? O Maca czy o siebie?

- O nas oboje - odparła, usiłując przypomnieć sobie wskazówki pielęgniarki dotyczące stosowania tabletek przeciwbólowych i sposobu, w jaki powinna opatrzyć nogę Maca.

- Psy aż palą się do biegu. Dasz sobie radę, tak samo jak one. Tylko pamiętaj, żeby uważać na nawisy śnieżne. Jeżeli nie znajdziesz innej drogi, przeprowadzaj psy pojedynczo, tak żeby...

Z namiotu wypadł wzburzony szeryf.

- Mac miał w kabinie dwie butelki whisky. Jest już pijany jak skunks i śpiewa przez radio sprośne piosenki!  
- Obrzucił Dianę zmieszonym spojrzeniem. - Kazał cię ucałować i powiedzieć, że bardzo cię kocha. Trzymaj się. Życzę ci powodzenia. Mnie także zależy na Macu.

- Wszystkim nam zależy - potwierdził Clancy.  
- Posłuchaj, moja droga: wkraczasz na teren zagrożony lawinami, więc nie krzycz na psy, tylko mów do nich szeptem, a one wtedy na pewno nie będą szczekać. Rozumiesz?

Szeryf przestąpił niepewnie z nogi na nogę, spoglądając na wznoszącą się w oddali górę.

- Zaczyna nieźle kurzyć. Dobrze, że nie ma akurat tych cholernych plam na słońcu. Gdyby były, nie moglibyśmy nawet utrzymać łączności radiowej.  
- Wręczył jej krótkofalówkę. - Wiesz jak się tym posługiwać? Co prawda Mac jest pijany, ale można się z nim dogadać.

Skinęła głową i zerknęła na pokrytą śniegiem górę. Do tej pory zawsze dostrzegała wyłącznie jej piękno, teraz jednak ostry szczyt wyglądał groźnie i tajemniczo. Gdzieś tam był Mac, ranny i potrzebujący pomocy. Nawet nie zdążyła mu powiedzieć, że go kocha.

Kiedy Diana krzyknęła na Reda, zaczął wstawać szary świt. Husky zerwał się na równe łapy i otrząsnął ze śniegu, a za jego przykładem poszły pozostałe psy.

- Jestem gotowa - oświadczyła.

- Dałem ci specjalny prowiant poganiaczy - powiedział Clancy. - Masło, czekoladę i parę innych rzeczy. Nie zapominaj, że musisz jeść po drodze. Na pewno dasz sobie radę. Stary Clancy zawsze miał szczęśliwą rękę. - Uściął ją niezręcznie. - Będę się modlił, żeby nic ci się nie stało.

Minawszy granicę lasu Diana poczuła, jak wielka siła drzemała w psich łapach. Lekkie sanie mknęły po śniegu jak po szklanej tafli.

- Popychaj je - powtórzyła na głos radę Clancy'ego.  
- I jedz, żeby zachować siły. - Po godzinie sięgnęła do zapasów po pierwszą tabliczkę czekolady.

Zgodnie z poleceniem otrzymanym od szeryfa regularnie wzywała przez radio bazę. Podczas jednego z postojów Clancy przypomniał jej, żeby nakarmiła psy i sprawdziła uprząż.

- I przestań obchodzić się z Brutalem jak wielka dama - usłyszała jego skrzeczący głos. - Goń go tak, żeby wypluł płuca.

Poskręcane sosny ustąpiły miejsca poszarpanym skałom. Wyprowadziwszy zaprzęg na długi prosty odcinek Diana połączyła się z bazą.

- Clancy, tu w górze śnieg jest zupełnie inny, ostry prawie jak lód.

- Zatrzymaj psy i załóż im mokasyny, żeby nie poraniły sobie łap - polecił natychmiast. - Jeśli Brutal będzie miał coś przeciwko temu, zwiąż mu pysk rzemieniem. Sprawdzaj co jakiś czas, czy ich nie pogubiły. Gdyby tak było, załóż im nowe. Masz spory zapas.

Diana uśmiechnęła się pod zakrywającą jej twarz wełnianą maską. Stary poganiacz cały czas był z nią myślami.

- Kocham cię, Clancy.

W radiu coś gwałtownie zatrzeszczało.

- Co tam się dzieje, do diabła? - zażądał wyjaśnień Mac. - Zdawało mi się, że słyszę głos Diany.

Diana nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Idę do ciebie. Mac - powiedziała. - Jadę psim zaprzęgiem. Clancy i szeryf udzielają mi wskazówek. Musisz do mnie cały czas mówić.

Przez chwilę w eterze panowała cisza.

- Co takiego? - ryknął wreszcie Mac. - Ci idioci pozwolili ci pójść samej w góry?

Następnie poinformował wszystkich co sądzi o mężczyznach chowających się za babskimi spódnicami. Kiedy skończył, Diana powiedziała po prostu:

- Kocham cię. Mac.

- I ja też - przyłączył się Clancy. - Szeryf pocałował twoją dziewczynę, a ja wyściskałem ją za wszystkie czasy. Jest mięciutka i apetyczna jak ciastko. I co na to powiesz?

- Nic - odparł Mac. - Po prostu cię zabiję. Uduśzę cię gołymi rękami.

Kiedy kolejny atak wściekłości dobiegł końca, Diana usłyszała głos pielęgniarki.

- Diano, Clancy twierdzi, że Mac jest pijany. Jeśli to prawda, nie możesz dać mu żadnych środków przeciwbólowych!

- Co więc mam zrobić?

Jej wątpliwości rozwiązał sam Mac.

- To proste - wybełkotał niezbyt wyraźnie. - Po prostu dasz mi więcej whisky i przestanę cokolwiek czuć.

- Siostro? - zapytała niepewnie Diana.

- On ma rację, kochanie.

- W dodatku to bardzo dobra whisky - dodał Mac. - Nie ta trucizna, którą sprzedaje Donaldson.

Diana dotarła do rozległej przełęczy pokrytej wysokimi zaspami.

- Mac powinien być gdzieś w pobliżu - poinformował ją strażnik, kiedy opisała to miejsce.

Tymczasem Mac bez przerwy mamrotał pod nosem.

- Co za cholerna sprawa! Ładne rzeczy, żeby ratowała mnie taka słodka kobietka... Powinna zostać w domu i pozwolić, żebyście wszyscy poodmrażali sobie...

Radio zatrzeszczało, a Diana skierowała psy obok

zwalonego przez wichurę drzewa. Było już zupełnie widno; po niebie pełzły ciężkie chmury, przesuwając się majestatycznie nad górskimi szczytami. Clancy zapytał ją, w jakim stanie są psy i zdecydował, że na razie nie muszą jeszcze odpoczywać.

- Zaczekaj aż znajdziesz Maca, a potem im ugotuj gorącego rosółu, a sama strzel sobie jedną lub dwie whisky. Na pewno ci się to przyda.

- Do cholery, Clancy! - ryknął przez radio Mac.

- Gdzie ona jest?

Diana natychmiast nacisnęła guzik. Potem będzie mógł sobie złożyć do woli, ale na razie musiał poczuć nad sobą mocną rękę.

- Mac, zamknij się i powiedz mi, gdzie ty jesteś!

- Strasznie się rządzisz, panienko. Nigdy nie lubiłem kobiet, które się rządzą. Poza tym, poprzestawiałaś meble w pokoju. Rąbnąłem się w kolano o... Oczywiście, to ta noga, którą teraz złamałem. Jakby ją ktoś zauroczył, czy co...

- Cholera! - zaklął szeryf, przerywając rozmowę.

- Diana, znajdź prędzej tego gadułę!

- Gdzie jesteś. Mac?

- W śnieżnej jaskini. Miło mi tu i ciepło. Szkoda, że cię tu nie ma, kochanie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Diana najpierw zajęła się psami, a potem weszła do jaskini. Mac leżał na rozłożonym na śniegu spadochronie. Był bardzo blady.

- Kim jesteś? - zapytał ochrypłym głosem. - Co tu się dzieje, do cholery?

Diana rozpostarła koc u wejścia do jaskini i przysypała jego krawędzie śniegiem, aby nie porwał go podmuch silnego wiatru. Następnie zsunęła kaptur, ściągnęła wełnianą maskę i spojrzała na Maca.

- Jesteś szalona, kobieto... - wyszeptał ochrypłym głosem.

Otworzyła termos z jego chili, nalała trochę do kubka i podała mu go.

- Jak się miewasz? - zapytała swobodnym tonem.

- Wspaniale. Właśnie szykuję się na bal.

Siedząc na krawędzi spadochronu Diana zastanawiała się, od kiedy właściwie go kocha. Była to trwała miłość, karmiona namiętnością i łagodnością.

- To był bardzo miły spacer - odparła przechylając nieco głowę, by dokładniej mu się przyjrzeć, a następnie rozpakowała tabliczkę czekolady i zaczęła ją powoli żuć. - Wiesz co, Mac? Myślę, że powinniśmy się razem sfotografować. Oprawimy zdjęcie w ładną ramkę i powiesimy...

- To nie pora na takie rozmowy! - przerwał jej z gniewem. - Cholernie niepokoiłem się o ciebie.

- Umilkł na chwilę, koncentrując się na swoim chili.

- Coś tu jest nie tak... - mruknął z zastanowieniem.

- No tak, oczywiście! Jakby wszystkiego było mało, na dokładkę zmieniałaś mój przepis!

- Ktoś musiał to wreszcie zrobić. I co o tym myślisz? Spróbował jeszcze raz.

- Myślę, że dodałaś sekretnej przyprawy Donaldsona. Zgadza się?

Mrugnęła do niego i obdarzyła promiennym uśmiechem.

- Teraz to moja tajemnica. Zdradzę ci ją tylko wtedy, jeśli zostaniesz ze mną do końca życia.

- Rozejrzała się po jaskini. - Nie przypuszczałam, że będzie tu tak jasno.

Mac wyglądał tak, jakby połknął całe opakowanie czerwonego chili.

- Co powiedziałaś?

- Ciii!... - szepnęła ostrzegawczo. - Nie mów tak głośno, kochanie. Nad nami leży kilka ton śniegu, który tylko marzy o tym, żeby nas zgnieść. Czy teraz byłbyś łaskaw opowiedzieć mi o swojej nodze?

Mac zaklął pod nosem i podniósł wzrok na śnieżne sklepienie, jakby oczekiwał stamtąd pomocy.

Diana nalała sobie chili do papierowego kubka, dodała trochę whisky i zamieszała.

- Co ty robisz, na litość boską? - nie wytrzymał Mac, kiedy podniosła naczynie do ust.

- Clancy kazał mi strzelić sobie drinka, a ponieważ muszę też coś zjeść, po prostu oszczędzam na czasie.

Na twarzy Maca pojawił się wyraz zde gustowanego niedowierzania. Po jakimś czasie uniósł butelkę i pociągnął z niej solidnego łyka, a następnie otarł usta wierzchem dłoni i spojrzał zaczepnie na Dianę.

- Wpadliśmy w niezłe tarapaty, moja damo. A tymczasem ty ni z gruszki, ni z pietruszki, zaczynasz snuć plany na przyszłość.

- Owszem. Mac, kiedy wreszcie powiesz mi, że mnie kochasz?



Rysy jego twarzy nieco złagodniały.

- Wydawało mi się, że wiesz o tym.

- Powiedz to. Mac. Prosto w oczy.

- Kocham cię... - szepnął, lecz zaraz wyraźnie posmutniał. - Początkowo nie chciałem dopuścić do tego, żeby zaczęło mi na tobie zależeć. To bardzo ryzykowna sprawa.

- Ja czułam to samo - przyznała nieśmiało Diana.

- Wydawało mi się, że jestem już na to za stara. Naprawdę nie chciałam... ale wtedy pojawiłeś się ty, mój przyjaciel. Wysłuchałeś mnie i przejąłeś się moim losem. A potem doszło coś jeszcze. W pierwszej chwili przestraszyłam się, że aż tak bardzo cię pragnę.

Mac ściągnął rękawice, wyciągnął ręce, ujął delikatnie jej twarz i przyciągnął do siebie.

- Chodź tutaj...

Zatrzymała usta na centymetr przed jego wargami. Musieli stać się równorzędnymi partnerami.

- Wszystko albo nic. Mac - szepnęła.

Uśmiechnął się i potarł nosem jej nos.

- Niezła z ciebie kobietka. M o j a kobietka.

W jego twarzy dostrzegła wszystko to, czego pragnęła przez całe życie - dumę, czułość, pragnienie i uwielbienie dla niej takiej, jaką była.

- Czuję się wspaniale... Dlatego że po mnie przysłaś.

- Zawsze będę to robić - odparła. - Możesz na mnie liczyć.

- Jeśli natychmiast nie przestaniemy, roztopimy cały śnieg w okolicy - wyszeptał chrapliwie.

Diana z wysiłkiem odsunęła się od niego i odrzuciła materiał spadochronu, którym nakryła ich nogi. Zauważyła, że Mac sporządził z dwóch gałęzi prymitywne łupki i przywiązał je sobie do złamanej nogi.

- Nic mi nie będzie - mruknął.

Diana zapięła mu kurtkę, narzuciła na głowę kaptur

i ostrożnie pomogła wstać na nogi. Przygryzła wargi, kiedy przez jego twarz przebiegł grymas bólu. Objąwszy go w pasie zaprowadziła go do sań.

Kiedy kładł się na saniach, z jego ust wyrwał się jęk bólu.

- Kocham cię, maleńka - powiedział, po czym zerknął na groźne, sunące nisko chmury. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym, żebyśmy trochę się pośpieszyli.

Okryła go grubym śpiworem.

- O. Boże!... - jęknął ponownie. - Zdaje się, że zaraz zemdleję. I co teraz zrobimy?

- Cóż, kochanie, musisz pozwolić, żebym zajęła się tobą. Ty po prostu sobie leż i rozkoszuj się jazdą.

Mac spojrział na nią z zakłopotaniem.

- Ale przecież to ja miałem się o ciebie troszczyć...  
Po czym stracił przytomność.



Poruszył się w swoim własnym ciepłym łóżku, by stwierdzić, że Diana również tam leży, przytulona do jego pleców. Poczuł na grzbiecie podniecające dotknięcie jej nagich piersi.

Z dołu dobiegał głos przypominający skrzywienie starego żurawia studziennego; to Clancy darł się na całe gardło, śpiewając piosenkę poganiaczy psich zaprzęgów.

Mac wstrzymał oddech, zapanował nad bólem rozsadzającym mu czaszkę i zmusił się, by otworzyć jedno oko. Natychmiast oślepiło go jasne światło poranka wpadające do pokoju przez szparę w niezbyt dokładnie zasuniętych zasłonach. Po pewnym czasie Diana otarła się policzkiem o jego plecy.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytała zaspanym głosem.

- Hejże, ho, gońcie psy, niech wam huczy wicher

zły, choć im łapy grzęzną w śniegu rwą się psiska już do biegu! - dobiegł z dołu przeraźliwy ryk Clancy'ego.

W następnej zwrotce dołączyły do niego głosy Raya, panny Simpson i Donaldsona. Mac jęknął rozpaczliwie.

- W porządku - odparł chrapliwie. - Co tu się dzieje?

Ziewnęła, po czym podsunęła się nieco wyżej i musnęła ustami jego kark.

- Jak tam noga?

- Wspaniale, oczywiście biorąc pod uwagę, że jest złamana.

Westchnęła głęboko, po czym położyła głowę na jego piersi i objęła go smukłym ramieniem.

- To wspaniałe uczucie obudzić się jako pani MacLean, kochanie - szepnęła.

A ja uwielbiam czuć na sobie twoje delikatne dłonie, pomyślał Mac, gładząc ją po włosach. Sięgnął ręką ku jej pośladkom, drugą zaś potarł się po brodzie. To, co poczuł zdumiało go do tego stopnia, że zamarł w bezruchu.

- Taki zarost rośnie mi przez dwa dni! - mruknął ze zdziwieniem.

- Bo minęły właśnie dwa dni, kochanie - wyjaśniła mu Diana.

Do Maca dopiero teraz dotarło znaczenie tego, co powiedziała wcześniej.

- Jak to, jako pani MacLean?

- Ano tak, zwyczajnie. Groziłeś Clancy'emu, że go zabijesz, więc zrobiłam, co mogłam.

Przymknąwszy powieki Mac przypomniał sobie eksplozję radości po tym, jak Diana szepnęła do niego:

- Oczywiście, że wyjdę za ciebie, kochanie. Tylko pozwól doktorowi założyć gips. Szeryf załatwi wszystkie formalności, a badanie krwi możemy przeprowadzić od razu tutaj, w szpitalu.

Wkrótce potem zjawił się sprowadzony przez szeryfa pastor.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił z dumą. Mac usiadł gwałtownie na łożku.

- To nie w porządku! - zaprotestował. - Nie powinnaś była wychodzić za mnie tylko dlatego, że było ci mnie żal!

Diana również usiadła. Wpadające przez szczelinę w zasłonach promienie słońca oświetliły jej nagie ciało.

Jego spojrzenie powędrowało ku rozkosznemu pieprzykowi tuż obok... Odwrócił pośpiesznie wzrok.

- Przykryj się. Nie mogę się skupić, kiedy jesteś taka... no, właśnie taka. Myślę tylko o...

Podciągnął koc, mając nadzieję, że Diana go przytrzyma. Ona jednak nie wykonała najmniejszego ruchu, więc zmusił się, żeby w miarę spokojnie mówić dalej.

- Poza tym ta banda z dołu może tu wpaść w każdej chwili. Ktoś powinien zatkać Clancy'emu paszczę.

- Świętują nasz sukces. Aha, przy okazji: Ray twierdzi, że zasłużyłam sobie co najmniej na ten stary muszkiet. Zawiadomiłam już Ricka i Blaine'a o naszym małżeństwie. Poza tym, znajdujemy się przecież w apartamencie dla nowożeńców. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Nie - powiedział, kręcąc głową. - To nic nie da. Miałem wspaniałe plany...

- Tylko tyle zdążyliśmy zorganizować w tak krótkim czasie. A jakie były te twoje plany, Mac? - zapytała spokojnie Diana.

- Chciałem... Zresztą, nieważne. W każdym razie możesz być pewna, że nie będę wymagał od ciebie dotrzymywania obietnic uczynionych pod przymusem.

Diana ujęła go za rękę, zbliżyła ją do ust i pocałowała go w wewnętrzną, pokrytą odciskami stronę dłoni.

- Nie walcz ze mną, kochanie. To ja znam tajemnicę tej przyprawy do chili, nie ty. Byłam przybłądą,

a stałam się przyjacielem i kochającą żoną - wyszeptała.  
- To prawda, najdroższy. To wszystko wydarzyło się naprawdę. - Zamrugła zalotnie powiekami. - Czy noga nie boli cię... za bardzo?

Mac nabrał pełne płuca powietrza, rozkoszując się jej zapachem.

- Skądże znowu.

Usadowiła się w jego objęciach i delikatnie chwyciła go zębami za ucho.

- Obudziłeś się już. Mac, prawda? Zupełnie się obudziłeś?

Będąc przy nim miała wrażenie, że to dla niej najważniejsze miejsce na świecie. Mac skinął głową.

- Ryzykowałeś dla mnie życiem. Byłem z ciebie bardzo dumny.

- Kocham cię. Po prostu kocham cię i nic więcej.

Spojrzał z bliska w jej czyste brązowe oczy i ujrzał w nich swoją szczęśliwą przyszłość.

- Bardzo chciałam wyjść za ciebie. Mac. Postanowiłam to jeszcze przed twoim wypadkiem, a potem po prostu wykorzystałam pierwszą nadarżającą się okazję. - Zmierzwiała mu włosy. - Pomyślałam sobie, że mogłabym brać udział w wyścigach psich zaprzęgów i nauczyć się pilotować helikopter...

- Mmmm...

Mac był zbyt zajęty, by zwrócić uwagę na ostatnie zdanie. Najpierw całował ją delikatnie w usta, a potem zaczął pieścić szyję i kark.

- Chyba nie ożeniłeś się ze mną tylko po to, żeby poznać sekret tajemniczej przyprawy? - zapytała, głaszcząc go po policzkach.

- Kocham cię... Czekałem na ciebie całe życie. Pozwól, że pokażę ci, po co się z tobą ożeniłem.

Czy znalazłaby się jakaś kobieta, która w takiej sytuacji powiedziała by nie? - pomyślała Diana.